

Słowo Polskie

wychodzi codziennie rano

Ceny prenumeraty:

we Lwowie

bez doręczenia do do-
mu miesięcznie . . . zł. 5.80
z dostawą do domu . . zł. 6.10

na prowincji

z przesyłką poczt. . . zł. 6.10
za granicą . . . zł. 9.00

Numer pojedynczy we
Lwowie i na prowincji 25 gr.

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetr. (6 1/2 cm.
szer.) w zwykłych ogłoszeniach
gr. 30, w nadesłanem i w nekr.
gr. 50, w kronice, repertuar
dział gospodarczy, paski w tek-
ście gr. 20, pod nagłówkiem
na pierwszej stronie zł. 1.—.
Za jedno słowo w drobnych ogło-
szeniach gr. 10, kupno i sprze-
daz słowo gr. 12, matrymonial-
ne, korespondencje prywatne za
słowo gr. 20, dla poszukują-
cych pracy gr. 5. Z zastrze-
żeniem miejsc 25 proc. Zagranic-
zne o 50 proc. drożej.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty, odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegr.: Słowo Polskie, Lwów. — Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 15. — Nr. Konta w P. K. O. 150.650. — Telef. Redakcji 27 i 7102, międzymiastowy 27. — Telef. Admin. 14-27. — Telef. Drukarni 14-27.

VERBUM INCARNATUM.

Dzieje ludzkości są jedną, nieustającą walkę z cierpieniem. Jego opanowaniem i przewyciężaniem. Toczyte walkę każda jednostka w swem osobistym życiu, toczą ją całe grupy ludzkie i masy najszerze, toczą wodzowie narodów w bohaterskim wysiłku, by je „dźwignąć i uszczęśliwić“.

Dzień dwudziestego piątego grudnia jest w tej walce momentem dorocznie obchodzonego zwycięstwa. Wyznawcy Mitry obchodzili w tym dniu narodzin „niezwyciężonego Słońca“, światła rozpraszającego mroki, życiodajnej mocy, triumfującej nad śmiercią. Ten ostatni akord śródziemnomorskiego pogaństwa zabrzmiał tonami tak zbliżonymi do „Dobrej Nowiny“, że zwycięskie chrześcijaństwo uznało i potwierdziło święto niezwyciężonego Słońca, obchodząc je jako święto Narodzin Boga. W ten właśnie dzień zjawiało się światło nad Betlehemem, a mędrcy dalekich krain i lud pasterski uczcił w zgodnym porwie intuicyjnego uświadomienia Tego, który przyszedł na świat, aby wyzwolić ludzkość z cierpienia.

Chrześcijaństwo afirmowało więc pogańską tradycję obchodu narodzin Bóstwa, ale pogłębiło ją niezmiernie. Dla pogaństwa kosmiczny dramat, stanowiący treść przeżyć religijnych jednostki i ludzkości, polegał na ścieraniu się sił naturalnych, światła z mrokiem, słońca z zimą, życia wegetacyjnego ze śmiercią fizyczną. Chrześcijaństwo odsłoniło nadnaturalne tajemnice bytu. Już nie tylko kosmiczne siły przyrody ścierają się w codziennej walce z czynnikami destrukcji; na scenie tego, wiekuiście rozgrywanego się dramatu, zjawia się Wola nadnaturalna, Wola rewolucyjna, Wola, stwarzająca nowe światy. Dobra Nowina wyznaczyła każdej jednostce aktywny udział w tym jedynie istotnym, odwiecznym i wiekuiwym dramacie istnienia, otwierając przed nią możliwość podnoszenia się własnym wysiłkiem do życia nadnaturalnego, budowania własnej wieczności i jednoczenia się z Bogiem.

To wyjaśnia nam, jak niezmiernie rewolucyjną rolę odegrała w dziejach świata Dobra Nowina. Odsłoniła ona zdarzenie, które dla jej wyznawców stało się centralnym wydarzeniem dziejów świata: żywot ludzki, przeżyty przez Boga, występującego na ziemi poto, aby przejąć bezmiar Męki i zwycięstwo Zmartwychwstania, — aby w odwiecznym dramacie walki z cierpieniem odnieść triumf decydujący. Fakt ten pozabawił dzieje ludzkości niewymownej beznadziejności, polegającej na tem, że każde życie zamyka śmierć, że każdą twórczość kończy epilog zniweczenia. Dobra Nowina, roznoszona masom ludzkim, pojednała je z życiem, ale zarazem uświadomiła im nieograniczone możliwości twórcze, tkwiące w każdym człowieku.

Na początku było Słowo, — opowiada Dobra Nowina, — a Bogiem było Słowo. I Słowo stało się Ciałem. Oto jest najistotniejsza treść tego misterjum, które na nowo przeżywamy, obchodząc Boże Narodzenie. Słowo,

które się stało Ciałem, to Woła, przewyciężająca bezwład formy i masy, i zwycięsko afirmująca się w swej twórczości dziejowej. Ta prawda rewolucyjna przeszła przez cały świat, obalając stare przesady i wierzenia, przetwarzając każdego człowieka i przekształcając ustroje państw i społeczeństw.

Misterjum „Verbi Incarnati“ — Wiełonego Słowa przeżywamy nie tylko w bezczynnym momencie świątecznym. O wiele żywiej przeżywamy je, uświadomiamy je sobie i realizujemy w każdym momencie naszej pracy i naszej walki.

Każdy bowiem taki moment przenika Wola, realizująca, stwierdzająca a

przytem przewyciężająca, — Woła zmagająca się z cierpieniem. I za prawdę bez Niej, walki staczane przez kolejno następujące po sobie pokolenia, byłyby beznadziejne i bezużyteczne.

Odrzuciliśmy moralność interesu, moralność zysku i użycia, a uczyniliśmy to, afirmując Wole, stwarzającą i przemieniającą światy. I dlatego możemy prawdziwie stwierdzić, że religia Wiełonego Słowa stanowi nie tylko formalny, zewnętrzny wyraz naszych wierzeń, ale istotę religii naszej — religii nowej, rosnącej Polski.

Mamy ambicję, aby ten wiekuisty dramat dziejowy rozgrywać w granicach naszego życia i istnienia w imieniu każdego człowieka, który cierpi

i który walczy, w imieniu mas, która swoim wysiłkiem fizycznym i ofiarą swej nędzy, stanowią nasz świat, to jest współczesna, żywa i rozwijająca się ku coraz potężniejszemu afirmacjom życia — Polskę. Solidaryzując się z niemi, przeżywamy misterjum Wiełonego Słowa, przekształcając świat, opanowując go w granicach naszego życia, aby przewyciężyć cierpienie, aby przeciwstawiać destrukcji — stwarzanie, zwątpieniu — radość, rozkładowi — budowę.

I przez Imię Słowa, stojącego się Ciałem, — dzielimy się naszą prawdą z wszystkimi ludźmi dobrej woli.

Kazimierz Zakrzewski.

Burzliwe sceny w senacie Stanów Zjedn. podczas ratyfikacji moratorium Hoovera.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 grudnia. (G). Z Waszyngtonu donoszą: Po kilkunastogodzinnych, bardzo burzliwych obradach, senat amerykański przyjął wczoraj późnym wieczorem 69 głosami przeciw 11 ustawę, ratyfikującą mora-

torjum Hoovera i przyjął bez dyskusji poprawkę Izby reprezentantów przeciwko rewizji, lub zniesieniu długów wojennych.

W dyskusji przemawiał opozycjonista sen. Johnson, domagając się wla-

czenia do moratorium również niechczonej spłat reparacyjnych. Wniosek jego odrzucony został przez senat. Johnson oświadczył między innemi, że

ogłoszenie przez Hoovera moratorium wbrew formalnościom konstytucyjnym, jest krokiem do dyktatury w Ameryce.

Republikanin sen. Mill twierdził, że ustawa moratoryjna jest podarkiem gwiazdkowym dla bankierów, którzy jej wodzą w polityce Ameryki.

Sen. Gore wygłosił przemówienie w duchu wybitnie antyfrancuskim i proniemieckim. Oświadczył, że jest nie do pomyślenia, aby Niemcy mogli przez tyle lat płacić Francji reparacje. Traktat został na Niemcach wymuszony i Niemcy nie są moralnie obowiązani płacić odszkodowań, to też prędzej czy później zrzucą z siebie ciężar spłat reparacyjnych.

Mimo drakońskich oszczędności 177 milionowy deficyt w budżecie Rzeszy.

Berlin, 23 grudnia. (PAT). Dekret o oszczędnościowy ogłoszony dzisiaj przewiduje szereg zarządzeń mających na celu zrównoważenie preliminarza budżetowego na rok 1932.

Deficyt budżetowy z roku 1930/31 wynosić będzie wedle dotychczasowych obliczeń 439 milionów marek.

Zarządzenie oszczędnościowe w poszczególnych dziedzinach administracji

publicznej mają przynieść w sumie 100 milionów marek.

Redukcje płac i poborów urzędników państwowych, oraz pracowników instytucji użyteczności publicznej mają dać oszczędność w kwocie 100 milionów marek. Pozostały deficyt w wysokości 177 milionów marek ma być pokryty z innych źródeł.

==□==

20 tysięcy bezcennych dzieł pod gruzami.

W Bibliotece Watykańskiej runęły trzy piętra. — Sala Sykstusa V. zupełnie zrujnowana. — Z pod gruzów wydobyto 3 trupy.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 grudnia. (G). Z Rzymu donoszą: W bibliotece watykańskiej wydarzyła się wczoraj katastrofa.

Katastrofę wywołało runięcie trzech filarów w sali Sykstusa V., zawierającej szereg cennych pamiątek historycznych.

Bliższe badania miejsca katastrofy wykazały, że od parapu biblioteki watykańskiej oderwała się środkowa część płyty marmurowej, długości kilkunastu metrów.

Marmurowa masa runęła w dół i przebiła trzy piętra, porywając ze sobą zbiory biblioteczne.

Pod rumowiskiem znajduje się 20.000 tomów bezcennych rękopisów, pochodzących z czasów od IV. w. po Chr. począwszy. Niektóre z tych rękopisów są uszkodzone, jednak nie zniszczone.

W leżących pod gruzami zbiorach znajduje się m. in. list Lutra do papieża Leona X., rękopisy Wergiljusza, św.

Tomasza z Akwinu i rysunki Rafaela. Zupelnemu zniszczeniu uległa piękna chrzcielnica, która służyła do chrztu syna Napoleona III., a następnie została ofiarowana Ojcu św.

Brygady robotników pracują bez przerwy nad usuwaniem gruzów.

Z pod gruzów wydobyto trupa mężczyzny, który w czasie przed katastrofą studiował prawdopodob-

(Ciąg dalszy na stronie 2-giej.)

(Ciąg dalszy ze strony 1-szej.)
nie w bibliotece, oraz zwłoki dwóch robotników.

Akcja ratownicza trwa w dalszym ciągu.

Rzym, 23 grudnia. (PAT). Katastrofa w Bibliotece Watykańskiej wywołała olbrzymie wrażenie w Rzymie.

Na placu św. Piotra do późnej nocy gromadziły się tłumy, w oczekiwaniu rezultatów akcji ratunkowej.

Z pod gruzów wydobyto wczoraj je-

dynie prof. Mario Vatasso. Dziś rano wydobyto trupy dwóch robotników, ponadto rannych zostało trzech robotników.

Szczegóły katastrofy przedstawiają się następująco:

Od dłuższego czasu dokonywano przeróbek czytelni, przeznaczonej dla uczonych odbywających studia i badania w Bibliotece Watykańskiej. Czytelnia ta, założona przez papieża Leona XIII, i od jego imienia zwana Leonina, znajdowała się pod salą Sykstusa V.

Ta wspinała sala mieściła wiele ciężkich szaf, zawierających cenne dzieła, starowiązące zawęzek Biblioteki Watykańskiej. Sala ozdobiona freskami Giulia Romano, świetnie ilustrującymi zdarzenia z epoki rządów Sykstusa V. mieściła ponadto szereg wspinających dachów monarszych, przysyłanych papieżom w różnych epokach, jak piękne przedmioty z porcelany sewskiej, malachitu i marmuru.

Pod wpływem dokonywanych przeróbek — jak oświadczają biegli —

osłabione zostały podpory podtrzymujące sufit sali Leonina, co spowodowało zawalenie się całego stropu.

Gluchy huk rozległ się w murach watykańskich. Jednocześnie do sali Leonina, przez wybite niedawno drzwi i przez okna dostał się gęsty pył. Cudem uniknęło śmierci trzech uczonych i donywuający przeróbek robotnicy. Nie udało się jednak wydostać jednemu uczonemu i dwu robotnikom którzy ponieśli śmierć pod gruzami.

*Pamiętaj, że najdoskonalsze są
tutkie. Tkar*

opodatkowane na L. O. P. P.

Czterodniowa cisza w pałacu Pata.

Proces przewodców Centrolewu odroczony do poniedziałku.

W ŚRODĘ PRZEZ CAŁY DZIEŃ PRZEMAWIAŁ ADW. RUDZIŃSKI.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 grudnia. (G). Ostatnie przedsięwzięcie posiedzenia sądu w procesie Centrolewu poświęcone było przemówieniu adw. Rudzińskiego, obrońcy Mastki.

P. Rudzińskiemu przypadło w udziale głównie zreferowanie kwestii kongresu krakowskiego. Obrońca bez żadnych wstępów odrazu przechodzi do materiału dostarczonego przez świadków, dotyczącego tego kongresu. Mówi o zezwoleniu władz na odbycie kongresu krakowskiego, o roli Mastki, który na kongresie majstrował przy megafonach i poświęca dłuższy ustęp przemówienia zeznaniem świadka Wahnouta. Twierdzi, że w „Pobudce” odtwarzano tylko subiektywne wrażenia sprawozdawcy i zaznacza, że często to, co podawała „Pobudka” z kongresu, wkładało się w usta Mastki.

Po omówieniu zeznań dwóch cenzorów Krygiera i Chodzyńskiego, przechodzi do nakreślenia działalności Mastki w partii. Stara się wykazać błąd aktu oskarżenia, przypisującego Mastkowi należenie do CKW. Zdaniem obrońcy, mylą się świadkowie niekiedy, dzieląc PPS. na kilka odłamów, prawicowy, lewicowy i centrowy. Obrońca twierdzi, że wszyscy oskarżeni z tego stronnictwa, zasiadający na ławie oskarżonych, należą do odłamu lewicowego.

Z kolei komentuje adw. Rudziński ze znania świadków Stamirowskiego, Hauke-Nowaka i Szymborskiego, poczem zajmuje się szeroko zeznaniami referenta prasowego Województwa krakowskiego p. Chodzyńskiego.

W pewnym momencie unosząc gofanta i obrońca oświadcza: „Widzę Kraków, a na tle starych jego murów pana Choczyńskiego, napewno jako członka Strzelca czy Legji Mocarstwo wie, a może nawet członka miejscowej go BBWR.

— Panie obrońco, trzeba mówić do rzeczy, a nie fantazjować — przerywa mu przewodniczący.

— Przepraszam bardzo — mówi adw. Rudziński — zwracając się z ukłonem w kierunku sędziów.

Omówiwszy zeznania Olearczyka, dr. Dziadosza i kilku innych, charakterystycznie obronca przez dłuższą chwilę działalność oskarżonego Mastki w r. 1922, poczem omawia wiec, w których Mastek brał udział.

Po przerwie adw. Rudziński daje obraz życia politycznego w okresie ostatnich pięciu lat, powtarzając jeszcze raz wszystko to, co już słyszeliśmy z ust poprzednich mówców, a więc między innymi: ukryta dyktatura, permanentna rewolucja i t.d. Obrońca w ustępie przemówienia poświęca rozbięciu poszczególnych partii w tym okresie. Miedzy innymi twierdzi, że

przed kongresem panowały obawy przed oktrojowaniem konstytucji. Wizytę oficerów w sejmie określa jako próbę zamachu na sejm, nie wyjaśnia jednak bliżej, dlaczego uważa to za próbę zamachu. Z kolei odczytuje szereg odezy, ulotek, broszur, wspomina o Brześciu, wreszcie porusza wiele kwestii nie należących zupełnie do sprawy. Przewodniczący przywołuje go dwukrotnie do porządku.

Po przemówieniu adw. Rudzińskiego zakończono dzisiejsze posiedzenie, poczem sąd zdecydował zarządzić przerwę świąteczną aż do poniedziałku, godz. 10 rano.

WYJAŚNIENIA P. KRYGIERA.

Warszawa, 23 grudnia. (B). W związku z oświadczeniem adwokata Ru-

dziańskiego na dzisiejszej rozprawie przewodców Centrolewu referent prasowy Komisariatu Rządu na m. Warszawę p. Krygier daje następujące wyjaśnienia:

„Pomimo kategorycznego zaprzeczenia mego na rozprawie, p. adw. Rudziński w przemówieniu swoim powtórzył zarzut, że w maju 1926 roku skonfiskowałem artykuł Pana Marszałka Piłsudskiego. Wobec powyższego stwierdzam, że konfiskatę „Kuriera Porannego” z artykułem Pana Marszałka Piłsudskiego w maju 1926 r. zarządził ówczesny komisarz rządu p. J. Tłuchowski, z polecenia ówczesnego ministra spraw wewnętrznych p. Kiernika”.

==□==

PALACE	ŚWIĄTECZNA PREMIERA
VLASTA BURIAN	(znanu c. k. Fejmarszałek) w nowym arcywesołym przeboju
„Pod Kura elą”	
Bilety wolne i nieurzędowe passe-partout nieważne.	
Początek o godz. 12 w południe.	
	5935

4 pułki japońskie pod Czin-Czou.

Moskwa, 23 grudnia. (PAT) Wedle doniesień sowieckich, sztab japoński za rządził wysłanie w okolice Czin-Czou trzech pułków piechoty oraz jednego pułku wojsk kolejowych.

Koncentracja ta, zdaniem kół sowieckich, stanowi przygotowanie do zaję-

cia tego miasta, co ma jakoby nastąpić w ciągu najbliższych dni.

Wiadomość o przygotowaniu przez Japończyków akcji wojennej wywołała podobno niezwykle panikę na giełdach chińskich. Kursy papierów rządowych gwałtownie spadły.

KINO	AL ESELS Y ROGRAM ŚWIĄTECZNY LWO A
LAUREL I HARDY ZA KRATKAM	
	w swej pierwszej 10 akt. rekordowej komedii
	w parodji na głośny film ot. (Szary Dom)
	w uzupełnieniu wielka atrakcja z cyklu MÓWIAĆ PSY p. t.
	„PSI SZARY DOM”
	12 w południe

Dzieje grzechu endecji.

Znamienne stanowisko wobec włoskiej wizyty legionistów.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 grudnia. (K). W kołach politycznych komentują charakterystyczne stanowisko opozycji endeckiej wobec przebiegu wizyty legionistów polskich we Włoszech.

„Gaz. Warsz.” starannie pomijała do tychczas milczeniem wszystkie związane z tą wizytą fakty, aczkolwiek posiadają one niewątpliwie doniosłe znaczenie dla zbliżenia i współpracy polsko-włoskiej i mimo, że przecięt endecja, inaugurując swój sławetny OWP, zapatrzoną była niewolniczo we wzory czarnych koszul, a zatem, gdyby

była konsekwentną, winnaby z entuzjazmem odnosić się do manifestacji łączności polsko-włoskiej. Wręcz przeciwnie, „Gaz. Warsz.” podniosła ostatnio z przejrzystą intencją okoliczność, że papież nieprzyjął na audiencji legionistów, nie dodała jednak że polecił przesłać na ręce pułk. Beliny Próżmowskiego błogosławieństwo dla legionistów.

Pismo endeckie cytując natomiast z satysfakcją wzmiankę z „Tempsa”, że „wizyta legionistów w Rzymie angażuje tylko odłam opinii polskiej”, co

ma być stwierdzeniem, że endecja dziś z ideologią faszystów nie ma już nic wspólnego i co też jest istotnie zgodne z prawdą, gdy znany jest powszechnie solusz endecji na śmierć i życie z centrolewem i sympatie jej dla masonerii (vide stosunek do listu p. Morza).

Charakterystycznym jest również, że inny organ, bardzo blisko endecji stojący krakowski „Głos Narodu” równocześnie ubolewa, że „ustawicznie zaznacza się podobieństwo naszych stosunków do włoskiego faszystwu”, gdyż — daje do zrozumienia — takie stawianie sprawy jest źle widziane przez międzynarodową finansierę i masonerję „nad Sekwaną i Tamizą”. Oto jak rzeczywistość niemilosłownie demaskuje ideologiczne dzieje grzechu naszej endecji.

Przedwoenna marka -- bezwartościowym papierkiem.

Warszawa, 23 grudnia. (PAT). W ostatnim czasie ukazało się w prasie ogłoszenie Sekcji Polskiej Międzynarodowego Centralnego Związku Wierzyteli Banku Rzeszy z siedzibą w Wiedniu w sprawie waloryzacji marek niemieckich.

Wedle treści tego ogłoszenia, Sekcja podnosi w większych miastach Polski akcję publiczną, której celem rzekomo ma być spowodowanie układu pomiędzy Polską a Niemcami co do odškodowania polskich posiadaczy przed wojennych marek niemieckich.

W związku z powyższem, Ministerstwo Skarbu wyjaśnia, że wszelka akcja w tym kierunku jest bezcelowa, ponieważ sprawa ta była już przedmiotem sporu sądowego i orzeczeniem Trybunału Pieszy w Lipsku z dnia 20 maja 1926 została ostatecznie rozstrzygnięta na niekorzyść posiadaczy takich banknotów.

NADUŻYCIA W HURTOWNI TYTONIOWEJ W NOWOGRÓDKU.

Nowogródek, 23 grudnia. (PAT) W hurtowni tytoniowej w Nowogródku wykryto nadużycia, sięgające 20.000 zł. Nadużycia popełnił pracownik hurtowni Jurewicz. Władze prokuratorskie zarządziły aresztowanie go.

TRUP KOBIETY NA SZOSIE POD WILNEM.

Wilno, 23 grudnia. (PAT) Wczoraj na szosie pod Wilnem popełniono mord rabunkowy na nieznaej kobiecie. Ofiarą morderstwa padła jak się okazało Anna Jasielewicz z Wilna. Mordercy w ohydny sposób zmasakrowali swą ofiarę, poczem obrabowali ją z gotówką i cenniejszych przedmiotów, jakie miała przy sobie.

DWIE REWOLUCJE

„Wspólnym naszym nieprzyjacielem są bolszewicy, fałszywi demokraci i liberalowie”.

W tem kapitalnem ujęciu wspólnoty frontu negatywnego, jaki wskazał Musolini witając delegację legionistów polskich, zawarta została istota rewolucji ustrojowej dokonanej przez czarne koszule we Włoszech i przez żołnierzy marszu Piłsudskiego w Polsce przeciw „gasnącemu światu”.

Można i trzeba umować odmiennie programowe cele rewolucji faszystów i rewolucji majowej w Polsce, gdy się uwzględni, że różnice, jakie wykazuje charakter Państwa włoskiego i Państwa polskiego, nakazują inaczej budować nowy ustrój i uniemożliwiają mechaniczne naśladowanie jednego przez drugich.

Ale niemożna podlegać ani przez chwilę wątpliwości, że ten świat pojęć

moralnych, przeciwko któremu obie zwycięskie rewolucje zostały dokonane — jest we Włoszech i w Polsce, ten sam.

„Bolszewicy, fałszywi demokraci, liberalowie”.

Obie rewolucje były i są antybolszewickie — bo obie wystąpiły do walki z materialistycznym poglądem na świat, bo obie poczęły się dla twórczości w imię wartości idealnych, bohaterkich, przekazywanych przez dzieje obu narodów, ale nieureczywistnionych w nowoczesnych ich państwach.

Obie rewolucje podjęły walkę z fałszywą demokracją, bo obie były wyrazem instynktu samozachowawczego, który mówi, że ideał silnego i wielkiego Państwa nie da się urzeczywistnić w ustroju parlamentarnie demokratycznym tj. w ustroju fałszywie demokratycznym.

Obie wreszcie rewolucje były i są antyliberalne, bo wyrosły z buntu przeciw wyzyskowi społeczeństw pracujących i produkujących — nieuchronnej konsekwencji ustroju liberalnego.

I dlatego obie rewolucje są solidarnie nienawidzone przez bolszewizm, fałszywą demokrację i świat liberalny, uosobione w wielkiej finansjerze międzynarodowej, wolnomularstwie i parlamentach politycznych.

Obie bowiem są przewyżczeniem wczorajszego niemoralnego ustroju, zbudowanego na demagogii, krzywdzie i kulcie złotego cielca.

Obie dążą do urzeczywistnienia idei państwa klasycznego, opartego na sprawiedliwości społecznej i kierowanego przez elitę zorganizowaną w państwo demokracji.

Stefan MekarSKI.

listów zastawnych i obligacji Banku Gospodarstwa Krajowego wynosiło 8 proc. Obecnie Bank emituje głównie 7 proc. listy zastawne i 7 proc. obligacje komunalne. Rzeczywista dochodowość tych papierów jest jednak znacznie wyższa. Ze względu na kurs giełdowy niższy od wartości nominalnej (94 dla 8 proc. papierów i 83,25 dla 7 proc.) **dochód roczny** przy 7 proc. i 8 proc. listach zastawnych i obligacjach komunalnych **dochodzi prawie do 9 proc.**

Do powyższych korzyści dochodzą jeszcze szanse wcześniejszego wylosowania papierów i spłaty przed upływem maksymalnego terminu amortyzacji po cenie nominalnej, t. zn. wyżej od ceny nabycia. Dwa razy do roku odbywa się bowiem losowanie listów zastawnych i obligacji i w tym terminie płatne też są kupony papierów, których wypłata zagwarantowana jest specjalnym funduszem. Papiery Banku notowane są na giełdzie, można je więc łatwo sprzedać lub zastawić w Banku Polskim, czy w bankach państwowych.

Emisje Banku Gospodarstwa Krajowego opiewają równocześnie na złote w złocie i złote waluty zagraniczne, co chroni ich posiadacza w zupełności przed ryzykiem walutowym i wyklucza wszelką możliwość deprecjacji papierów.

Listy zastawne Banku Gospodarstwa Krajowego są **zabezpieczone na pierwszym miejscu hipotek** na nieruchomościach miejskich i majątkach ziemskich, obligacje komunalne hipotekami na majątku samorządów i wpływanymi podatkowymi samorządów. **Bank posiada specjalną rezerwę dla listów zastawnych i obligacji** stale zwiększaną.

Wreszcie podkreślić należy, że za wszystkie emisje Banku Gospodarstwa Krajowego **gwarantuje całkowicie Skarb Państwa**, który poręcza za listy zastawne do nieograniczonej wysokości, za inne zaś papiery do sumy znacznie przewyższającej obecny ich obieg.

Rozwój gospodarczy kraju wymaga przede wszystkim zmobilizowania długoterminowego kredytu w Polsce. Na tem tle specjalnego znaczenia nabiera działalność Banku Gospodarstwa Krajowego, jako największej instytucji tego kredytu w Polsce. Spełniając swe podstawowe zadanie, Bank kładzie w ostatnich latach nacisk na rozwijanie kredytu długoterminowego w listach zastawnych i obligacjach. Wskutek tego pożyczki emisyjne Banku stanowią już dziś przeszło 42 proc. ogólnego stanu jego kredytów, podczas gdy w końcu 1926 r. wynosiły jeszcze 22 proc.

Podstawą rozwoju długoterminowego kredytu jest szybka kapitalizacja i gromadzenie w kraju oszczędności, które stwarzają rynek zbytu dla papierów, emitowanych przez instytucje długoterminowego kredytu.

Sieć Oddziałów Banku Gospodarstwa Krajowego została tak rozlokowana w kraju, by z jednej strony określiła działalność poszczególnych Oddziałów były dostosowane do podziału administracyjnego Państwa, z drugiej zaś — siedziby Oddziałów znajdowały się w najważniejszych ośrodkach gospodarczych. Bank posiada bowiem, poza Zakładem Centralnym w Warszawie, który ostatnio przeniesiony został do nowego własnego gmachu przy zbiegu Aleji Jerozolimskiej i Nowego Świata, 19 Oddziałów prowincjonalnych w następujących miejscowościach: Białą (Bielsko), Białystok, Bydgoszcz, Drohobycz, Gdynia, Katowice, Kołomyja, Kraków, Lublin, Lwów, Łódź, Łuck, Poznań, Radom, Równe, Stanisławów, Tarnów, Wilno i Włocławek.

POPIERAJMY CELE TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ

Rozwój działalności Banku Gospodarstwa Krajowego w 1931 r.

Bank Gospodarstwa Krajowego jako instytucja państwowa, obejmująca swą działalnością prawie wszystkie gałęzie życia gospodarczego, powołany jest w czasie obecnego przesilenia gospodarczego przede wszystkim do łagodzenia skutków kryzysu i niesienia pomocy najwięcej zagrożonym gałęziom gospodarczym, a zwłaszcza placówkom posiadającym podstawowe znaczenia dla gospodarczego rozwoju kraju. Stąd też działalność Banku mimo trwającej depresji wykazała w roku bieżącym dalszy wzrost.

Ogólna suma bilansowa Banku zwiększyła się z 2,151 milj. zł. w końcu 1930 r. do 2,194 milj. zł. w końcu listopada br. Kapitały własne Banku wzrosły o przeszło 6 milj. do 214,5 milj. zł. Łączny stan wkładów utrzymał się prawie na poziomie z końca ub. roku, wynosząc na dzień 30 listopada br. 235 milj. zł. Na osobne podkreślenie zasługuje **systematyczny wzrost wkładów oszczędnościowych w Banku**. Suma wkładów, ułożonych na książeczkach oszczędności Banku Gospodarstwa Krajowego, zwiększyła się z zaledwie 4 milj. zł. w 1926 r. do 30 milj. zł. w końcu 1930 r., wykazując w pierwszych 11 miesiącach 1931 r. dalszy pokaźny wzrost do 42,3 milj. zł. Świadczy to o wielkiem zaufaniu szerokich warstw deponentów do instytucji i o wielkich korzyściach, jakie daje lokata pieniędzy na książeczkach oszczędnościowych Banku.

Wkłady oszczędnościowe w Banku Gospodarstwa Krajowego posiadają bowiem zupełne zabezpieczenie, gdyż poza wielkim majątkiem Banku gwarantuje za nie **Skarb Państwa**. Statut Banku zapewnia książeczkom oszczędnościowym prawa papierów, posiadających bezpieczeństwo pupilane, a rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dnia 3 grudnia 1930 r. wyłącza wkłady do 2.500 zł., ułożone na książeczki oszczędności w Banku Gospodarstwa Krajowego, od zajęcia egzekucyjnego.

Ogólna suma kredytów, udzielonych przez Bank na dzień 30 listopada 1931 r., wynosiła 1,868 milj. zł. Wzrosła ona zatem w porównaniu z końcem 1930 r. o 118 milj. zł. Pożyczki gotówkowe zwiększyły się o 64 milj. zł. do 1,079 milj. zł. Wzrost kredytów gotówkowych jest wynikiem wydajnej pomocy finansowej, jakiej Bank udzielał zagrożonemu kryzysem życiu gospodarczemu, zużywając na ten cel fundusze własne i środki skarbowe przeznaczone na łagodzenie skutków depresji gospodarczej. Stan kredytów emisyjnych zwiększył się o 54 milj. zł. Wzrost ten przypada na pożyczki w listach zastawnych i obligacjach budowlanych, pochodzących z konwersji gotówkowych pożyczek budowlanych udzielonych w poprzednich latach. **Ogólny stan**

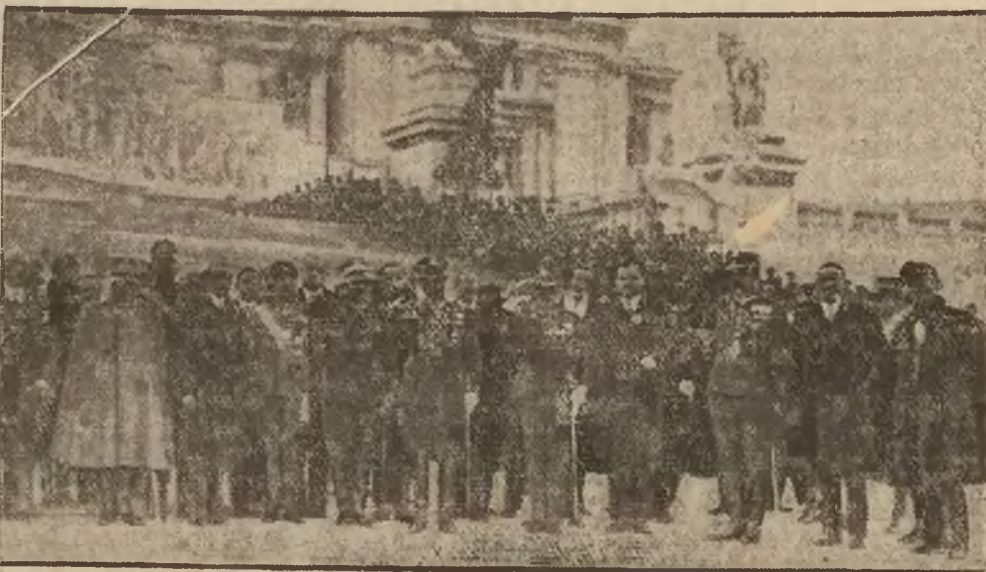
kredytów w listach zastawnych i obligacjach Banku osiągnął w końcu listopada 1931 r. 789 milj. zł.

Sumą tą Bank Gospodarstwa Krajowego zajmuje pierwsze miejsce wśród instytucji długoterminowego

kredytu w Polsce, gdyż stanowi ona około 40 proc. ogólnego obiegu emisji polskich instytucji długoterminowego kredytu.

W pierwszych latach działalności instytucji nominalne oprocentowanie

Legioniści polscy w Rzymie.



ASSOCIAZIONE NAZIONALE
VOLONTARI DI GUERRA
SEZIONE DI GORIZIA

Cittadini!

Giovedì 10 nov. giungeranno fra noi i rappresentanti del Volontarismo polacco, cioè i più degni, i più puri rappresentanti di quella nobile Nazione che da Niccolò Copernico a Federico Chopin, da Adamo Mickiewicz a Ignazio Paderewski, ha dato alla scienza e alle arti animatori immortali e nell'Eroe nazionale Tadeo Koszyczko la prova più alta della sua nobiltà.

Alla Polonia ci legano vincoli indistruttibili di sincera amicizia, per il sangue che Francesco Nullo e i suoi eroici compagni sparsero per la libertà polacca, per l'amore costante che i suoi figli più eletti hanno portato a Roma e all'Italia.

VIVA LA POLONIA!

IL DIRETTORIO

W czasie swego pobytu w Rzymie delegacja legionistów polskich złożyła wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza. Uroczystość ta odbyła się z ceremoniałem, stosowanym dotychczas tylko dla obcych monarchów, przybywających do Rzymu. Delegację legionistów polskich oczekiwał pełny batalion piechoty ze sztandarem i orkiestrą, oraz przedstawiciele wszystkich rodzajów broni. Na spotkanie zbliżającej się delegacji wyszli przedstawiciele władz faszystow-

skich, a orkiestra odegrała polski hymn narodowy. — Zdjęcie nasze przedstawia delegację Związku Legionistów u stóp pomnika Wiktora Emanuela, gdzie, jak wiadomo, znajduje się grób Nieznanego Żołnierza. 1) przewodniczący delegacji plk. Belina-Prażmowski, 2) mjr. L. Morstin, b. attache wojskowy w Rzymie.

Zdjęcie przedstawia afisz z tekstem włoskim, rozplakatowany na ulicach Rzymu.

Całonocne obrady w Bazylei.

Bazylea. 23 grudnia (PAT.) Komitet redakcyjny pracował do godz. 2 rano nad ustaleniem treści raportu.

O godz. 11.30 szefowie delegacji na publicznym posiedzeniu przyjęli z nieznacznymi poprawkami niektóre szczegółowe paragrafy, odnoszące się do obecnej sytuacji w Niemczech.

Stuttgarcki zamek w zgłiszczach.

Berlin. 23 grudnia (PAT.) W czasie pożaru na zamku stuttgarckim dotychczas poniosły śmierć 2 osoby, a 11 osób jest ciężko rannych.

Mimo akcji ratunkowej, prowadzonej przez całą noc, oddziałami straży pożarnej nie udało się stłumić pożaru. Pożar przerzucił się rano na część południową zamku. Oprócz tłumienia ognia w tym skrzydle, dziś kontynuowano gaszenie ostateczne zgłiszcz i za bezpieczeństwo nadwójonych części budynku. Podczas tych prac zawaliła się część ganku, zasypując gruzami oddział ratunkowy.

Szkody materialne, wyrządzone przez pożar, dochodzą do pięciu milionów marek. Pożarem nietknięte zostało tylko zachodnie skrzydło zamku wraz z kaplicą.

Austriacy muszą siedzieć w domu.

Wiedeń. 23 grudnia (PAT.) Austriacki Bank Narodowy ogłosił wezwanie do ludności austriackiej, aby ze względu na położenie waluty szylingowej, wstrzymała się, o ile możliwości, od wszelkich podróży zagranicznych.

Otwarcie Rady Samorządowej

Warszawa. 23 grudnia (PAT.) Otwarcie Rady samorządowej w sali konferencyjnej Min. Spraw Wewn. o godz. 10.30 dokonał p. minister Spraw Wewnętrznych Pieracki, witając zgromadzonych i zagajając zebranie, poczem podsekretarz stanu M. S. W. p. Korsak zreferował szczegółowo zagadnienie jednolitej gminy wiejskiej na całym obszarze Rzpltej, oraz zagadnienie gromady jako instytucji pomocniczej w organizacji gminy wiejskiej. Po referacie wiceministra nastąpiła dyskusja.

Ze sportu.

CZARNI—LECHJA 3:0 (0:0 2:0 1:0).

Lwów, 23 grudnia.

Wczoraj wieczorem na torze LTL rozegrano pierwszy mecz hokejowy o mistrzostwo kl. A okręgu lwowskiego. Bramki strzelił Kasprzak (dwie) i Jallowy II. Sędziował p. Wacław Kuchar. Widzów około 200. Lechia wystąpiła bez Sokołowskiego, którego, jak mówią, zatrzymał zarząd PZHL w Katowicach. Z tego też powodu Lechia wniosła protest.

EPILOG ZAMACHU NA KRÓLA ALBANJI.

Wiedeń. 23 grudnia (PAT.) Przed najwyższym trybunałem kasacyjnym odbyła się dziś rozprawa kasacyjna z powodu zażalenia nieważności, zgłoszonego przez Ndoka Gjelliosiego, albańskiego zamachowca, zasądzonego na 7 lat ciężkiego więzienia za zamordowanie adjutanta króla Achmeda Zogu.

Trybunał najwyższy po przeprowadzonej rozprawie odrzucił zażalenie nieważności i zatwierdził wyrok I-szej instancji.

Zabiegi Hitlera o porozumienie z Watykanem.

Berlin. 23 grudnia (PAT.) Centrowa „Mittelrheinische Volkszeitung“, powołując się na informacje z miarodajnych źródeł katolickich, zaprzecza pogłoskom, jakoby Watykan wydał jakiegokolwiek polecenie dla duchowieństwa katolickiego w Niemczech w sprawie przyszłego zbliżenia kościoła katolickiego do ruchu narodowych socjalistów.

Hitler i dr. Goebbels ulegli kontuzji w wypadku samochodowym.

Berlin. 23 grudnia (PAT.) Na szosie między Kyrith a Pritzewalk, w pobliżu Poczdamu, uległy katastrofie dwa samochody, którymi powracali z Meklenburgii do Berlina przywódcy narodowych socjalistów — Hitler, dr. Goebbels i gen. Epp.

W samochodach znajdowali się powracający z uroczystości weselnych

Prawdą jest natomiast, zapewnia dziennik, że

narodowi socjaliści czynią od szeregu tygodni starania w Rzymie w celu osiągnięcia porozumienia z kościołem katolickim.

Hitler w swych ostatnich wystąpieniach wyraźnie unika poruszania drażliwych zagadnień z zakresu programu kulturalnego narodowych socjalistów.

dr. Goebbelsa goście.

Szofer jednego z samochodów doznał pęknięcia czaszki i w stanie groźnym odwieziony został do szpitala. Hitler ze złamanym palcem, po nałożeniu opatrunku, odjechał do Berlina. Dr. Goebbels i inni pasażerowie ulegli lekkiej kontuzji.

Wypadek ten do ostatniej chwili u-

trzymywany był w jak najściślejszej tajemnicy.

Fabryka broni w rękach hitlerowców.

Berlin. 23 grudnia (PAT.) Partia socjalistyczna w Brunświku, wraz z innymi organizacjami republikańskimi, zwróciła się do rządu Rzeszy z memoriałem w sprawie działalności hitlerowskich oddziałów szturmowych na terenie Brunświku. Z memoriału tego wynika, że hitlerowcy nabyli w Kreiensen fabrykę broni i część jej zabudowań przekształcili na koszary dla oddziałów szturmowych, które odbywają ustawiczne ćwiczenia polowe w okolicy, pod osłoną nocy. Fabryka ta leży w ważnym punkcie komunikacyjnym. W ręce hitlerowców przeszedł wraz z zabudowaniami fabrycznymi także zapas broni wartości 60.000 marek. Autorzy memoriału wzywają rząd do interwencji.

Czang-Kai-Szek ukrył się w zaciszu domowym.

Nankin. 23 grudnia (PAT.) Rząd narodowy podał się do dymisji. Czang-Kai-Szek odleciał samolotem do Feng-Hua, swego rodzinnego miasta.

Pełniący funkcje prezydenta nalegał na członków gabinetu, by pozostali na swych stanowiskach, i narazie odmawia przyjęcia dymisji.

Według ogólnego mniemania, Czang Kai-Szek wyjechał, gdyż przeczuwał, że wskutek przybycia delegatów katolickich, stronnictwo jego znajdzie się

w mniejszości na plenarnym posiedzeniu Kuomintangu.

SKŁAD MANDZURSKEJ KOMISJI LIGI NARODÓW.

Genewa. 23 grudnia (PAT.) Liga Narodów postanowiła wysłać do Mandżurii komisję, na czele której stanąć ma lord Litton. W skład komisji mają wejść: francuski generał Claudel, b. gubernator Niemieckiej Afryki Wschodniej Schnes, rzeczoznawca amerykański Pines i hr. Aldobrandini.

Wyrok w procesie o nadużycia w P. W. K. Wszystkich oskarżonych uwolniono.

Poznań. 23 grudnia (PAT.) Dziś zakończył się głośny proces o nadużycia w czasie przygotowań do Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu. Try-

bunał uniewinnił oskarżonego budowniczego Wilijskiego oraz inż. Oppel-Bronikowskiego i czterech innych oskarżonych.

200 polskich dzieci wyrzucono ze szkół polskich na Litwie.

Kowno. 23 grudnia (PAT.) Na skutek rozporządzenia ministra oświaty usunięto około 200 dzieci z państwowych szkół powszechnych z jęz. wykładowym polskim, ponieważ w paszportach rodziców tych dzieci narodowość jest określona jako litewska. — Mniejszość polska posyłała te dzieci do swoich szkół, opierając się na oświadczeniu prezydenta państwa, opublikowanego w „Deutsche Nachrichten“, że na przyszłość dla ustalenia narodowości dzieci nie będzie uwzględniane określenie w paszporcie, a je-

dynie deklaracja rodziców.

Opierając się na tem, mniejszość polska wydała do swych filij organizacyjnych okólnik, na podstawie którego nastąpiło przyjmowanie tych dzieci do szkół polskich.

Po rozpoczęciu roku szk. przyjęcie tych dzieci zostało przez inspektorów szkolnych z okazji wizytacji zakwestionowane, poczem nastąpiło obecne zarządzenie usunięcia tych dzieci z państwowych szkół powszechnych z polskim językiem wykładowym.

==□==

Szeregi bezrobotnych w Polsce maleją.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 23 grudnia (G.) Przewodniczący jednej z sekcji w Nacz. Komitecie pomocy bezrobotnym inż. Zagrodzki udzielił prasie wywiadu o rezultatach akcji Komitetu.

Dzięki staraniom Komitetu znalazło pracę w okresie do 12 bm. 30 tysięcy bezrobotnych. Co tydzień otrzymuje pracę przeciętnie 2 tys. bezrobotnych. Istnieje nadzieja, że w najbliższych dniach uda się Komitetowi dostarczyć pracę około 10 tys. robotników.

5,349.000 BEZROBOTNYCH W NIEMCZECH.

Berlin. 23 grudnia (PAT.) Według urzędowych obliczeń statystycznych, ilość bezrobotnych w Niemczech wzrosła w ciągu pierwszej połowy grudnia b. r. o 290.000 osób i wynosi na terenie całej Rzeszy 5,349.000.

Liczba pobierających zasiłku z funduszu ubezpieczeniowego bezrobotnych, nie licząc ich rodzin, wynosiła w tym czasie 1,484.000 osób.

BEZROBOCIE W ANGLJI ZMNIJSZYŁO SIĘ NIECO.

Londyn. 23 grudnia (PAT.) W dniu 14 grudnia b. r. było w Anglii 2,572,602 bezrobotnych, czyli o 84,722 osób mniej niż w tygodniu ubiegłym.

Bilans Banku Polskiego.

Warszawa. 23 grudnia (PAT.) Bilans Banku Polskiego za drugą dekadę grudnia wykazuje zapas złota 600,368.000 zł., tj. o 18.000 więcej, niż w poprzedniej dekadzie. Pieniądze i należności zagraniczne zaliczone do pokrycia zwiększyły się o 34,000 do 80,651.000 zł., natomiast niezaliczone do pokrycia zmniejszyły się o 1,596.000 zł. do 118,295.000 zł. Portfel wekslowy wzrósł o 12,868.000 zł. i wynosi 632,562.000 zł. Stan pożyczek zastawowych podniósł się o 241.000, i wynosi 115,905.000 zł. Inne aktywa zmniejszyły się o 14,077.000 do sumy zł. 219,004.000.

W pasywach pozycja natychmiast płatnych zobowiązań wzrosła o zł. 24,522.000 do 252,382.000. Obieg biletów bankowych spadł o 27,797.000 zł. do 1,140.552.000. Stosunek procentowy pokrycia obiegu biletów bankowych i natychmiast płatnych zobowiązań Banku wyłącznie złotem wynosi 43.10 proc., pokrycie kruszcowo-walutowe 48.89 proc., wreszcie pokrycie samego tylko obiegu biletów bankowych wynosi 52.64 proc. Stopa dyskontowa Banku wynosi 7. i pół, lombardowa 8 i pół.

Krwawa waika policji z bandytami.

Warszawa. 23 grudnia (PAT.) W lesie na drodze od wsi Krzywda do Adamowa w powiecie łukowskim wojsk. lubelskiego, trzech bandyci napadli na 5 przejeżdżających osób. Bandyci zrabowali 200 zł. gotówka, rewolwer i różne drobiazgi. Wysłana w pościg patrol policyjny w lasach Adamowa odnalazła bandytów.

W czasie pościgu w wyniku wymiany strzałów między policją a bandytą mł. zabity został posterunkowy Mateusz Borinowski i ciężko ranny jeden z bandytów, który następnie strzałem odebrał sobie życie. Dwaj pozostali bandyci zostali przez policję ujęci. Obaj pochodzą ze wsi Górki pow. łukowskiego.

„Region lwowski”.

(Projekt nowego podziału Państwa na województwa).

W lipcu br., w cyklu artykułów omawialiśmy na tych łamach problem zmiany podziału administracyjnego Państwa, przyczem podnieśliśmy szereg zastrzeżeń przeciw projektowi Komisji dla usprawnienia administracji, który był wówczas znanym szerszemu ogółowi tylko z fragmentarycznych, nieurzędowych informacji prasowych. Wskazywaliśmy na poważne przeszkody, które nie pozwalają na przeprowadzenie już dziś zasadniczej, trwałej reformy i krytykowaliśmy w szczególności projekt utworzenia jednego województwa (regionu) lwowskiego w miejsce dzisiejszych trzech województw Małopolski Wschodniej. Obecnie mamy już w ręku V. Tom Materiałów Komisji, zawierający m. in. projekt nowego podziału adm. wraz z uzasadnieniem.

Dla ogólnej charakterystyki można powiedzieć o tej publikacji to samo, co o poprzednich tomach. Komisja pracuje systematycznie i metodycznie, ale co do niektórych problemów nie wyszła poza stadium dyskusji teoretycznej. Tak n. p. na temat polityki personalnej ogłosiła już grube tomy, ale z konkretnym programem nie wystąpiła; tymczasem teza, iż najlepszą i najtańszą administracją jest administracja sprawowana przez fachowo wykształconych urzędników — jest uznaną w całym świecie poza Polską za aksjomat i specjalnych badań jej uzasadnienia nie wymaga.

Odnosząc do projektu podziału adm. trzeba stwierdzić, że wywody ogólne są naogół trafne i wiadomości w V. tomie zebrane — pouczające, ale jeszcze główne uzasadnienie odnoszące się do regionu Lwowskiego nie przekonywa nas. Jeśli idzie o ziemie kresowe, z ludnością etnicznie mieszaną, to wszystkie projekty i zamierzenia ocenić musimy według jednego najwyższego kryterium: mocarstwowej przyszłości Państwa. Bo problem mocarstwowego charakteru Polski rozstrzygać się będzie nie gdzieindziej, tylko tu na ziemiach kresowych. Przed tem kryterium ustąpić muszą na drugi plan wszystkie inne postulaty, skądinąd bardzo uzasadnione; musimy zrezygnować z różnych wskazań regionalizmu oraz z nakazu oszczędności — jeśli one z tym suwerennym nakazem pogodzić się nie dadzą. I z tego właśnie stanowiska — koncepcja „regionu lwowskiego” nie jest zadowalająca.

W myśl ogólnych założeń Komisji za podstawę terytorjalną województwa można przyjąć obszar wyodrębniający się jako całość ze względu na pewne szczególne zagadnienie (polityczne, gospodarcze, kulturalne, dla którego winien być stworzony odrębny program polityki regionalnej. Takim obszarem jest — zdaniem projektodawców — region lwowski, który ma objąć: wojew. stanisławowskie, tarnopolskie i lwowskie bez 10 powiatów zachodnich (włączonych do woj. krakowskiego); w ten sposób uzyskuje się województwo o obszarze 50.383 km. kwadr., liczące 50 powiatów, z ludnością 4.676.919 mieszk., z czego przypada 61,60 proc. na wyznanie greckokat., a tylko — 25,65 proc. na rzymskat. (według spisu z 1921 r.). Byłoby to co do ludności i ilości jednostek powiatowych największe województwo w Polsce, raczej — prowincja. Cechą determinującą region lwowski jest: „rozsiadanie ludności rusińskiej”. Ten fakt wymaga „jednolitego traktowania w polityce wew. Państwa”.

Autorem projektu nie są obecne zarzuty, przeciw ich koncepcji podnoszone, ale traktują je z optymizmem, albo nie widzą wcale niebezpieczeństwa, albo zażegnać je pragną „komplementami” dla m. Lwowa (str. 130). Argumentów ważkich, zdolnych usunąć te obawy, żywnie przez polską ludność regionu lwowskiego. — nie znajdujemy.

Przypomnę tylko niektóre obiekty, aby nie powtarzać znanych zarzutów

przeciw tej „prowincji lwowskiej”.

Region lwowski, przypominający co do ukształtowania granic najdokładniej t. zw. Galicję Wschodnią — będzie przecież związkiem samorządu wojewódzkiego i to, jak chce konstytucja — szerokiego samorządu. Co to znaczy w praktyce, wie każdy realnie myślący człowiek. Projektodawcy uspokajają nas zapewnieniem, że otwarcie takiego regionu i samorządu nie oznacza jeszcze autonomii, po wtóre — w samorządzie idzie zawsze o sprawy gospodarcze i nie ma miejsca na politykę. To twierdzenie jest bez zarzutu z punktu widzenia nauk prawa, ale jeśli przejdziemy z regionów pojęciowych subtelności prawniczych na twardy grunt realnego życia — mu simy je zdyskwalifikować jako złudzenie!

„Celem, do którego polityka państwowa na tych ziemiach dążyć powinna — jest skłonienie tamtejszej ludności do zgodnej i pozytywnej wspólpracy” (str. 127). Szusnie, ale właśnie przez podział administracyjny trzeba stworzyć warunki dla tej polityki, a „region lwowski” wcale ich nie stwarza!

Projektodawcy nie zamykają oczu na trudności administrowania określeniem, liczącym 50 powiatów, ale medium znajdując w organizacji instytucji inspektorów oraz w redukcji ilości powiatów. Tymczasem ten drugi

środek może być stosowany na tem terytorjum tylko wyjątkowo, w minimalnych granicach, bo trzeba pamiętać o roli, jaką spełniają miasta i władze powiatowe. Nie wolno ulegać hipnoznie hasła oszczędności państwowości, gdy idzie o najważniejsze interesy Państwa!

O jeszcze jednym nieporozumieniu wspomnieć należy. W systemie regionalistycznych komisji wojewoda jest głównym podmiotem polityki na swem terytorjum; on ma być „inicjatorem w tworzeniu programu politycznego” i w ten sposób oddziaływać na Rząd. Czy to nie pomieszanie pojęć? Program polityki wewn. zawsze był, jest i będzie rzeczą rządu i tej kompetencji żaden rząd wyrzec się nie może. Wojewoda jest wykonawcą programu politycznego rządu. Dekoncentracja, przy pomocy której należy dążyć do odciążenia rządu — nie może obejmować zasadniczej funkcji rządzenia, przedmiotem jej mogą być funkcje czysto administracyjne. Trzeba odróżnić różne regionalizmy oraz problemy admin. od politycznych programów. Wojewoda może być n. p. twórcą regionalnego programu osuszenia Polesia, ale odpowiedzialnym twórcą i kierownikiem polityki mniejszościowej może być tylko rząd. Przy dzisiejszym stanie rzeczy zło tkwi nie w podziale regionu lwowskiego na trzy województwa, ale w tem, że dotychczasowe rządy

O Proudhonie i Piatiletce.

Nasz ceniony i kochany we Lwowie teatrolog, p. Wilam Horzyca występuje także od jakiegoś czasu na rynku księgarskim polskim, jako wydawca, z ambicjami stania się jednym z „potentatów” tego przemysłu nie przez ilość i wartość pieniężną swych nakładów, ale przez ich jakość i doniosłość.

Jak to się stało? Nasz redaktor „Drogi” święci swe triumfy dzięki swej absolutnej bezinteresowności i zupełnemu oddaniu się sprawie. Dla niego nie istnieje słowo „niepodobna”, kiedy wypadnie ono w zestawieniu ze słowem „trzeba”. W dzisiejszej sytuacji gospodarczej wydawcy, chętnie podejmujący się puszczania na rynek księgarski licznych przekładów sensacyjnych powieści obcych, nie są skorzy do wydawania publikacji ideologicznych poświęconych zagadnieniom wielkiej choćby wagi, ale zmuszających „czytelników” do pracy myślowej. W obozach politycznych gazeta uchodzi za wystarczający środek do orientowania obywatela. Ale Pan Wilam, broniąc frontu kulturalnego, jako redaktor „Drogi”, powiedział sobie, że trzeba wypełnić lukę i pokonać trudności, wyłaniające się dziś przed tego rodzaju przedsięwzięciem.

Wydał więc swoje „Dzieje Konrada” i moi „Kryzys demokracji”. Sądzę, że naród mu to wybaczy, wydaie bowiem cały szereg innych książek, dobrych i ciekawych, acz może nie pożytecznych i jeżeli nie połknie go z butami moloche teatru, wydawnictwa „Drogi” niedługo zdobędzie sobie chlubne miejsce w księgarstwie polskim. Dziś przypadła mi w udziale przyjemność polecenia czytelnikom dwóch ostatnich książek, wydanych przez „Drogi”. Jedną z nich, to „Ludzie i idee” Aleksandra Hertza, drugą — to „Piatiletka” Farbmana.

Aleksander Hertz jest pisarzem bardzo współczesnym, socjologiem głęboko wykształconym, myślicielem oryginalnym i twórczym. Praca jego nie służy doraźnym celom żadnego obozu politycznego, nie mniej jednak pozostaje on w kręgu Rewolucji Majowej, słuchając jej jak najlepiej swą pracą myślo-

wą, najzupełniej obiektywną i naukową. Łącząc gruntowną znajomość Rosji z dokładnem poznaniem najnowszych ideologicznych prądów Zachodu, doskonale ogarnia cały kompleks dzisiejszych zagadnień kulturalnych i społecznych.

„Ludzie i idee”, to zbiór essayów poświęconych różnym najistotniejszym zagadnieniom dzisiejszej kultury moralnej. Na uwagę zasługuje zwłaszcza studjum i Wilfredzie Parcto („Sociologia Wilfreda Parcto i teoria elit”), o rosyjskich pisarzach Wipperze i Berdiajewie, zapowiadających nawrót średniowiecza („W oczekiwaniu nowego średniowiecza”) i — w moich oczach przynajmniej najcenniejszy zarys wpływu Proudhona na najnowsze prądy ideowe („Zmartwychwstanie Proudhona”).

Zarazem nakładem „Drogi” pojawiła się „Piatiletka”. Tytuł ten obejmuje szereg artykułów angielskiego ekonomisty, Michała Farbmana o gospodarce sowieckiej i o pięcioletnim planie. Książkę Farbmana cechuje prawdziwie angielski (nie chcemy tu ironizować) obiektywizm. Farbman przedstawia działalność gospodarczą bolszewików w sposób beznamiętny i rzeczowy, przynosząc zawód zarówno temu czytelnikowi, który przyzwyczajał się do kurierkowej metody naświetlania tych spraw, spodziewa się znaleźć tam gromy i szyderstwa, jak i temu, który lubi naiwne i bezkrytyczne wychwalanie wszystkiego, co przychodzi z Sowietów.

Właśnie też dlatego „Piatiletka” powinna się znaleźć w ręku każdego człowieka, który chce prawdy, który wie, że prawda jest mu nadewszystko potrzebna do udziału w życiu publicznym i że dla Polaka-państwowca stanowić ona może broń znacznie potężniejszą, niż ignorancja.

Ale to samo można powiedzieć o innych wydawnictwach „Drogi” i o samym tym miesięczniku, tak żywo przez p. Horzycę prowadzonym.

„Ludzie i idee” kosztują pięć złotych, „Piatiletka” 3,50 zł. Prenumeratory „Drogi” otrzymują znaczny rabat.

K. Z.

nie miały nigdy programu jasnego i konsekwentnego.

Ale sedno rzeczy leży w tem, że zasadnicze założenie teorii o „regionie lwowskim” jest błędne, bo Małopolska Wschodnia nie tworzy jednego regionu. W jej granicach przejawia się właśnie różnorodność stosunków narodowościowych t. j. różnorodność stosunku ilościowego obu narodowości i różnorodność kulturalno- etniczna ruskiej ludności i dlatego, wychodząc z założeń komisji, odróżnić trzeba dwa regiony i lwowski i podkarpacki czyli stanisławowski (woj. stanisławowskie zwiększone o niektóre pow. woj. tarnopolskiego i lwowskiego). Ten region ma nawet własne problemy gospodarcze (gospodarstwo leśne, górnictwo naftowe, polityka uzdrowiskowa), które nadała mu do pewnego stopnia indywidualny charakter ekonomiczny. Zarzut, że województwo stanisławowskie byłoby zbyt małe, aby mogło osiągnąć samostarczalność w zakresie gospodarstwa samorządowego, nie może rozstrzygać. Jeśli Komisja uznała, że zagadnienie przemysłu tekstylnego (Łódź), albo znaczenie kulturalne Lublina — są dostatecznymi powodami dla tworzenia małych województw (Łódzkie: 8 powiatów z 1.481.000 mieszk., lubelskie: 13 powiatów z 1.445.000 mieszk.), to za równie ważne uznać musimy zagadnienie etniczno-kulturalne, występujące w regionie stanisławowskim.

Dlatego w imię realizmu politycznego domaga się trzeba rewizji projektu komisji.

T. Bigo.

Z działalności Miejskiego Zakładu Aproprowizacyjnego w ub. roku.

Zakład aproprizacyjny po zwinieciu 5 sklepów spożywczych utrzymywał 33 stałe punkty sprzedaży nabiału, opału, towarów spożywczych i mięsa. Ponadto sprzedawał nabiał z 8 punktów ruchomych (wozy dla dostaw do domu). Razem przeto dysponował Zakład 41 punktami sprzedaży. W roku ubiegłym sprzedano 16.400 ton opału za 751.611 zł., ponad 2 i pół miliona litrów mleka - nabiału za 1.475.939 zł., mięsa za 327.327 zł., towarów spożywczych za 1.112.264 zł. Łączny zatem obrót wynosił sumę 3.667.131 zł.

Ponadto utrzymywał Zakład wozową oborę krów wolnych od gruźlicy na folwarku m. w Matechowie gdzie wyprodukowano około 140.000 litrów mleka dla dzieci.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 23 grudnia. (Tel. wł.) Obroty dewizami mniej niż średnie. Urzędowy kurs dolara wyższy. Dolar gotówkowy w obrotach prywatnych 8.91. Rubel złoty 5.65/50. Dewiza na Berlin w obrotach międzybankowych 211.80. Marka niemiecka banknoty w obrotach prywatnych 210.90—210.75.

**Zapisujcie się
na członków Koła T. S. L.
im. St. Zeromskiego.**

PAMIĘTAJMY O CELACH I ZADANIACH TOW. SZKOŁY LUDOWEJ.

Zbrodnia czy tylko wypadek?

Warszawa, 23 grudnia. (G). Dzisiejszy numer łódzkiego „Prądu” zamieszcza wywiad z prokuratorem przy sądzie okręgowym w Łodzi dr. Markowskim w sprawie ostatniej katastrofy kolejowej pod Rogowem.

Zdaniem prokuratora, 90 proc. danych przemawia za tem, że katastrofa ta wydarzyła się wskutek nieszczęśliwego przypadku. Teza ta potwierdza się w miarę dobiegania sędziwa do końca. Przeprowadzone przez prokuratora przy udziale inżynierów Witkowskiego i Turczynowicza oględziny na miejscu katastrofy wykazały, że katastrofa nie była dziełem zbrodni, lecz wypadku.

Snadź z polskiego drapacza chmur.

Katowice, 23 grudnia. (PAT.) Dziś rano, podczas wykonywanych robót blacharskich w budującym się rajwiak szym w Polsce drapaczu chmur, wydarzył się tragiczny wypadek.

Mianowicie robotnik blacharski Fr. Mazurek wskutek własnej nieostrożności spadł z 14-ego piętra, ponosząc śmierć na miejscu.

Gwiazdka dla ubogich dzieci w Przemyślu.

Przemyśl, 23 grudnia. (PAT.) Staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet odbyła się w środę, 23 b. m., wieczorem w lokalu szkoły im. Sienkiewicza w Przemyślu „Gwiazdka” dla dzieci bezrobotnych i dla ubogiej dziatwy szkolnej.

Uroczystość rozpoczął chór szkolny, poczem wygłosili przemówienia drowa Zaczekowa, przewodnicząca Związku i starosta Michałowski.

Obdarowanych zostało 300 dzieci, które otrzymały swetery, materiały na sukienki, pończochy, obuwie, środki żywności, jak kołaczki i t. p., oraz laski. Dary te były przez działkę entuzjastycznie przyjmowane. W komitecie, który zajął się urządzeniem „Gwiazdki” pracowały obok drowej Zaczekowej panie starościna Michałowska, insp. Fischerowa, rejentowa Gincbergowa, mec. Dobrzańska, dyr. Złotnicka, oraz panowie dyr. Ungeheuer i Chlebowski.

Równocześnie odbyła się w sali posiedzeń Rady miejskiej „Gwiazdka” dla dzieci funkcjonariuszy Magistratu, urządzona przez p. prezesową Krogulecką.

Przedruk wzbroniony

ANDRE ARMANDY.

Renegat.

Przekład autoryzow. z francuskiego.
(Ciąg dalszy).

Przez krótką chwilę, ściskając pięści, i wytężając muskuli jak do uderzenia, Deucalion wahał się. Wreszcie uśmiechnął się gorzko.

— Nie chcesz zamknąć — rzekł — więc słuchaj.

Ze skrzyżowanymi ramionami i podaną naprzód pierśią, zatrzymał Biloxi, który skoczył za drzwiami.

— Nie, wpraw posłuchaj.

Mówił z taką stanowczością, że Biloxi zatrzymał się niechętnie, choć uległ. Deucalion z ciężko zwieszoną głową wyjął głuchym głosem swą tajemnicę.

— Nastawię na serce żołnierza pułapkę, najzdradliwszą, jaka być może; ofiarować jego moralnemu osamotnieniu pociechę słodkiego uczucia: otworzyć mu po wyjściu z błota frontu nie spodziewaną przystań atlasowego buduaru; kołysać w swych świeżych ranionach jego zmęczoną głowę i znużone ciało; zakłócić go słowami i pie-

W jaki sposób pewien kolejarz uleczył się z reumatyzmu.

Dla kolejarza rzeczywiście niepojętne jest, gdy nagle przy wskakiwaniu na stopnie wagonu, druga noga odmawia mu posłuszeństwa i równocześnie odczuwa jakąś niesamowitą sztywność w stawach i krzyżu. To są pierwsze objawy reumatyzmu. Nie mogłem prosto zrozumieć — pisał nam pan A. Buk, Siemianowice, Matejki 14 — „skąd nagle wzięła się taka sztywność w krzyżu i kolanach”. Gdy chciałem jak zwykle wskoczyć do ruszającego pociągu, załedwie z wielkim wysiłkiem udawało mi się utrzymać na stopniu. Początkowo przypuszczałem, że przyczyna tego jest zwykłe nadwyrężenie mięśni, ale nacierania i rozmaite wypróbowane przezemnie lekarstwa nie przyniosły mi żadnej ulgi. Przeciwnie! Szczególnie słotne i zimne dni dawały mi się we znaki — bóle były wprost nie do

zniesienia. Na służbę szedłem wówczas jak na tortury. Latami całymi męczyłem się tak okropnie, dopóki pewnego razu nie zwrócono mi uwagi na Togał. Zawiedziony jednak tyłoma próbami, naturalnie odniosłem się z niedowierzaniem i do tego zalecanego mi leku. Lecz dzięki Bogu dziś nie żałuję doprawdy tej ostatniej próby, gdyż od razu po zażyciu, odczułem dobroczynne działanie tych tabletek. Wkrótce też powoli bóle ustąpiły, a teraz już zupełnie pozbyłem się tej straszliwej choroby. Tak więc dzięki Togałowi odzyskałem swe zdrowie! Ponieważ Togał w zarodku zwalcza te niedomagania, przeto nawet w chronicznych wypadkach osiągnięto przy pomocy tego środka nadszpędzające pomyślne rezultaty. Nieszkodliwe dla serca, żołądka i innych organów. W aptekach. 5973

Na Cypr nałożono kontrybucję.

Larraca, 23 grudnia. (PAT) W związku ze szkodami, spowodowanymi przez znane rozruchy na Cyprze, miasta i miasteczka wyspy zapłacą karę w ogólnej kwocie 34.000 funtów szterl.

Kary te będą płacone w formie podatku przez wszystkich chrześcijan, z wyjątkiem funkcjonariuszy państwowych.

==□==

KINO „OAZA” 3 Maja 11	W programie świątecznym najslawniejszy baryton świata
	Lavrence Tibett
	PIESNIARZ GOR
	w przebojowym filmie rosyjskim
	Początek w dniu Świątecznym o godzinie 12-tej, w dniu powszednim o godz. 3-iej po poł.
	59 8

Przybrany syn wynajął zbirów by zamordowali jego ojca.

Przemyśl, 23 grudnia. Do więzienia sądu okręgowego w Przemyślu odstawiono trzech wieśniaków z Mołoszowic, pow. Jaworów, którzy w dniu 13 b. m. zamordowali mieszkańca tamtejszej wsi Iwana Krywania.

Zbrodnia została popełniona wśród następujących okoliczności: Krywan adoptował swego pasierba Iwana Michnę i zapisał mu majątek. Michna chcąc jak najrychlej zawładnąć ma-

jątkiem namówił do zabicia Krywania dwu innych wieśniaków Andrzeja Palucha i Teodora Rybija, którym przyrzekł wynagrodzenie pieniężne po zawładnięciu majątkiem.

Zbrodnia została wykryta, zabójcy przyznali się do popełnienia czynu. Stanać oni mają w najbliższy poniedziałek przed sądem doraźnym w Przemyślu.

==□==

APOLLO	Największa premiera swąec na! Film, który wszystkich zachwyci
	„OBŁAWA W PARYŻU”
	W głównych rolach znany z filmu „Pod dachami Paryża” oraz uroczą aktorka znana z filmu „Wiljon”
	ALBERT PREJEAN
	ANNA BELLA

Fałszywe 100 złotych w Mościskach.

Przemyśl, 23 grudnia.

Na polecenie prokuratora przy sądzie okr. w Przemyślu aresztowała policja w Mościskach trzy osoby podej-

rzane o puszczanie w obieg fałszywych banknotów 100 złotych.

W czasie aresztowania jeden z osobników usiłował wyrzucić niesposporzeżenie zwitek banknotów, co mu się je-

szczotami, uczynić z niego biedną, ufną, oddaną sobie rzecz... a pod tą maską kryć duszę szpiega; pochylić nad nim wzrok śledzący i baczny, wszystkie waży i zapamiętujący słuch, pod czas gdy swej ofierze podaje się drżące usta, obliczając już zysk, jaki przyniosą te zwierzenia... Czy jest na świecie coś nikczemniejszego, powiedz, Biloxi?

Tem przeraził się.

— Szpieg?

Deucalion mówił dalej, jakby przeżywając sen:

— Był porucznikiem w strzelcach pieszych. Dowodził piękną jednostką, paryżanie i mieszkańcy Wogezów — dobre połączenie. Podczas pobytu w Paryżu spotkał ją przypadkiem. Była piękna — groźnie piękna! — mówiła, że jest niezależna i wolna. On był sam... Stała się jego chrześną matką wojenną bez żadnych zastrzeżeń, prócz tajemnicy, która otaczała jej życie. Jakżeby nie potrafiła pożytyć na jego oczach przepaski ufnego ślepoty, gdy jej rzemiosłem było być chrześną matką oficerów?

Okazywała wielkie zainteresowanie tem, co się działo na froncie. Pisała do niego: „Tak lubię walczyć w myślach obok ciebie, mój ukochany, rozumieć twe zadania...”. A on ufający, spędzał

„Nie drżyj o mnie; atak nasz jest do brze obmyślany... Tyle baerli kalibru 75 tutaj, tyle 155 na rogu lasu... nasz obiektyw... tego dnia, o tej godzinie, pomyśl o mnie” (wniesiony wściekłością, bił się pięściami po skroniach). Tak pisał do niej, ślepe bydlę, a z obawy, żeby nie otworzono jego listów, oddawał je jadącym na urlop, aby oddawali na pocztę poza strefą frontu. Takie zwierzenia, a wiedział, że są za bronione, w jego przekonaniu były do wodom jego miłości, podarunkiem bez wartości, lecz niezwyklego gatunku, tak jak się ofiarowuje ukochanej wiązankę szarotek zebranych dla niej na urwisku z narażeniem życia. Biedni z nas ludzie! Trudno jest podejrzewać duszę o ohydę, gdy jej powłoka jest cudnej piękności!...

— Dał się przylapać?... — zapytał Biloxi.

Deucalion odetchnął, gdyż głos jego zachrypił, i odrzekł z gorzką ironią:

— Ależ nie! To było daleko straszniejsze! Nadeszły okropne dni 1917 roku. Wszystkie ataki francuskie zawodziły. Nieprzyjaciół zdawało się ich oczekiwać i zasypywać nas pociskami prosto punktualnie. Do tych niepowodzeń dołączyła się ofensywa bardzo podstępna, bardziej zdradliwa, gardząca ciałami, a atakująca umysły. Codziennie nadchodzące z tyłów ułot-

dnak nie udało. Władze przekazały banknoty do zbadania.

Ze względu na toczące się dochodzenia nazwiska aresztowanych trzymano są w tajemnicy.

I na bandytów przyszły ciężkie czasy.

Warszawa, 22 grudnia. (G). Z Wilna donoszą: Walka konkurencyjna jaka w czasach ogólnego kryzysu coraz ostrzej toczy się między firmami i przedsiębiorstwami, przenosi się już i na teren takich przedsiębiorstw, jak spółki złodziejsko-bandyckie.

W Wilnie rozegrała się na tem tle ciekawa historia.

Dwaj członkowie jednej z bandyckich organizacji „Bruderferrein” Wójcik i Lichtson dowiedzieli się, że organizacja konkurencyjna „Złoty Sztandar” zamierza wpłacać ich w kabałę. Podstawiony przez „Złoty Sztandar” człowiek ma zgłosić się na policję z do niesieniem, że Wójcik i Lichtson napadli nań i obrabowali, co spowoduje „przymknięcie” i unieszkodliwienie konkurentów w zawodzie bandyckim.

Wójcik i Lichtson uprzedzili ten chyttry plan, poszli na policję, opowiedzieli wszystko i poprosili o osadzenie ich w areszcie, aby mieli alibi. Tak się też stało.

W kilka godzin potem zgłosił się w komisariacie niejaki Sawroński, oświadczając, że obrabowano go na ciemnej ulicy. Skonfrontowany z Lichtsonem i Wójkiem twierdził upornie, że to oni go napadli.

Przyparty do muru złożył wreszcie zeznanie, że został wynajęty przez członków „Złotego Sztandaru” by oskarżyć o napad Lichtsona i Wójcika. Sawrońskiego aresztowano.

STAN POGODY W DNIU DZISIEJSZYM.

Warszawa, 23 grudnia. (Tel. wł.) Komunikat P. I. M. Prawdopodobny przebieg pogody w dniu 24 b. m.: Pomorze, Wyżyna Małopolska, Podoie, Wołyń i Małopolska Wschodnia: zachmurzenie przeważnie duże, miejscami drobne opady śnieżne, temperatura w pobliżu zera. Słabe lub umiarkowane wiatry zachodnie.

Temperatura we Lwowie w dniu 23 b. m. wynosiła: o g. 7 rano ciśnienie barom. 744.64 temp. —1.0, o g. 1 w poł. ciśnienie barom. 744.57, temp. —1.0, o g. 9 wiecz. ciśnienie barom. 745.38, temp. —1.9.

ki, krażyły w szeregach. Znajdowano je wszędzie: w listach, w przesyłkach, nawet w paczkach opatrunkowych. Gdy wracali z okopów, gdzie wielu po legło, nie posunawszy się naprzód ani o krok, żołnierze czytali je i komentowali po cichu...

Pewnego dnia, gdy jego odcinek był szczególnie ostrzeliwany, porucznik wracając późno w nocy z przeglądu wart, nie znalazł swych ludzi na stanowiskach. Podoficerowie wytłumaczyli mu, że wszyscy się zbuntowali nie tykając sierżantów, lecz na ich rozkazy odpowiadając wciąż uparcie: „Zdradzają nas, mamy tego dość, nie będziemy odtąd walczyli!... Na rozkazy odpowiedzieli tylko zaciskaniem pięści na bagnetach i odeszli potemi szeregiem z bronią i rzeczami. Gdy oficer dogonił ich wreszcie, byli już rozbrojeni i uwięzieni. A ponieważ ich postępki mógł znaleźć naśladowców — uważał dobrze, Biloxi — z pośród tych biedaków, którzy od początku spełniali wszystko i wszystko znosili, lecz nie mogli się zgodzić na prowadzenie nierównej walki ze złośliwą fatalnością, wyznaczono sześciu i rozstrzelano ich dla przykładu... Oto, masz! Czy ci to nie wystarczy, Biloxi? Czy znajdujesz jeszcze, że nie mam prawa?

(C. d. n.).

STEFAN KAWYN.

Czy jesteśmy... pozytywistami?

Ostatnie numery „Wiadomości literackich” drukują „Pamiętniki” Świętochowskiego, stanowiące niejako glossy całej publicystyki pozytywistycznej warszawskiej z lat najbardziej „organicznych”, bo 1870—1874. Zjawisko zamieszczenia wspomnień Pośły prawdy w jedynym w Polsce piśmie niezależnym, dającym przekrój współczesności świata, można wyrażać i szczęśliwą ekwilibrystyką ideową „Wiadomości literackich”. Bardziej przekonująca jest inna interpretacja. Przemówił, od długich lat samotnik bez echa, Świętochowski wspomnieniami o pozytywizmie polskim w czasach... racjonalnego umiowania i normowania spraw świata i człowieka, w epoce „krytycznego realizmu” Russella, pragmatyzmu Jamesa, „humanizmu” F. C. S. Schillera, w czasach pozytywnego istnienia Polski, wobec której „nikt nie posiada innego prawa jak to, by spełniać zawsze swój obowiązek” (Comte).

NASZA POLSKA FILOZOFIA KLE-SKI.

Kiedy Świętochowski w manifestie „My i Wy” wystąpił przeciw sytuacji i zasadom romantycznego bytu, kiedy zwalczał „pleśń społeczną i literacką” w Polsce, nie był to jeszcze pozytywizm czysty, zdecydowany, klarowny. Kiedy Chmielowski precyzował nowe postulaty wobec literatury, rzucał: anathema sit! na twórczość „beźświadomą”, natchnienie, wieszczą trans i patos, — kiedy wołwał z estyką Kremera, Libelta i jej realizacjami w literaturze, — zaprawdę nie był to jeszcze pozytywizm znaczenia europejskiego. Kiedy nawet „Litwinka”, Orzeszkowa entuzjastycznie witała polski przekład „Historji cywiliacji” Buckle’a i kształtowała normy dla powieści jej czasu, — nie, nawet wtedy nie była pozytywistką. Jak nie był właściwie pozytywistą ani Supiński ani ksiądz (!) Krupiński ani darwinista Ochowicz ani reszta wolnomyślnych i postępowych działaczy polskich. A właśnie dlatego, że polskich.

Nie mieliśmy zasadniczo pozytywizmu w znaczeniu europejskim, długo musieliśmy czekać na jego realizację w Polsce. Mieliśmy tylko gwizdanie na romantyczną tróję, mieliśmy tylko cały system reakcji na zastane normy romantycznego świata, mieliśmy jedynie wyprawy na ostatnie kaszele romantyzmu. Byliśmy i pozostaliśmy wtedy tylko romantykami, przezwy-ciężającymi w sobie (bez powodzenia trwałego) romantycznego wroga. Reprezentacja literacka? Asnyk, Konopnicka, Prus, Orzeszkowa, Sienkiewicz. Dokonywaliśmy analizy obecności romantycznymi odczynnikami. Pole naszego widzenia zalega przeszłość. Byliśmy pokoleniem kłeski i zawsze pod czarną magią i sugestją tej kłeski. Byliśmy świadomi, że należy z nią zerwać, oczyścić umysł z tej mgły, którą zarzuciła na nas siostra filozofji kłeski, filozofia adwentystyczna. I zamiat istotnie zerwać z nią zdecydowanie, zwrócić się w inną stronę, jeśli sobie udowodnić, że przeszłość ta istniała. Był to romantyzm czystej wody. Rozrywanie i sondowanie ran mieściło się w romantycznym masochizmie historyki polskiej. Psychoanaliza historyczna dokonywana przez flagelantów krakowskich („de emendandis historiae vitis”) odkrywała w życiu psychicznym dziejów całe pokłady konspiracji, powstałych dokoła urazów kłesk dziejowych. Za wszelką cenę należało (gdyby to można było!) wyzwolić się z sugestji kłeski, a nie zwalczając sytuację zastaną, tem samem bronić ich racji bytu w świadomości zbiorowej, bronić pozycji straconych, przegranych. Zaprawdę — był to tylko romantyzm najczystszej wody. Nie pozytywizm, ale nasza polska na długie lata aktualna filozofia kłeski.

WALENRODYZM „POZYTYWIZMU POLSKIEGO”.

Jak się wyzwolić z przemocy kłeski, skoro obecność była tylko przed-
żeniem przeszłości? Czemże był t. zw. pozytywizm polski? Gdy się pomyśli nad jego rodowodem, dokoną zestawień i wykreśli perspektywy, antynomie dziejowe, tak częste w historii Polski, uderzą spostrzegacza jaskrawym swym cynizmem: drogę pozytywizmu w polskiemu wskazywał nie Comte, nie J. St. Mill, ale... car Aleksander II.: „Oddalcie od siebie wszelkie marzenia, potrafię bowiem poskromić porwy tych, którzy marzeniami unoszą się z chłapą!” Tak się przedstawiał polski „prepozytywizm”. Po tej linii szły „Wskazania polityczne”... Życie polskie po r. 1863 realizowało bez reszty fikcję poetyczną Mickiewicza, który w „Konradzie Wallenrodzie”, jak trafnie spostrzegł Słowacki i Franko, dawał społeczeństwu polskiemu metodę i styl życia w niewoli. Był więc „pozytywizm polski” wskrzeszeniem tradycji „pozytywizmu” Alfa w zakonie krzyżackim, — był przystosowaniem się do rzeczywistości.

Jeżeli istota romantyzmu polskiego

tki. Kryterjum stanowi jej zdolność akomodacji życiowej. Filozofia chce służyć polepszeniu życia, postępowi. Bentham zajmuje się reformą prawodawstwa, J. Mill reformą parlamentu. J. St. Mill walczy o swobodę wypowiedziania przekonań ludzi, o równouprawnienie kobiet. Między filozofją a życiem niema rozdziału, ale niema też kompromisu. Nie rzuca się życiu słów potępienia. Lecz zarazem istnieje jakaś celowa, konsekwentna, cierpliwa, czasem współczująca szczerze dydaktyka. Określa się człowiekowi miejsce na ziemi, budzi się w nim świadomość istnienia jego zawsze w stosunku do innych wartości. Ułatwia mu się życie, przeciawszy węzeł łączący go z przeszłością i innymi sugestjami. Daje mu się aparat sadotwórczy, jako jedyną możliwość ujęcia spraw świata. Zmienia się psychika człowieka. Z obsesji wiary, mistycyzmu, metafizyki wyzwala się przy pomocy kryteriów rozumu, stwarza sobie radośną niezależność, swobodę, wolność.

Na Zachodzie zmiany... I jakie zmiany? A u nas? Obsesja kłeski, fałszywej walenrodycznej opinji zaciemniały całkowicie swobodę myśli i inte-

leń wartościowania wytwarza się krytycyzm i połączony z nim relatywizm. Zarówno w celach jak przedmiocie i metodzie podobny do wieku oświecenia i pozytywizmu zachodnio-europejskiego, jest polski krytycyzm współczesny nieustającym procesem myśli swobodnej, niezależnej, niepodległej. Idole niewoli zostały tu przewyżczone. Marzeniem można kontemplanować sytuację przeszłości lub przyszłości. Fakty stałace się można jedynie konstatować racjonalnie.

PRAGMATYZM ŻYCIA CODZIENNEGO

Myśleć sytuację stojącą się na oczach spostrzegacza znacząco opanowywać je, zdobywać, wiedzieć o nich. Zasada Comte’a: savoir pour prévoir odżyła. Przewidywać przyszłość w pojęciu współczesnego pozytywizmu nie oznacza wcale metafizycznych spekulacji dialektycznych n.p. Cieszkowskiego. Jest to rozumowanie na podstawie prawdopodobieństwa, empiria najwyraźniejsza! Wszystko zmierza do tego, by człowiekowi dobrze było na ziemi. Ów vitalizm (czy jak to nazywać!), chwilami przypomina renesansowe konstrukcje życia. Wszystko idzie w kierunku ulepszenia, reformy, ułatwiania życia. Wszystkie czynniki społeczne wprężone są w służbę życia. Literatura n.p. porusza sprawy „życiowe”, praktyczne, codzienne: n.p. emancypacja kobiet, moralność, etyka seksualna, kwestie robotnicze it.p. Rozwiązanie to, co w życiu dotąd nie zostało rozwiązane. Widać, że zrezygnowała ze swych bojów i zwycięstw za błękitami, poczuła w sobie ogrom sił, które określają jasno jej przynależność do życia. Walczy o prawa człowieka do życia, współpracując niedoli jego i krzywdzie, pomagając mu w dążeniu i zdobyciu prawdy. Nie idzie wcale o prawdę, absolutną, płynie z niej wszelkie zło. Idzie o prawdę życia, w życiu sprawdzone, w życiu skuteczną. Pragmatyzm tkwi w naszym życiu, pragnieniach, woli, w naszych czynach i wartościach.

SOCJOLOGIZM.

Już się ma pod koniec indywidualistycznemu światu. Egocentryzm Aksela Heysta niema nic wspólnego z rzeczywistością. Walka, którą toczył z indywidualizmem romantycznym kultury polskiej Brzozowski, uzyskuje ciągłość we współczesności. Życie wspólne ludzi dla realizacji wspólnych potrzeb, wymiana usług wzajemnych dla zaspokojenia różnych potrzeb i wymagań różnych zdolności, — wszystko to są najmocniejsze akcenty współczesnego życia społecznego. Nowoczesny ten układ sił społecznych przeniknął wszelkie formy życia zbiorowego do literatury włącznie. Odbija się to nawet na jej formie zewnętrznej, kompozycji, przystosowanej do oddziaływania na szerokie masy odbiorcze (feuilleton, powieść, popularna rozprawa itp.).

Sprawy społeczne, polityczne, ekonomiczne, gospodarcze wyrastają na zagłuszającą wszystkie inne dominantę współczesności. Przed naszymi oczyma (nie oczyma duszy!) dokonują się eksperymenty realizacyjne doktryn społeczno-politycznych. Taką stacją doświadczalną jest Rosja sowiecka, Italia i Niemcy adolfinskie. Ów dzie ruch Gandhiego, wszędzie wzmożony nacjonalizm. Głód wieczny imperializmu. Zagadnienie wojny zaczepnej czy obronnej, (pacyfizm), międzynarodówka akcji katolickiej i pieniądze, których tu jest za mało tam za dużo. Wszystkie te współczynniki określają sytuację człowieka we współczesności. Wszystko to są możliwości załamania jego psychiki. Nic z tych dziwnych spraw nie jest mu obce. Przy-

Elegja uśpienia.

Godziny gorzkie bez godów —
czarny druk na pożółkłych stronicach —
jakby ze stromych schodów
spływała w mroku żywica.

Zwija się zaulek zawity
Zagubiony we własnych załomach.
Tętnią rymszków żyty
rytmem jednym a przecież dwoma.

Niebo sine i niebo szare.
Domy szare i domy sine.
Najsmutniejszym obszarem
niebo i miasto rodzinne.

Tylko myśli się miłość żywą,
tylko w myśli na bruku się kłęba.
Wielką, złocistą niwą
faluje tylko piosenka...

Sen życie ujął,
ostoda — sen ciężki a nieważki.
Piękne zjawy sennie kołują
w kowanych ciemnościach czaszki.

Dni malowane zmierzchem
śnią, jak zły list polargam!
Kwiaty suną na gwiazdach wierzchem,
rajske plaki obsiadły parkan,
rzeką srebra ścieka śnieg zbrudzony,
łęcz jest tyle! Tęcze lecą ulicą —
— jedna — niesie konew
z żywicy...

Z żywicy...
I już po ogniowych ogrodach!
W takł ociążałych kłoków
spływa po ciemnych schodach
żywica i miasto mroku...

JÓZEF CZECHOWICZ

było dążenie do niepodległości, to t. zw. pozytywizm polski był tego romantyzmu maską... najbardziej przejrzyście. Wlekliśmy za sobą jak garbów wallenrodizm. Załamywał się na nim każdy niemal transplatowany na grunt polski prąd kultury europejskiej. Wajdelotą był Wyspiański, „ostatnim Wajdelotą” — Żeromski. Nawet sztuka nie ostała się przed nim. Każdy jej wyraz był jeno „powieścią o Aldony losach”.

NA ZACHODZIE ZMIANY...

Szczególnie we Francji. Budzi się do życia prawem powrotnej fali myśl „wieku oświecenia”. Z niebywałym dotąd impetem zdobywa sobie wolność bezwzględny wyraz. Porusza się tem swobodniej i pewniej, iż nie idzie jej o ujęcie absolutne całej kosmogonii świata i o centrypetalne stanowisko człowieka w tym świecie. Precyzyjnie jasno i celowo swoje zadanie, a nawiązując do racjonalizmu i krytycyzmu w. XVIII, dąży do ścisłości, pewności, bezpieczeństwa myślowego. Tedy poznanie — przez zmysły... zmysły..., przedmiotem poznania — fakty, metoda — doświadczenie. Absolutyzm myśli zastąpiony relatywizmem wyników, metafizyka — nakazem pracy trzeźwej, ostrożnej. Myśl, uwolniona się z oparów mistycyzmu, jak Anteusz, czerpie siłę życia w zetknięciu z ziemią. Dominantą bowiem jest nie teoria ale cała jej pra-

ktu prawdziwych nielicznych pozytywistów polskich.

W KATEGORIACH WOLNOŚCI.

Od r. 1918 zanika w Polsce powoli przymus psychiczny, pod którego obuchem tworzyły się dotąd konstrukcje życia w niewoli. Pełna swobody konkretnej obecność polska zdobywa się łatwiej i naturalniej na wyrazy swobody duchowej. Przeszłość nie jest dla niej świętem, tajemniczem, groźnem tabu, nie jest również zatrutem źródłem złego dla terażniejszości. Przeszłość tylko istnieje, jej fakt niema dla obecności atrakcji sugestywnej i hipnotycznej. Przeciwnie, wartości i postulaty terażniejszości niesłychanie silnie oddziałują na... przeszłość. Że w tej zmianie proporcji niejedna wielkość dozna obniżenia, niejedną posag ulegnie odbronzowaniu, — to jest już tylko „wina” tych kategorii wolności, które nas opanowały, weszły w krew naszą. W przeciwieństwie do romantyzmu, — nie szanujemy wcale perspektyw historycznych. są one dla nas ruchome ale w kierunku zbliżania. W przeciwieństwie do polskiego pozytywizmu, — nie jest dla nas przeszłość urazem psychicznym. Chcemy Mickiewicza wśród nas, nie na posagu!

Obecność bowiem nasza nie jest przedłużeniem przeszłości, nie jest nawet cudowną grą wizji ale konkretnym maszywem politycznym. Na tle dążenia do racjonalnego ujęcia zjawisk, do

Piosenka aktualna.

Lata ptaszek po ulicy
Aż doleciał do Kruszwicy
Bo chcą nawet i ptaszka
Dobre wino mieć na święta.

5967n (M.)

Zobaczmyż, czy ugości Matkę Króci-
nuje je, konstatuje, wartościuje, dzia-
ła.

„W DZIAŁANIU POTĘGA...”

Współczesny pozytywista jest w
najgłębszej swej istocie człowiekiem
czynu. Szczególniej u nas zagadnienie
czynu przeszło od długiego szeregu
lat istną kazuistykę. Bo od najlogicz-
niej przemyślanych kampanii do awan-
turniczych czasem wybuchów, od kon-
kretnych, inżynierskich rachub Kościu-
szki do mistycznych fantazji „filozo-
fów czynu”. Dziś czyn równa się pra-
cy. W niej zyskuje się świadomość
swego istnienia. Ona tylko umacnia
wolność człowieka, wyzwala go z ob-
sesji bezpłodnych marzeń, wiąże go z
obecnością, pobudza do zmian, do po-
stępu, do szczęścia. Gdy nasze „wczoraj”
stworzyło kulturę opartą na ma-
rzeniu, nasze „dziś” rozbrzmiewa ha-
słem działania.

CZY JESTEŚMY... POZYTYWISTA- MI?

Niewątpliwie, żyjemy w okresie
prawdziwego pozytywizmu polskiego.
Zarówno rzeczywistość konkretna jak
też nasz stały specyficzny system re-
akcyj na jej pobudki określają przyna-
leżność naszą do odrodzonej kultury
pozytywistycznej. Postęp, wolna od
wszelkiego aprioryzmu myśl, szcze-
ście człowieka na ziemi, — to są szla-
ki naszego pochodu. Estetyczne gesty
wobec życia, bierne kontemplacje i pa-
tos zimnego, nikogo nie karmiącego
słowa, — wszystkie te upiory świata
wczorajszego nie mają dostępu do na-
szych dusz. Ludzie wczorajsi, którzy
luź swoje zrobili. Niech odejdą w po-
koju. Egzorcyzmem ich chłostać. Znie-
dołączyć garbate wallenrody prze-
złości...

LWOWSKIE PŁYTY FOTOGRAFICZNE

NEGA

są najlepsze a mimo to
najtańsze.

5577n

O „Pastorałce” Schillera.

W momencie ukazania się „Pasto-
rałki” w druku pochwytuje się odro-
binę przygważdżającej ironii. Dziw-
nem zrzadzeniem przypadku zderzył
się ten moment z chwilą, w której
zorganizowane barbarzyństwo pol-
skie miało się z bezprzykładną tępi-
tą na jednego z najautentyczniejszych
twórców teatru, jakichśmy mieli. Roz-
maitym niedorostkom i niedouczonek,
których nikt nie umiał, jak się godziło
skarcić — odpowiedział artysta po-
artystowsku, dziełem o wymowie me-
taphizycznej, dziełem, które jako utwór li-
teracki i jako utwór sceniczny kulmi-
nuje w sobie pewne zasadnicze ten-
dencje sztuki polskiej całego ćwierć-
wiecza. Sięga w „Młodą Polskę” lite-
racką genezę i znaczący podstawowy
przełom formy teatralnej w dziejach
teatru Polski nowej. Ma — prócz nie-
wólnej siły żywego tworu — walor
historycznego dokumentu.

„Pastorałka” okazuje bardzo instruk-
tywne, jaki ogromny obszar polskiej
tradycji teatralnej Schiller zamyka w
sobie i streszcza. Zrodziło się to „mis-
terium ludowe” — z impulsów prze-
łomu przeszłego i bieżącego stulecia,
w swoim koncepcyjnym zarysie
wzrosło na podłożu, na ten czas szcze-
gólnie urodzajnym — w Krakowie, o-
wym Krakowie Wyspiańskiego, Przy-
byszewskiego, T. Pawlikowskiego (i
jego następców), którego atmosferę w
sposób zdumiewający plastycznie, ży-
wością ewokuje Boy w swojej ostatniej
książce o „cyganerii krakowskiej” —
„Znasz-li ten kraj?”. Piętno histo-
ryczne, hipnoza i magnetyzm przeszło-
ści nigdy w tem mieście odcieciem od
życia, sfłoczonem murami, w tem mie-
ście wspomnień, grobów i widowisk
pogrzebowych nie były silniejsze. I jak
w romantyzmie historyzm kojarzył się
i wtedy z ludowością, z „zapatrzeniem
się wszystkich w chłopca” — jak mó-
wił Włodz. Tetmajer, mąż „bajecznie
kolorowej” dziewczyny z Bronowia.

Skrzyżowanie tych dwu prądów,
skojarzone z żyłką szperacką, archi-
walną, antykwarską — leży u podsta-
wy „Pastorałki” i szeregu innych wi-
dowisk Schillerowskich (np. „Mister-
jum Wielkanocne”), które stanowią je-
den wielki plan ekshumacji dawnych
widowisk obrzędowych. Dalsze koleje
Schillera, jego bliska współpraca z E.
G. Craig'em, reformatorem teatru
współczesnego, zbliżenie się dzięki nie-
mu do szeregu analogicznych zjawisk
europejskich, przedewszystkiem do
włoskiego teatru ludowego — ową kon-
cepcję wyniesioną z Krakowa jeszcze
pogłębiły i przygotowały do urze-
czywistnienia. Ten moment przypadł

na zaranie teatru w Polsce wojnej. Już
w pełni samowiedzy artystycznej w
Teatrze Polskim (Szyfmana), i zwa-
sza w „Reducie” i Teatrze im. Bo-
gusławskiego dokonywa Schiller re-
wolucji estetycznej o historycznym już
znaczeniu: wydaje walkę starą, stę-
żatym formom ekspresji teatralnej i
przełamuje zwycięsko zmunifikowany
realizm sceniczny z przedwojny. Do
tego celu nie lepiej posłużyć nie mo-
gło, jak arealistyczna, liturgiczna for-
ma dawnego misterjum. W 1923 r., w
postaci ostatecznej, dziś dostępnej w
druku pojawia się „Pastorałka”, jako
jeden z pierwszych etapów tej donio-
słej akcji.

Walka podjęta przez Schillera była
nawiazaniem do Wyspiańskiego, po-
przez Wyspiańskiego do Mickiewi-
czowskiej idei słowiańskiego drama-
tu przyszłości, głoszonej z „College
de France” (1843). Była zadzierzgnię-
ciem ognia i właściwą tej idei reali-
zacją. Nie dziw, że w ślad za tem
wszedł Schiller na drogę inkarnacji
wielkich arcydzieł dramaturgii polskiej
romantycznej: „Nieboskiej komedii”
(nią mierzył Mickiewicz swój marzo-
ny teatr przyszły) poromantycznej:
„Patiomkina”, „Achilleidy” i in. Z cza-
sem dokonawszy reformy formalnej
teatru polskiego Schiller nawrócił do
treści, zbliżył się do aktualnej, stojącej
się rzeczywistości społecznej, kształ-
tując dia jej wcielenia nową formę sc-
eniczną: neorealizm. I to jest jego dzi-
siejsza faza organicznie związana z
dotychczasowym rozwojem, głęboko
tkwiąca w dążeniach czasu.

Gdy się ogarnie jednym rzutem tę li-
nię z konieczności aż nazbyt ogólni-
kową tu naznaczoną, ale i tak chyba
dostatecznie wymowną, nabiera się po-
jęcia o formacie, o historycznej do-
mości dla dzieł współczesnego
teatru polskiego, o żywotności orga-
nizacji artystycznej Schillera. Taką
zdumiewającą siłę regeneracji i taką fe-
nomenalną wrażliwość kulturalną wy-
kazuje tylko jeden jeszcze człowiek:
Boy - Żeleński. I rzecz dziwna: czło-
wiek o tym samym krakowskim, mło-
dopolskim rodowodzie duchowym.

Sama „Pastorałka” jest utworem
scenicznym zupełnie osobliwym. Wie-
le ma w sobie z rekonstrukcją archeo-
loga, któremu wiedza, intuicja i entu-
zjazm pozwalają ze znikomych śla-
dów odewcielać na nowo kształty za-
ginione, ale ma też wiele z twórczej
konstrukcji artysty, człowieka o świet-
nym instynkcie teatralnym.

Schiller opiera się na materiale et-
nograficznym (przedewszystkiem na

„Ludzie” Kolberga) i historycznym: na
rękopiśmiennych i drukowanych zbio-
rach koled. Jeśli się zestawia choćby
pobieżnie tekst „Pastorałki” z pierwo-
wzorami źródłowymi (które Schiller
szczegółowo cytuje), uchwyci się nie-
todę, którą można określić jako me-
todę dedukowania z odmian teksto-
wych, zestawianych ze sobą — tek-
stu idealnego. Również kompozycja o-
gólna jest taką jakby dedukcją ideał-
nego kształtu, który się nie dochował
i którego może wogóle nie było. W
przeciwieństwie do zagranicy, do bo-
gactwa „miracles” i „mysteres” francu-
skich, włoskich, esempii, „sacri rap-
presentazioni”, niemieckich „Weinacht-
spiele” literatura polska wykazuje o-
gromną szczupłość, późność i fragmen-
taryczność zabytków dramatu religij-
nego. Dochowane ułamki nie sięgają
poza w. XVII. Z tej przyczyny wkład
twórczy Schillera w dopełnienie szcze-
gółów jest ogromny i łatwo dostrze-
galny. Podziwiać w tem trzeba prze-
dziwne wyczucie i zestrojenie stylu.

Podobnie w zasadniczej koncepcji
scenicznej przyjmuje Schiller średnio-
wieczną formę misterjową: akcja od-
bywa się w trzech planach, w trzecim
rozgraniczonych stałe działach obci-
mujących niebo, ziemię i piekło.

Ale tę zasadniczą orientację teatru
religijnego zespala on z praktyką szop-
kową do dziś żywą: wszystkie role
misterjum odtwarzają kołodnicy wiej-
scy. Stwarza to ciekawe skomplikowa-
nie przeżycia estetycznego, jakby dwu-
stopmowość estetyczną: teatr w tea-
trze. Surowy realizm szopki cudownie
się tu kojarzy z mistycyzmem mis-
terjum. Z niego pozostaje cała obrzędo-
wość widowiska, wywołująca się z
kultowej genezy teatru chrześcijańskie-
go, który wyszedł z kościoła, wynik-
nął z tendencji, by ludowi akcją unaocz-
nić prawdę ewangelij. Z realizmu szo-
pki ludowej przechodzi tu cała ruba-
szność, konkretność myślenia, prostota
odczuwania, nakoniec terjomorfizm
(kult bogów zwierząt), którego ślad
znajdujemy w scenach z Turoniem.
Przeplata się groteska z wzniosłością,
jak w średniowiecznym teatrze i jak
tam prosty biologiczny instynkt tes-
tralności kojarzy się z żywiołem ide-
owym, moralistycznym (sceny ze śmier-
cią). A wszystko poddane jest zasa-
dzie widowiskowości, rytmizowane pod
takt tańców ludowych, przeniknięte
wielką melodią.

I trudno wrażenie z tej samodzia-
wej, przedziwnie wzruszającej i prze-
dziwnie polskiej Pastorałki zawrzeć
w innych i celniejszych słowach, niż
te, które przed laty napisał Stefan Że-

LEON SCHILLER.

Pastorałka — misterjum ludowe.

Sprawa trzecia: Maria i Joseph w Betleem noclegu szukają.

PROLOGUS

(wchodzi na przedscenie i mówi tekst
Ewangelji:)

„I stało się w one dni, że wyszedł
dekret od Cesarza Augusta, aby popi-
sano wszystkich świat.

I wstąpił Józef z Galilei, z miasta
Nazaretu, do ziemi judzkiej, do miasta
Dawidowego, które zowią Betleem,
aby był popisany z Marią, poślubioną
sobie małżonką.”

(Wychodzi).

Słychać za sceną bębnienie i gromki głos,
wywołujący jakiś rozkaz, podobnie jak to
dziś jeszcze bywa na jarmarkach ma-
miasteczkowych.

Wchodzi pachol Heroda. Jak sam Herod
i jego gwardja, ubrany jest po łowicku,
w odróżnieniu od występującego w tem wi-
dowisku ludu, który składa się z krakowia-
ków, górali i mazurów. Pachol ma na głowie
czapkę, wyklejoną lśniącem papierem.
Wali słarczyście w bęben, który wydaje
głuch- dźwięk. Ze wszystkich stron zbiega-
ją się gromada gapiów, w której odnajdziemy
pasterzy. Szlachcica, Karczmarke i Rabina.

PACHOL

(wrzeszczy w niebogłosy)

(a lud, stanawszy w czterech zbitych gro-
madkach po obu stronach sceny, słucha go
z otwartymi z podziwu gębami).

Hej, panowie gospodarze,
Oto, co król Heród każe:

(bębni).

Kmiotek, włodarz, czy pan możny,
Żołdak, mieszczan, kiccha zbożny.
I tem wszyscy rzemieślnicy,
Platnerze, pasamonnicy,
Krawczykowie, szewczykowie,
Cieśle i koleśnikowie,
Miodowary, piwowary.

Młodzian czerstwy i grzyb stary,
Panienczki we wianeczku,
Niewiasty oraz w rabecku,
Ktokolwiek w tej ziemi żywie,
Służąc Królowi pocziwie,
Niech do Betleem przybywa,
Heród go mym bębem wzywa!

(bębni)

Bo w ratuszu będą ninie
Spisywać na pergaminie
Wszystek lud jerozalemski,
Polski, oraz cudzoziemski.
To zaś przeto Król stanowi,
Aby swemu narodowi
Nakazać surowe czynsze
I podatki jeszcze insze!

(wychodzi, bębniąc)

(za sceną słychać jeszcze przez czas pe-
wien jego krzyk).

Lud rozchodzą się kupkami, szepcząc ryt-
micznie: „Heród, Heród” Ton tego gwaru
rośnie, od lęku i troski do gniewu i buntu,
potem ginie za sceną.

Po chwili słychać dźwięki cichutkie po-
ważnego poloneza.

Z prawej wchodzi Maria i Joseph... Jo-
sephi ma siwe, podgolone na sposób szla-
checki włosy, siwe, pokryte wasy; żupan
biały, pasami słuckim przepasany; zamiast
kentuza, czy delji, tradycyjna szata; w rę-
ku kij pątniczy, ozdobiony liliami. Idzie z
wielką atencją przed Marią, jakby chciał
nawrócić jej drogę. Maria, z rękoma złożo-
nymi na piersiach, zawsze znajduje się w
pewnym oddaleniu od Josepha. Oczy jej,
utkwione w „niebo”, nie widzą nigdy oso-
by, do której mówi, choć się do niej uśmie-
chają, lub łagodnie karca. Joseph i Maria
bardzo strudzeni, okrażają całą scenę i z po-
wrotem stają na pierwszym planie, po pra-
wej stronie sceny.

(Podczas okrażania śpiewają).

DWUSPIEW MARYI I JOSEPHA.

MARIA

(staie).

Pomaušku, Josephie,
Pomaušku proszę,
Widzisz, że ja nie mogę
Bieżeć w tak daleką drogę.
(Podczas przygrywki idzie).

(Staje i śpiewa).

Owo czas nadchodzi,
Że się nam narodzi,
Którego mi zwiastował
Anioł, gdy mię pozdrawiał.
(Idą).

JOSEPH

(staie)

Ach, teraz w miasteczku
I w lada domeczku
Trudno o kacić będzie,
Bowieć ciżba ludu wszędzie.
(Idą do końca muzyki).

JOSEPH

(gdy przystanęli, mówi:)

O, Panno miłościwa i duchowna żono
Kedyż Cię zaprowadzę, srodze utru-
Oblicz twoje sięce [dzoną?
(poglądając ku lewej, ziej słońcie)
Boreasz grudniowy,
Kedyż najdę schronienie dla Twoj
[świętej głowy?

romski, ten płomień najczystszej entuzjacji: „wzruszenie religijne, natchnienie muzyczne i słowo wieszczę splata się w jedną z ruchem i gestem, tworząc zadatki sztuki nowej”...

Tym. Terlecki.

Cześć muzyczna „Pastorałki”

Inne są prawa i wymogi muzyki scenicznej, niż t. zw. absolutnej. Właściwie muzyka ta usuwa się na plan drugi, służy ona tylko jako tłumacz gestu scenicznego, jako tło nastroju, najwyższej jako epizod pozornie samodzielny, w rzeczywistości tylko chwila wytchnienia, cezura przed dalszym napięciem akcji. To wszystko trafnie uchwycić i oddać w tonach jest rzeczą bardzo trudną i niestety bardzo — niewdzięczną. Dowcipnie powiedział mi raz jeden z wiedeńskich dyrektorów teatru, iż muzyka sceniczna jest jak powietrze w teatrze. Mówi się o niej dopiero, gdy jest zła. Zrobię dziś wyjątek i słów kilka jej poświęcę, mimo — że jest dobra.

Przeglądając i przegrywając sobie muzykę do „Pastorałek” podziwiałem jak świetnie wszystkie momenty natury teatralnej zostały podchwyczone i wykorzystane. A trudności specyficzne są w „Pastorałkach”, znacznie spotęgowane z powodu dążenia do prostoty wyrazu i faktury, wiązania się z melodią ludową świecką i kościelną i wypływających z tego tendencji archaizowania. Mimo prymitywu świadomego i prymitywu artystycznego — wszystkie stany nastrojowe są wybornie oddane, z największą ekonomią środków; jednym akordem, jedną synkopą czasem narysowana jest powaga, żarliwość, namietność, groteska. A było to tem trudniej utrafić, bo autorzy musieli zrezygnować z charakterystycznego kolorytu, gdyż pisali na zespół a priori nieznanym. Tyko skromne czasem dopiski instrumentacyjne zdradzają jak ciasno im w tych więzach natury praktycznej, nie ideowej.

Muzykę tę firmują Leon Schiller i Jan Maklakiewicz. Dla fachowca nie trudno poznać, które numery komu przypisać. Ale są one tak jednolite w stylu i wyrazie, iż segregacja jest zbyteczna. Niech się autorowie podzieli moim szczerem uznaniem.

Józef Kofler.

DAJ GROSZ NA CELE TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

Pamiętaj, że tylko wówczas będzie dobrze w Polsce, gdy się wyzbędziesz nalogu kupowania zagranicznych towarów.

LUDWIK TYROWICZ.

Spoleczne założenia plastyki współczesnej.

Żyjemy w okresie rewizji pojęć estetycznych, odbywającej się równolegle z przemianą wartości we wszystkich prawie dziedzinach życia. Ostatnie kierunki w plastyce a szczególnie kubizm a zaraz po nim konstruktivism, wysuwając zagadnienie konstrukcji, przeciwstawił się wyraźnie pozostałościom sztuki XIX wieku tj. lirycznej tematyce, nastrojom i przypadkowości plastycznej. Obecność sztuki w życiu społeczeństw jest tak widoczna, że niepodobna odmówić jej wielkiej roli, jaką spełnia w całokształcie rozwoju kulturalnego. Wszak nawet w kulturze pierwotnych ludów możemy obserwować potrzebę plastycznej wypowiedzi. Działając w sferze materialnych i duchowych potrzeb bytu, spełnia sztuka, a w szczególności sztuka plastyczna, funkcję społeczną, posiadając odrębne zadania w całokształcie życia zbiorowego i stanowiąc niekiedy w kulturze czynnik, dominująco działający i kształtujący.

Przejawy tych wpływów sztuki są różne, jak i różne jest nateżenie ich oddziaływania. Raz dzieła sztuki nie tylko pozostają jako niewzruszone pomniki, ale oddziałują na kształtowanie się nowych form (np. sztuka klasyczna), kiedy indziej dzieła sztuki przeznaczone są do oddziaływań tylko w jednej epoce (np. sztuka secesyjna), wreszcie są i takie, które schodzą w cmentarną ciszę wraz ze śmiercią twórcy.

Aczkolwiek dzieła sztuki wybiegają przed współczesność, jako wyraz nowych pojęć, tem niemniej okazuje się, że na samą twórczość ma doniosły

wpływ ewentualne nastawienie psychiczne społeczeństwa. Sztuka zatem pojęta, jako czynnik społeczny, jest wyrazem pewnych, ściśle z czasem określających się potrzeb zbiorowych, które rozwiązuje bądź to jednostka w własnej wypowiedzi plastycznej, bądź też za pośrednictwem kolektywnej pracy szeregu ludzi, na której zaciążyła siła swej indywidualności lub siła postawienia zagadnienia (t. zw. „szkoła”, styl, kierunek i tp.).

O żywotności sztuki świadczy jej bezpośredni cel i przeznaczenie. Zagadnienie to stało się dzisiaj kwestią dręczącą i niepokojącą nas z dnia na dzień, coraz silniej. Artyści szukają swoich wyznawców, publiczność tkwi w pozycji wyczekującej, nie dając się porwać temu, co ogląda. Ilość wystaw zwiększa się, a w społeczeństwie oddźwięki coraz słabsze. A zatem twórczość jest czymś obcym, zbytecznym, bezcelowym? Czy jest to, jak popularnie mówi się, wynikiem ogólnego kryzysu gospodarczego? Byłby to chyba sąd krótkowidza. Przyczyny leżą głębiej i są najzupełniej jasne.

Wiek XIX przyniósł dla twórczości plastycznej rozpadanie się instynktu indywidualnego, gwoździ przeciwstawiania się t. zw. stylom historycznym. Nastąpiło w związku z tem zerwanie wszelkich dyscyplin w twórczości. Ten instynkt jednostki pozwalał artystom tworzyć w zamkniętej pracowni dzieła, będące celem samym w sobie, ucieleśniać porywy intymne bez jakiegokolwiek praktycznego przeznaczenia, tworzyć sztukę t. zw. „wyzwoloną”. Naj-

częściej nie wynikała ona ani z zasad materiału, ani z kardynalnych podstaw kompozycji. Artysta każdy na swój sposób wypowiadał siebie dla siebie, bez względu na to, czy był romantykiem — realistą — impresjonistą — ekspresjonistą czy futurystą. Architektura secesyjna, pozbawiona logiki konstrukcyjnej, prostoty w użyciu materiału i proporcji, napuszczona nadmiarem ornamentu i blichtru zapożyczonych form, nie mieściła w swoich ramach ani rzeźby ani malarstwa. Ta bezstylowość i upadek architektury, która zawsze w pierwszym rzędzie wyrażała socjame ustosunkowanie się sztuki podcina był malarstwa, które streszcza się w malarstwie sztalugowym. Ten zaś rozbił się w XIX w. rodzaj malarstwa staje się abstrakcyjnym tj. oderwanym wyrazem psychiki indywidualnej, staje się niezależnym, bo niczem nieskrępowanym tworem, częścią sztuki bez miejsca, przeznaczony conajwyżej do pełnienia przypadkowej roli wśród obojętnych sobie przedmiotów. Podobnie dzieje się z rzeźbą. Przybytkiem sztuki staje się wyłącznie muzeum tj. miejsce poświęcone dla łączenia najbardziej biegunowych przejawów sztuki.

Zło tkwi nie tylko w tem nieharmonijnym stosunku malarstwa do życia, lecz jeszcze bardziej w tem, że malarstwo sztalugowe potężnie rozwinięte, przejęło na siebie rolę przewodnika, wywierającego wpływ na fresk, rzeźbę, przemysł artyst. Często przerzuca się obraz, nie licząc się z materiałem, na tkaninę, szkło, kamień i t. p.

W epokach, kiedy sztuka spełniała swą funkcję społeczną, byle drobiazg, wykonany ręką rękodzielnika-artysty, należał do tego samego świata sztuki, co świątynia. Sztuka tych czasów jednoczyła w sobie element artystyczny i rzemieślniczy. Artyści, zorganizowani w cechy, lepiej służyli idei powszechności sztuki, niż jednostki z błyskiem „nadszowieństwa” z XIX w.

W rzeczywistości indywidualizm i silne poczucie odrębności nie pokrywa się ze znaczeniem nieużyteczności sztuki. Artysta, opierający swą twórczość o zasady materiału i potrzeby środowiska, tak samo musi dążyć do wyrazu własnego, jak i ten artysta, który tworzy bez troski i to z czego i jak dzieło jego powstaje. Sztuka nie mieści w sobie bezdusznego standardu, patronu czy wzoru, służącego do masowej reprodukcji, przeznaczonego na każde miejsce czy użytek. Jak sprzedawany na ulicy odlew Wenusy Miłofskiej. Z pewnością, że materiał, narzucający artyście sposób kształtowania plastycznego, upodabnia wysiłki różnych artystów, dzięki wspólnemu

Taniec dziewcząt szczepu Maori.



Zdjęcie nasze przedstawia wielkie święto mieszkańców Nowej Zelandii, podczas którego tańczą piękne maorydki.

MARIA

O Josephie, staruszkę, opiekunie drogi,
Wystarczyłyby mi dzisiaj pokoiki ubogi,
Gdziebym, skoro wybije ta godzina
[miła,
Skarb mój najkosztowniejszy w kolib-
[kę włożyła.

JOSEPH

Nie alteruj się, proszę, Panno święto-
[bliwa,
Pójdę szukać, gdzie tutaj gospoda
[pocziwa.
(Idzie na lewo, ku wejściu pierwszoplanowemu i łagą trzy razy o ziemię uderza).
Pokój wam, dobrzy ludzie! Otwórzcie
[podwoje,
Niechajże ja z Tą Panną na chłodzie
[nie stoję!

(Wchodzi Karczmarska, zażywna jejmość w stroju mieszczy krakowskiej, twarz od trunków rumiana; wzięwszy się pod boki, mówi).

KARCZMARSKA

Ej, nie pukajcie, stary! Mam ja gości
[dosyć,
Naprawdę mi będziecie o gościnie pro-
[sić.
Sama ci ja w gospodzie nie mam miej-
[sca swego.

Taki naród się zwał tu dnia dzisiej-
[szego.

MARIA

Panagabóg, babusiu! Będziecie nam
[radzi?

KARCZMARSKA

Jeśliś mi co przyniosła, pewnie nie
[zawadzi!

MARIA

Przyniosłam ci, babusku, Boga w
[swym żywocie,
O którym to proroctwo było, jako
[wiecie.

KARCZMARSKA

(rozindyczona).

Mojas ty, bardzo proszę, nie baw się
[plotkami.

A wiedz, że ja nierada gadam z chu-
[dziętami!

Wyrozumiej, że dziadów i bab nie
[nocuję,

Jeno ślachtę z panięty, bo trzos u nich
[czuję!

(Z wielkim hałasem wychodzi).

JOSEPH

Zatwardziałego serca była to niewia-
[sta...

Przecż nam Anioł rozkazał iść do te-
[go miasta?

MARIA

Wszak głosili Prorocy, że na same
[Gody

Zrodzon będzie w Betleem Panie
[świata młody.

(Znów idą dookoła sceny, coraz bardziej strudzeni, niby noclegu szukają).

ŚPIEW JOSEPHA.

JOSEPH

Wola pijanice
I miedne sklenice,
Niżli Pannę ubogą.
Strudzoną wielką drogą.
(Podezas przegrywki idą, a potem stają nieopodal lewego skrzydła tryptyku).

JOSEPH

(patrzy z ogromnym podziwem na tę część tryptyku, jakby przed sobą miał istotnie pałac wspaniały, i mówi):

Oto pałac przed nami możnego szlach-
[cica.

Zobaczmyż, czy ugości Matkę Króle-
[wica.

(Podchodzi bliżej i stuką łagą w bramę tryptyku).

(Podkreślił waga, przybrał bardziej pewną siebie postawę, „równy wojewodzie”, mówi serdecznie).

Pokój wam „panie bracie, otwórzcie
[podwoje,

Niechajże ja z tą Panną na chłodzie
[nie stoję!

SZLACHCIC

(przeskakuje, po szlachecku ubrany, nochal fiołkowy, czarne zawiesziste wąsiska, krzaczaste brwi, brzuch okazały, czapa na baki, niby Radziwiłł Panie Kochanku i Boruta w jednej osobie; rozsuwa gwałtownym ruchem zasłonę w lewym skrzydle tryptyku i stamtąd, sapiąc z gniewu, przemawia):

A cóż to za hałasy, tartasy? Zjedz kata!
Kto pozwolił ci, dziadu, witać mię.

[jak brata?

Patrzcie mi tego grzyba: Panienczkę
[wodzi,

Sam zaledwie na nogach od starości
[chodzi!

JOSEPH

Myłisz się, dobry panie, ja się w tem
[nie czuję,

Cnota ma na trybunał boski apeluje.

SZLACHCIC

Idźcie dachu nad głową poszukać inedy,
Fora z mojego dwora! Nie gadam z
[przybłędą!

(Z furją zasława zasłone).

JOSEPH

O, jako nieużyty był ten pan bogaty!
Pójdźmy szukać, Maria, jakiej lichej
[chaty.

wykładnikowi technicznemu (n. p. współczesne budownictwo). Jednakże mimo to nie wyklucza pierwiastka osobistego, lecz tem silniej dynamizuje go, „à rebours”. Natomiast swoboda twórcza, jaka rozpetala się w XIX w., owa licencja artystyczna na rzecz fantazji, natchnienia, przeżyć i wzruszeń osobistych, krótko mówiąc, praca jednostki, twórczo usposobionej, nieoparta o żaden warsztat, musiała doprowadzić do hipertrofii elementów, szkodliwych dla plastyki.

Stan taki wywołały realne okoliczności, poprostu nowe formy życia społecznego. Od czasu Rewolucji Francuskiej zaczęły się bepańskie czasy dla sztuki. Zabrakło mecenasa, odbiorcy masowego, którym dotychczas był kościół i dwór. Kościół z upadkiem wiary natwnej i powszechnej, pozbawiony swej siły, przestał być odbiorcą sztuki. Nowe zaś państwo mieszczańsko-demokratyczne przejmie sztukę, jako dziedzictwo po epokach poprzednich, traktując ją jak dodatek ozdoby. Ten nowy odbiorca sztuki nie wnosi zasadniczo żadnych postulatów, nie jest w stanie inspirować wielkich jednostek do wielkiej pracy artystycznej o socjalnem zabarwieniu. Zwycięski i wzbogacony stan trzeci zamiast tworzyć własne formy, oparł się o formy zwyciężonej arystokracji. Formy te zaś dostatecznie przeżyte, użyte na obcym terenie, wprowadzają kompletną jałowość, a powielane en gros przez fabryczną produkcję maszynową, psują smak, poczucie estetyczne ogółu i wywołują chaos, wśród którego wychowuje się typ człowieka, najzupełniej wypaczonego w odczuwaniu plastycznych walorów. Typ takięgo człowieka wzrasta przy sprzyjających dla tępoty estetycznej warunkach. Architektura monumentalna czy dom czynszowy, przeładowany bałastem secesyjnych ozdóbek lub pozłacanem naśladownictwem wszystkich możliwych stylów (i to często równocześnie), wnętrza przepełnione są fabryczną tandetą, noszącą pozory dawnej świetności, efekt bezmyślnej pasji powtarzania martwych form. Szkoły kierują się przy wychowywaniu nowego pokolenia również pietyzmem dla form starych, mając zamknięte oczy na szybki rozwój techniki i nowe możliwości, wynikające z wprowadzenia nowych materiałów. Sztukę wyparto ze życia. Schroniła się więc na poddasza, by rozpocząć własny bujny żywot w odcieciu od świata. Na tem tle, a u nas jeszcze i na tle zbiorowych cierpień narodu, rozwija się silnie malarstwo stalugowe. A więc „sztuka dla sztuki”. Znajduje ona oparcie tylko w przypadkowym odbiorcy tj. mówiąc bez ogródek, w wzbogaconym mieszczechu. I ta właśnie twórczość, nie mająca silnego oparcia o rzeczywistość, rozwijająca się w ciepłej pustce,

Troska o dziecko,

nakazuje matce dbać o łatwostrawne i pełnowartościowe pożywienie dla niego, takim jest

KAKAO OWSIANE WEDLA.

jak kwiat cieplarniany, zaciążyła w oddziaływaniu na całość zagadnień plastycznych.

W tej atmosferze „wyzwolenia” rozwinięła się wspaniała sztuka romantyczna, a po niej: realizm — impresjonizm — ekspresjonizm — futurizm. Kubizm okazał się pierwszym poromantycznym kierunkiem, dającym zbawienne i szerokie możliwości i przynoszący w miejsce subiektywnego patosu zrationalizowanie sztuki i jej celów.

Dziś, rzucając wzrokiem w „przeszłość”, możemy się zorientować, co nam zostawiła sztuka XIX w. poza świetlane namalowaniem (w pewnym sensie) płótnem lub rzeźbą muzealną — ta sztuka, którą wyraża filozofia Schopenhauerowska, jako prawdziwe wytchnienie człowieka, odwrócenie go od woli, od życia. Raz jeszcze trzeba stwierdzić, że obraz czy rzeźba, która kiedyś była zmaterializowaniem zbiorowej idei, stała się w końcu lirycznym epizodem, przeżyciem intymnym artysty i wzruszeniem kilku jednostek, a zatem atomem psychiki, okazem w zbiorach muzealnych czy prywatnych. Artysta nie zważał się do życia, wyniesiony na piedestał „nadszłowieczności”. Nie jego to winą, że straciwszy społeczne oparcie dla swej pracy, ucieka się do forsownych i niecierpliwych poszukiwań za coraz to no

wszą formą piękna abstrakcyjnego i przerzuca się z jednego kierunku w drugi. Niepewne stanowisko sztuki wśród niewyrobionego estetycznie mieszczańskiego społeczeństwa dostatecznie tłumaczy ową perypetję najrozmaitszych kierunków, w których społeczeństwo zorientować się nie może, jako w czysto abstrakcyjnych zagadnieniach formy. Nie wdając się dla szczupłości miejsca w twierdzenie znanych faktów, zaznaczyć musi się koniecznie, że po wojnie światowej nastąpiła gwałtowna i szybka zmiana nie tylko w pojęciach estetycznych, ale głównie na terenie zagadnienia: czy sztuka jest w nas czy poza nami, czy jest światem jednostki czy jedną z dziedzin zbiorowego życia ludzkości. Nowe powojenne organizmy społeczne, jedne zmęczone zwycięskim wysiłkiem, inne zrujnowane i nowe powołane do własnego bytu państwowego — stanęły wobec zagadnień odbudowy. Praca musiała wziąć szybkie tempo i oprzeć się o wartości nadewszystko konstrukcyjne, odrzucając precz wartości dodatkowe, dekoracyjne. W tym momencie sztuka odzyskuje swe przeznaczenie społeczne, a artysta-plastyk staje się w każdej dziedzinie niezastąpioną jednostką w tworzeniu nowego wyrazu całości. I kiedy dawniej zaczynało od roboty poszczególnych przed-

miotów, dziś celem najistotniejszym staje się całość. Kształt przestrzenny, czy to będzie rzeźba, mebel czy drobna choćby część wnętrza, zależy odgad od wyrazu całości architektonicznej, stanowiąc organiczną jej część. W ten sposób dochodzimy, jak się wyraził jeden z współczesnych architektów polskich, do „architektury żywej, potężnej sztuki logicznego myślenia i wielkiej rytmicznej syntezy”. I oto jak w Grecji starożytny artysta był twórcą fizjonomii zewnętrznej miasta, kształtując harmonię całości od wizerunku bogów i świątyni aż do rysunku na wazie, tak i dziś rozprzestrzenia się jego funkcja w całości zagadnień plastycznych. Rezultaty pracy są olbrzymie. Choćby z okien wagonu przyjrzyć się Niemcom, Holandji, Francji i sąsiadom ze Wschodu. Jedna myśl artysty, twórcy niewczorajszego typu, przebudowała i przeformowała wszystko, od początku do końca.

Plastyka odzyskała społeczną podstawę z chwilą, gdy przestała być zbytkiem, zabawą, galanterią, jak sobie wyobrażał wczorajszy odbiorca tj. mieszczaństwo. Bynajmniej nie kierunkami ani nie oparcia się o sztukę ludową stały się siłą, organizującą twórczość współczesną. Zdrowy i równoległy stosunek jej do rozwoju techniki i życia sprowadza to uzdrowienie.

Próba rewizji pojęć o stosunku dawnym i dzisiejszym do sztuki nie atakuje w zupełności ani po 1-sze: doskonałości obrazu czy rzeźby z XIX w. lub tuż przedwojennej, jako całości zamkniętej w sobie, lecz nasświetla jej nieharmonijny układ do życia — ani po 2-gie: nie wyklucza istnienia sztuki t. zw. „czystej” (która w każdej epoce musi istnieć), lecz określa niebezpieczeństwo w wypadkach, kiedy wielki jej rozwój przerzuca ją w ramy, dla niej nieprzeznaczone i stwarza jej wyłączne władztwo.

Wracając do wątku początkowego tj. do braku zainteresowań dla sztuki, notabene, sztalugowej, nagromadzonej gesto na wystawach, widzimy, że nie wynika to już dziś z utraty funkcji społecznej sztuki, która się odrodziła, lecz tylko z powodu przekwitu jednej gałęzi, nadmiernie niedawno wybujałej.

Znajdujemy się na przełomie dwóch epok plastycznych. Następuje spadek temperatury w twórczości oderwanej i powstaje stabilizacja pojęć. Natomiast na terenie płynnego zespalania się sztuki z życiem obserwujemy ożywienie, niepamiętne od szeregu wieków. Ostatni kryzys gospodarczy zaciążył, rzecz jasna, i na sztuce, lecz nie jest ani zasadniczą przyczyną niepowodzeń artystów, ani też nie może zerwać złotych nici, wiążących żywotne wysiłki artystyczne z organizmem społecznym.

Nowy rząd w Hiszpanji.



Zdjęcie nasze przedstawia: siedzący na przodzie na lewo prezydent Zamorra, obok niego premier Azana. Stoją od lewej na prawą: M. Domingo (minister Gospodarcstwa i Handlu); Langa Caballero (minister Pracy); Casares Quiroga (minister Spraw

Wewnętrznych); Luis de Zulueta (minister Spraw Zagranicznych); Alborno (minister Sprawiedliwości); Jaime Carner (minister Finansów); Indalecio Prieto (minister Robót Publicznych); de Los Rios (minister Oświaty); Giral (minister Marynarki).

SPIEW MARYL.

MARIA

Pomaluśku, Josephie,
Pójdźmy w inne strony,
Kędy żywie w ubóstwie
Ludek wiejski, nieuczony.
(znów, dopóki trwa muzyka, krąży dokoła sceny).

JOSEPH

(strudzony, przystaje, dalej iść nie może, mówi ze łzami w oczach):
Już ci ja, Panno Święta, dalej iść nie mogę.
(wskazując na część środkową tryptyku)
Jeno do tej zagrody ukazując drogę,
Tu ostane, nie zdolę dłużej w tę śnie-
żyć.
Wiera, nierad opuszczam ma Obu-
bienieć.

(Maria stoi na pierwszym planie, po prawej, twarzą do widowni zwrócona, Joseph odchodzi krokiem wlece się ku prawemu skrzydłu tryptyku i tam, na stopniach usiadłszy, ze znużenia zasypia).

MELODRAM: SEN JOSEPHA.

(scena mówiona na tle cichej muzyki).
(W prawem skrzydle, w niebieskawem świetle, zjawia się Archanioł Gabriel, tuż obok Josepha).

ARCHANIOŁ GABRYEL

(mówi szeptem do Josepha a dobrotliwie, jak do dziecka, ten słucha go z zamkniętymi powiekami i tylko w miarę słów, twarz

zmienia się, widoczny na niej smutek, a potem łzy i uśmiech, Maria zapatrzone w „niebo”).

Nie zamyślaj odstąpić tej Panny bez [zmazy!

Oznajmowałem tobie wszak mało sto [razy,

Że u dekretu boskiego masz być opie- [kunem

Małuczkiego Mesjasza i czułym pia- [stunem.

A któż będzie owijał Dzieciątka w [pieluszki?

Kto lalki będzie strugał dla Jezusa- [duszki?

Kto w ucieczce, gdy Heród zabije was [uradzi,

Osiółka za uzdeczkę pięknie popro- [wadzi?

Jeśli wytrwasz w niedoli, będą ciebie [wszędę

Po krajach chrześcijańskich głosiły [kolendy,

Wizerunek twój mieć będzie nad gło- [wą gloryje

I wsławisz po wsze czasy cieśli pro- [fesję.

(Znika za zasłoną, muzyka cichnie, Joseph budzi się, przeciera oczy, rozgląda się dokoła, a poznawszy, że to był sen, żwawszym już nieco krokiem idzie ku M. Pannie).

JOSEPH

Daruj, Maria, słabość, już Cię nie od- [stąpię,

Sam pierwszy do chatynki onej biednej [wstąpię.

MARIA

(wprowadzona przez Josepha ku środkowej części tryptyku, mówi słabym głosem).
Pódzi, mły Josephie, abym nie omdlała
Proś, niech dadzą komnatkę, matką [bym się stała.

(melodyjnie, w ekstazie)

Czuję, jako się moje zginają kołana,
Śpieszno mi nowotnego witać już het- [mana.

(stanęła przed stopniami środkowej części tryptyku, Maria po prawej stronie, Joseph po lewej).

JOSEPH

(stukając mocno łagą).
Pokój wam, dobrzy ludzie otwórzcie [podwoje,

Niechajże ja z tą Panną, na chłodzie [nie stoję!

CHŁOPEK

(staje w rozporze środkowej opony).
Radzi wam, moi państwo, w tej chacie [będziemy,

Jeno czem was czestować? sami z gło- [du mrzemy.

Jedną ci mam izdebkę, w niej dzieci- [sków siła,

Nie użyjcie waść wczasu
(zdejmując czapkę)
ni ta Panna miła!

JOSEPH

(westchnął).

Bóg zapłać, gospodarzu, za pocztwo [słowo...

Pójdźmy dalej, Maria, na wędrowkę [towa.

CHŁOPKA

(podczas ostatnich słów swego męża uchyliła nieco zasłonę i usłyszała odmowę; wchodzi stając bliżej cokolwiek M. Panny, Chłopka bliżej Josepha, Chłopka patrzy z wielkim nabożeństwem na M. Pannę, jakby przeczuwała w niej Matkę Bożą).
Czyś ty rozum postradał, czy śpisz [jeszcze, chłopie?

Niema miejsca w alkierzu, to znajdzie [się w szopie.

(Do Josepha:)

Nie szukajcie już, panie, po mieście [gospody,

(wyrażając ku lewej stronie)
Połaj was, siukają, miasto dać wy- [gody.

Prosimy ichmoścpaństwa do domku [naszego,

Będziemy wam służyli z serca ochot- [liwego.

ADAM FISCHER.

Jabłko w wierzeniach wigilijnych.

Jabłko zna ludzkość już w okresie neolitycznym, a w budowlach palitych mamy już rozmaite formy przyrządzania tych owoców zrazu nieszlachetnych, później dopiero doprowadzonych do wyższego stadium kulturalnego. Wschód, zwłaszcza Babilonia i Assyria posiada znajomość jabłoni już od najdawniejszych czasów. Ogrodnicy króla Urakagina używają jabłek do placzków około roku 2900 przed Chrystusem.

Nazwa jabłka wspólna Germanom, Celtom, Słowianom i Bałtom świadczy, że owoc ten znali już Indoeuropejczycy w okresie swej wspólnoty. Znajomość jabłoni u Słowian jest bardzo dawna, a kultura tego drzewa owocowego utrwaliła się szczególnie wtedy, gdy wraz z innymi wpływami kulturalnymi przeszły do Słowian z Rzymu także rozmaite uszlachetnione gatunki owoców, oraz gdy zakonnicy zachodnio-europejscy kulturę tę rozpowszechnili i utrwaliili.

Ponieważ jabłoni od zamierzchłych czasów właściwa jest dla kultury indoeuropejskiej, a następnie słowiańskiej, więc łączą się z nią oddawna liczne wierzenia i obrzędy, nawiązujące tak do drzewa jak do owoców. Z czasem staje się jabłko zupełnie wyraznym symbolem płodności i miłości. Zaznacza się to szczególnie wyraźnie w słowiańskich obrzędach weselnych. Kujawska różyczka weselna zwana jabłonką, ogólnopolska pieśń o jabłonceczce, czeskie przesady o jabłkach, połudn.-słowiańska „jabuka“ i niedziela jabłkowa w Rosji, świadczą wyraźnie, że owoc ten występował już w weselu starosłowiańskim.

Na tem rodzimem słowiańskim podłożu wierzenia związane z jabłkiem rozwinęły się szczególnie silnie u Słowian południowych pod wpływem grecko-rzymskim. Wpływ ten zaznacza się nie tylko w obrzędzie weselnym, ale i w różnych praktykach związanych z Bożym Narodzeniem i Nowym Rokiem. Szczególnie charakterystycznym przykładem rozszerzenia się wierzeń rzymskich jest obdarzanie jabłkiem z monetą; zwyczaj ten występuje już w dawnym Rzymie, jako najbardziej typowy dla noworocznego święta Kalend. Wedle Asteriusa dzieci przy życzeniach noworocznych wręczały w podarunku denary wetknięte w jabłko. Później rozszerzyło się to obdarzanie jabłkiem w całej Europie, skoro wspomina o tem w Saksonii w r. 1572 proboszcz Tomasz Vinita w jednym z kazań na Boże Narodzenie. Do niedawna znane były te zwyczaje także w Szlezwicku, Holsztynie i w Czechach.

Podobne wierzenia spotykamy także w Polsce. W Czchowie (pow. brzeski) w wigilię Bożego Narodzenia gospodyni rozdziela z raną każdemu domownikowi po jabłku; sądzą bowiem, że to uwalnia od bólu zębów na cały przyszły rok. Natomiast w Zbyszowie jedzą podczas wieczerzy wigilijnej jabłka w celu zabezpieczenia się przed bólem gardła. W naszych wierzeniach ludowych taką leczniczą moc mają także jabłka święcone w dniu św. Błażeja, lub na Matkę Boską Ziemą. Przy tem jedzeniu jabłka odbywają się ciekawe wróżby. W Lanckoronie (pow. wadowicki) i w Wilamowicach (pow. bialski) po wieczerzy wigilijnej gospodarz kraje jabłko na tyle części, ile było osób przy stole. Rozkrojenie ziarenka zapowiada, że ktoś nie doczeka się najbliższej wily, względnie ma umrzeć w ciągu roku ten, komu by się dostało ziarenko rozkrojone. W Osieczanach (pow. myślenicki) gospodarz daje każdemu domownikowi po jabłku, które każdy sam sobie rozkrawa, a który przytem rozkroił ziarenko, będzie w ciągu roku chorował, a jeśli aż dwa — umrze. Przesąd ten spotyka się na Śląsku, w Czechach, a także i u południowych Słowian. Wierzenie to jest spe-

cialnie słowiańskie, bo n. p. w Niemczech występuje tylko na wschodnich obszarach. Natomiast zwyczaj wróżenia z rzuconej poza siebie łupy z jabłka jest zwyczajem zachodnio-europejskim, który stamtąd zwoła i do nas przenika, ale raczej do wierzeń miejskich.

Lecznicze znaczenie mają także jabłka z podłazniczki t. j. choinki, zawieszanej u powały na Boże Narodzenie. Wedle przesądu ludowego w Choczni (pow. wadowicki) jabłka pozostałe na podłazniczce święci się w dniu św. Błażeja i zjada przeciwko bolowi ust. W tym wypadku zaznacza się wierzenie bardzo stare, bo i u południowych Słowian dziewczęta i chłopcy obdarzają się nawzajem jabłkami, zwanymi „bożenicami“, a „polaznik“ przynosi w dniu tym w darze jabłko z monetą.

Chłopcy i dziewczęta obdarzają się wtedy nawzajem jabłkami, co ma poważne znaczenie symboliczne. Stąd też i wierzenia tego rodzaju, że gdy dziewczyna przejdzie koło parobka, jedzącego ostatni kęs jabłka na pasterce, to z pewnością będzie jego żoną. Przesąd ma także wtedy „walor“, gdy w dzień wily Bożego Narodzenia dziewczyna

przejdzie koło chłopca, jedząc jabłko. (Radłów, pow. brzeski.)

W okresie Bożego Narodzenia odprawia też lud nasz ciekawy zabieg magiczny, mający na celu wywołanie urodzaju na jabłoni. Odnosi się to nie tylko do jabłoni, ale także i innych drzew owocowych. Szczególnie częstym jest zwyczaj obwiązywania drzew powrośtem słomianem w pewne określone dni świąteczne, ale zwłaszcza w wily. Idzie w tym wypadku o przeniesienie niejako urodzaju ze zboża także na drzewa owocowe. Innym sposobem wywoływania urodzaju jest trzęsienie, bicie, połączone czasem z pewnymi specjalnymi formułami, lub nawet tańce wkoło drzewa. Czasem spotykamy tylko groźbę bicia lub ścięcia. Możemy to n. p. zauważyć w Rabce w zwyczajach górali zagorzańskich. W wily Bożego Narodzenia gązda udaje się z siekierą do sadu. Tam przyłożywszy siekierę do drzewa, wykrzykuje gniewnie: „a zetne cie! a zetne cie! bes widziała, jak cie zetne!“ Żona zaś podczas tych pogroźek woła do męża: „...nie ścinaj, bo będzie rodziła!“ Wobec tego gospodarz opuszcza siekierę, zostawiając drzewu rok do poprawy. Zwyczaj ten jest powszechny w całej Europie. A spotyka się także i poza obszarem europejskim, ponieważ odpowiada zupełnie dobrze wyobrażeniom człowieka pierwotnego o tym dziwnym, bliskim stosunku, jaki zachodzi między człowiekiem a drzewem, a zwłaszcza jabłonią. Dlatego także w rozmaitych naszych pieśniach i podaniach jabłoni odgrywa tak wielką rolę. Z krwi zabitego kochanka królewny wyrasta jabłoni, a jabłko jest czasem jakby siedliskiem duszy. Dlatego i z mora czasem w postaci jabłka człowieka nawiedza. Przepiękna jest też legenda trembowelska, że nad grobem Pana Jezusa stoi suchy dąb, który przy końcu świata zazieleni się i wyda pachnące na cały świat jabłko. Drzewo to przypomina nam liczne podobne jabłonie z podań niemieckich. Wedle tych wierzeń wejście do świata podziemi znajduje się pod jabłonią. A kto by stanął pod jabłonią kwitnącą w wigilię o północy, przed tego oczyma otworzą się niebiosa...

Opowieść o strachu polnym.

Po zatopionych łąk rozłąkach
w zagasłych — ślepych dniach —
ciągle się ciągnie — pęta — błąka
drewniany, polny strach — — —
rozchowiej bezistnych pól rozłoczy —
liljowe. — senne mgły —
niewypełnienie pustych dni
i chybłość zgłuchłych nocy — — —
Coś zawsze mija i przechoazi,
coś wsiąka w przestrzeń ciemnych strat
i zawsze wszysko myli — zwodzi —
próchno przeżera stłaty gnat,
zbutwiałość toczy rzeń przegniły —
wszystkie się sprawy już skończyły
i te, co nigdy nie zaczęte
i te zmarniały, stłale szczęty,
co kiedyś — gdzieś tam były — —

W rozciekłych, szklitych młak rozsiąkach
on zawsze ciągnie się i błąka,
on zawsze w miejscu tkwi — — —

Wszystko się wokół dzieje — staje —
pociągi gnają gdzieś przez świat,
mijają błędnych dróg rozstaje
on jeno sam się sobie zawsze cni —
i zawsze sam się sobą zwodzi,
sam sobie wiecznie na przeszkodzie —

wszczepiony w pustych pól bezdroże
z przypadku — tak, przez błąd —
i nikt mu pomóc nic nie może,
bo jakżeby i skąd? — — — — —
Wszystko się co dnia staje — rośnie —
on tylko nigdy się nie dzieje —
a takby szedł gdzieś w świat bezgłośnie,
takby gdzieś szedł —
takby się taszał gdzieś i włókł
jak ten łazęga zagubionych dróg
taki najmniejszy i najcichszy,
bo tak się sobie sam już przykrzy,
bo tak się sobie sam już cni — —
po wszystkich krańcach i początkach
zawsze on jeden wciąż się błąka
i zawsze w miejscu tkwi — — — — —
W drewnianej nuży czczych mokołów
ciągle się ciągnie w zgrzebnej glebie —
wciąż krąży naokoło siebie,
wciąż się obchodzi wkoło — wkoło —
i nic o niczem nigdy nie wie —
i sam o sobie nie wie nic:
czy jest, czy trwa, czy kiedyś był,
czy sam się sobie jeno śni — — —

W straconych, ślepych młak rozłąkach
ciągle się ciągnie — pęta — błąka —
i zawsze w miejscu tkwi — — — —

M. A. J. LEWICKA

CHŁOPEK

(drapiąc się w głowę).

Może tam jest w komorze okruszyna [chleba...

CHŁOPKA

(ostro do męża).

Najdzie się i dzban mleka, jeżeli po- [trzeba.
(Obydwoje rozchylała zasłonę, zapraszając do wejścia).

JOSEPH

(półgłosem do Marii).

Frasuję się i trapię, zali rzecz godziwa,
(z odrobiną szlachetkiej godności)
Byś w szopie spoczywała, Panno [Świątobliwa?

MARIA

(z pobłażliwym uśmiechem).

O Joseph, miły Joseph, kiedyż zbę- [dziesz pychy?
Toć Prorocy wróżyli, że w stajence [liczejNiebłański mój Królewic ma być dziś [zrodzony
i na ostren sianeczku w pasłach po- [łony.(Joseph zawstydzony, pochylił głowę).
Zdaleka odzywa się muzyka dzwonów.
Orkiestra gra śpiew aniołów: „Hej, hej, le-
lija“. Mrok zapada na scenie. W głębi wi-
downi zapala się czerwone światło, które
rośnie, niby luna i zalewa scenę wraz ze
stojącymi na niej postaciami.

CHŁOPKA

Bedzie wola waćpaństwa wejść pod [strzechę naszą?

(patrzac na widownię).

Widno już Aniołowie gwiazdy niebne [gaszą...

Patrzajta, jaka jutrznia nad Betleem [wschodzi.

Całe miasto w tej łonie, niby we krwi [brodzi!

CHŁOPEK

(prerażony).

Słyszta? Kieby dzwonów srebrnych [turlikanie...

Ej, zawrzyjmy już dzwierzę, wchodź- [ta prędzej, panie!

(wchodzą do środkowej części: nasamprzód
Maria i Joseph, za nimi Chłopek z żoną,
zasuwając szczerne zasłony).Przez chwilę scena pusta. Luna na wi-
downi gaśnie. Teraz niebieskawe światło
saczy się zaczyna przez proscenijowe
otwory. Z lewego otworu na pierwszym
planie wchodzi Pierwszy Półchór Aniołów.
Stró ich wzorowany może być na polichro-
mii matejkowskiej kościoła Mariackiego w
Krakowie, lub na rzeźbach Wita Stwosza.
Skrzydła kolorowe.

SPIEW ANIOŁÓW.

I. PÓLCHÓR

(jakby szukał miejsca, gdzie się Pan Jezus
narodził, dochodzi tylko do połowy sceny).

Hej, hej, lelija,

Pana Maryja!

Gdzie porodziła

Pana Jezusa

Panna Maryja?

II. PÓLCHÓR

(wchodząc z prawej, podobnie jak I. Pół-
chór; śpiewa radośnie, wskazując na część
środkową tryptyku).

Hej, hej, lelija,

Panna Maryja!

Tam między dwoma

Bydłatkoma,

Tam też słońca,

Barłozeczkom,

Tam porodziła

Pana Jezusa

Panna Maryja!

I. PÓLCHÓR

Hej, hej, lelija,

Panna Maryja!

W co powiała

Pana Jezusa

Panna Maryja?

II. PÓLCHÓR

Hej, hej, lelija,

Panna Maryja!

W Najświętszej Panny

Pogłówniczek

W Świętego Józefa

Przypaśniczki,

W to powiała

Pana Jezusa

Panna Maryja!

I. PÓLCHÓR

Hej, hej, lelija,

Panna Maryja!

W czem kołysała

Pana Jezusa

Panna Maryja?

II. PÓLCHÓR

Hej, hej, lelija,

Panna Maryja!

Tam między dwoma

Ołtarzykom,

Tam kolebeczka

Jest zawieszona,

Tam kołysała

Pana Jezusa

Panna Maryja!

Dzwony kościelne cichną. Daje się sły-
szć dzwonienie mszalnych dzwoneczków
jak podczas Podniesienia. Aniołowie kłę-
kają, do samej ziemi pochylając głowy.
Zwróciwszy twarzami ku środkowej części
tryptyku, gdzie przez szpary przebłykuje
złotawe światło. Przed sceny ściemnia.
Chwila wielkiej ciszy.

Wigilijna ulica.

Tysiąc nóg.

Zółtawy, brudny śnieg depca, stłumionem staccatem niecierpliwe stopy. W jedną i drugą stronę, równoległe i naukos, bez przerwy i wciąż. Nad ulicami zaśnieżonego miasta niesie się przedwigilijny pośpiech.

Do oszklonych drzwi sklepów idą kłopoty gospodarskie i podarunkowe „Proszę dla mnie kilo... funt... ach! i czy dostanę coś...? (na śmierć-bym zapomniała!)”. Ekspedjentki jak członka tkackie śmigają między kontuarem a szafami. Podzwiewkuje maszyna przy kasie i wyrzuca bloczki. A tu wciąż nowe zapytania, żądania i — pieniądze. Znojne, kupieckie żniwa. W ten dzień nasilają się wszystkie czułe chęci obdarowania i spryt gospodyń domu. Prowianty, słodczyce, pakiety z zabawkami. Ktoś zestawia podarunki dla dzieci, może nawet ktoś kolie perłową dla kochanej kobiety kupuje. Całe miasto jest zajęte swemi zakulisami i sekretem ukrywanego sentymentu.

Za szybami wystaw uświeciclone drzewko i szopkowe kukły po raz ostatni odgrywają swe reklamowe teatrum. Nikt już na nie nie patrzy. Tylko wzrok przechodzącego proletaria naczekał raz i drugi kosztowne cacka smugą rozgoryczenia i zawiści. Gdy bo hater dzisiejszego dnia — ubogi człowiek — z uśmiechem bezradnego zakłopotania tylko stanie wobec najbliższych, na duże tafle wystaw i witryn zapadną ze zgrzytem rolety. Tymczasem tysiąc nóg — spieszących się o powolnych, ciepło obutych i łapsardackich — przemierza miasto. Nogi, nogi, nogi. Popłataną falą gorączki jedyne w roku popołudnia.

Pierwsze gwiazdy nad miastem.

Gdzieś od bocznej ulicy wypadł skadsiś ciągnący ostro zawiew zimowego wieczoru. Smagnął tego i owego po policzku a z pędaka-kolportera wydobył dyskantową smugę krzyku: „Ex-pres...” Rychło się jednak zagubił w natłoku przechodniów, ciągnących uroczystą procesją z modlitwą plotki na ustach i ciepłą nadzieją przedświąteczną w sercach. Dopiero gdy stłoczona fala z arterji ulicy wywalila się na obszerny plac, wyszedł jej znów naprzeciw wieczór zimowy. Naprzeciw, za partją przeciwnych kamienic zamykał się dzień brzaskowiową, białą zachodu. Smukły pomnik wieszczą przecinał ją sylwetką odwróconego stalaktytu. (Sza! jakby odeń przejmująca struga chłodu).

Drepcące przy rodzicach dzieci zamudzały ich pytaniami o niespodziankę dzisiejszego wieczoru. Jedno z nich, wysłuchawszy naprędce skleconej ba-

jeczki o gwiazdce i aniołku, poczęło ich szukać na pociemniałym nad Bernardynami niebie. Otworzyło przytem szeroko buzię. I gdy czekało ufnie na ukazanie się nikłej srebrzystości, wysoko nad placem rozbiły się wielkie lampy lukowe.

Gdy wracają do domu.

Za zabrudzoną szybą drukarni — zobaczyć można wyraźnie — maszyna rotacyjna wykonuje kilka ostatnich obrotów. Powolniejszych i leniwych, po których staje i przycicha. Przystojna dziewczyna w czarnym kitlu roboczym zgarnia ostatnie arkusze zadrukowanego papieru. A teraz personal myje się, wśród ostatnich zajęć dowcipkuje, cieszy się, a potem strudzeni ludzie ścisną sobie nawzajem dłonie i mówią przytem kilka dobrych, banalnych słów. Gdy wracają do domu — na wigilijną kolację i upragnione nieróbstwo świątecznych dni — wzbiera w nich o-czekiwanie tradycyjnej tkiwości tego wieczoru. Nie mówią o redukcjach i bezrobociu a jedna z robotnic śmieje się do czekającego na nią chłopca. Wkrótce w drukarni niema już nikogo. Maszyny stanęły, sklepy zamknięte. Opustoszały bruk przyciszonym stuko-

tem odlicza kroki tych, którzy wracają do domu.

Pod galezią jemioli.

Szli ludzie Rynkiem. Różni: bogato ubrani i biedota. Zatrzymywali się niekiedy koło młodocianego przekupnia, hikt jednak nie kupił trzymanej przez niego w ręce szopki. Pośród wielu mijających go ludzi chłopak stał najzupełniej sam, bezradnie trzymając papierowy domek z kukielkami.

Z boku, na targowem miejscu wyrósł gaik choinek. Rzadki mizernych drzewek, za dnia niesprzedanych. Wśród drzewek stał chłopiec i dziewczyna. On przekornie tłumaczył jej, że w dalekiej Anglii w dniu tym pod galezią tradycyjnej jemioli można pocałować każdą dziewczynę. A ona z troską się zazdrośnie:

— Nie chcę, byś całował każdą dziewczynę! —

i kazała mu pocałować się w usta, które oddała jego wargom, schylając głowę pod gałąź mizernej drzewiny-choinki, zasłaniającej ich przed ludźmi.

Odpoczynek maszyn.

W pewnym momencie wieczoru — godzina już jest późna — miasto pustoszeje. O tej porze ludzie w domach

Przy zwapnieniu naczyń krwionośnych mózgu i serca, używając codziennie małą ilość naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa osiąga się łatwe wypróżnienie. Zadać w aptekach i drogeriach. 5160

zamykają kołendowy dobrobyt kilku godzin, a w salach tanecznych pierwszorzędnym pensionatów orkiestry grają melodię wigilijną: „cicha noc, święta noc...”

Ludzi, którzy nie obchodzą wigilii, wiozą do domów puste, ostatnie tramwaje. Szybko odrabiają ostatnią turę, przed zasłużonym powrotem do remizy. Konduktor zagaduje motorowego:

— My już nawet — fertig. A jutro święty spokój. Cały dzień —

— Człowiek się zabawi, a motor — odpocznie — próbuje filozofować motorowy — Maszyna też musi odpocząć.

Gdy maszyny rotacyjne i tramwaje bezwładnie odpoczywają w odległych remizach i drukarniach, są ludzie, którzy w wieczór wigilijny w pustych mieszkaniach układają się do snu. Jak spracowane maszyny — ozięźli i znużeni. Pałac powoli papierosa, czują gorzyc samotniejszego spoczynku. Bezwładnego, nieruchomego. Po którym każdy trud jest szczęściem. Potem ogarnia ich sen — twardy i w nieprzebitą ciemność spowijający.

B. W. Lewicki.

PAN STARSZY

zwyczajnie bywa radcą, lub plenipotentem
choć mu z prezesurą chyba najwygodniej
— obnosi po ulicach dotki uśmiechnięte
—: „strzeplnij no mi Maryniu tę nitkę ze spodni...”

i kwiaty strasznie kocha — z wiecznym kwiatkiem w kłapie
(po tem się i we Lwowie mój panie poznamy)
który wciska panienkom, gdzie jaką przyłapie
bo któż z i lepiej honor powinny dla damy —

któżby zresztą cokolwiek — niż on — wiedział lepiej
i pływał tak dostojnie, wśród wieści bezliku
— ... doprawdy, niewiem czemu dziwią się w sklepie
że prawie nigdy nie chce kupować dzienników

wszak znam starszego pana —! — mieszkamy o miedzę
— o, patrzcie — od zakrętu, jak drobi truchcikiem
odbył, jak co dzień zresztą, z piętnaście posiedzeń
i drobi, co krok złoty poprawiając cwikier

mam być wieczór u niego.. już wiem, wiem, — litanja
nowinek, nowin.. kto tam? — czy aby przypadkiem...
tak, to właśnie Marynia...: pan kazał się kłaniać —
i co? — już? — żeby zaraz?... żeby na herbatkę..?

—! dawno niewidzianego... proszę, proszę w gości
— niechże też pan łaskawie choć co raczy przegryźć
bo widzi pan.. bo chciałem — tak — na osobności
pochwalić się najnowszym nabyteczkiem... Fredry

WŁO DZIMIERZ LEWIK

Nocne dyżury aptek.

Codziennie od niedzieli 20 grudnia do soboty 26 grudnia mają nocny dyżur następujące apteki: K. Augensterna przy ul. Krasińskich 20, J. Beisera przy ul. Legionów 23, F. Barszaka przy ul. Łyczakowskiej 155, F. Dewechy'ego przy ul. Słowackiego 12, A. Drosawetza przy ul. Teodora 3, Dobrzańskiego przy ul. Akademickiej 2, M. Ettingera przy pl. Gołuchowskich 14, Sz. Haya przy ul. Kazimierzowskiej, A. Ehrbara przy ul. Łyczakowskiej 3, K. Kajetanowicza przy ul. Słonecznej 1, F. Krzyżanowskiego przy ul. Bałki 23, M. Krzyżanowskiego (Mikolascha) przy ul. Kopernika 1, M. Krwinińskiego przy ul. Leona Sapiehy, J. Kwartnera przy ul. Zamarstynowskiej 54, M. Łazowskiego przy ul. Gródeckiej 81, W. Sarkisiewicza przy ul. Zybkiewicza 14, L. Śladowskiego przy ul. Halickiej 19, S. Sommersteina przy ul. Janowskiej 52, S. Stenzla przy pl. Mariackim 8, M. Terleckiego przy ul. Grodzkich 2, A. Askenazego przy ul. Żółkiewskiej 4, L. Zuckermana przy ul. Piłsudskiego 16, A. Braunsteina w Zniesieniu, N. Bergera w Lewandówce.

Stałe dyżury nocne mają apteki: M. Ettingera przy pl. Gołuchowskich 14, Sz. Haya przy ul. Kazimierzowskiej, K. Kajetanowicza przy ul. Słonecznej 1, M. Krzyżanowskiego (Mikolascha) przy ul. Kopernika 1, J. Kwartnera przy ul. Zamarstynowskiej 54, S. Sommersteina przy ul. Janowskiej 52.

□=□

PAUL CAZIN.

Pasterka trzech Nowaków

autoryzowany przekład

Włodzimierza Lewika.

W czasach, kiedy mieliśmy we Francji jeńców wojennych Polaków, dwudziestu w jakimś pracowało w kamie niolomie, w jakimś zapadłym kącie nad górną Loarą.

Jak na lata większej niż zwyczajnie nędzy całego świata, owa kategoria nieszczęśników zażywała wcale znośnego losu. Pracodawca, troszczący się o zysk, nie trzymał się poręczy prze pisowych i dawał im wystarczające utrzymanie. Pilnowali ich: kapral, uzbrojony w próżny futerał od rewolweru i dwu dozorców, dwu pocztowych starszków miejscowych, których każdy z tych młodych zuchów tačno, uderzeniem pięści mógłby rozciągnąć. Oni reprezentowali władzę. Rola ich polegała na kręceniu się do koła szopy, ze strzelbiną niepewnie dyndającą u ramienia. Opieci lichy

w przyciasne kapoty, z pod których coraz żywo pokazywał się wynikał, pochylał głowiny pod zniszczonymi kapi.

Jest w Polsce tylu Nowaków ilu Du pontów we Francji a Meierów w Niemczech. Na owych dwudziestu, partia liczyła trzech: Bolesława, Władysława i Stanisława Nowaków, którzy nie byli ani braćmi, ani wogóle z tej samej rodziny. A w obozie jeńców została ich jeszcze dobra setka, ku rozpaczy służby pocztowej, bowiem rzucone homonimny wywoływały bezustannie zamieszanie, a listy całemi tygodniami spacerowały od kwatery do kwatery, by nigdy nie dotrzeć do właściwych adresatów.

Bolesław Nowak był z zawodu kominiarzem*). Że jednak roztargniony pisarz wciągnął go w księgi, jako kamieniarza, wysłano go tutaj mimo sprzeciwów. Lecz jego pomysłowość ze słabością fizyczną w parze, pozwoliły mu wkończyć czy to u pryncypała, czy u mieszkańców sąsiedniego mia-

*) W oryginale gra słów: tailleur i tailleur de pierre, tj. krawiec i kamieniarz.

steckla znaleźć zajęcie mniej męczące, jak dobywanie bazaltu.

Władysław Nowak, z zawodu urzędnik rachunkowy, i za takiego urzęduwo uznany, pilnował obsługi stępora, piastując w razie potrzeby także i urzęd tłumacza. Trudno zaiste byłoby znaleźć lepszego robotnika i bardziej biegłego tłumacza.

Wzorowym kamieniarzem był też i Stanisław Nowak, jakkolwiek w „cywilu” spełniał funkcję zakrystianina i organisty w swojej małej parafii.

Wśród „specjalistów” figurował dla tego, że równocześnie był ogrodnikiem, a wiadomo, że ogrodnik kopie ziemię i że od ziemi do kamienia nie jest przecież daleko. Administracja wojskowa posiadała zawsze tajemnicę użytkowywania zdolności.

I tak trzej Nowakowie, podobnie jak ich towarzysze i wszyscy niewolnicy obu światów oczekiwali zbawienia. Niby pacjenci różniac przesuwaliby w palcach monotonne dni niekończące go się Adwentu wolności, aż — pewnego wieczora, około czwartej, wracając z pracy, powiedzieli sobie:

— Jutro Boże Narodzenie.

Zapadała noc. Przed drzwiami

barakiem, który służył za kwaterę, błyskały tu i ówdzie latarki; kucharz wniósł kocioł dymiącej zupy, wreszcie zjawił się z wielkim workiem żołnierz, obładowany pocztą.

Zaoni jeńcowie wcale się nie rozbiegali, bo lód pościłał już wody i cały świat utonął w gestym śniegu. Pokładli się pobok siebie, wzdłuż ścian, na posłaniach ze słomy. Miejsce każdego wskazywały dwa złożone koce. Nad głowami półka dźwigała bagaże, ułożone ściśle według regulaminu naszej służby wewnętrznej, lecz obwieszone nieustającą wystawą obrazków świeczkich i świętych, fotografii i pocztówek, wśród których najobficiej widniały białe orły, podobizny Kościuszeki czy Czełchowskiej Panienki.

W środku izby długi, zatłuszczony stół wrażał w ubita ziemię czterema złe ociosanymi nogami. Naftowa lampa rozlewała blask żółty, mdławy — a w kacie, stary piec, który z wielkim trudem sam siebie ogrzewał, nie wydawał się być skłonny ku używaniu i drugim zbytnej ilości ciepła.

Ale jak Boże Narodzenie — to Boże Narodzenie. Oddział nasz dość był li-czny, by móc urządzić coś nakształt

MARJAN TYROWICZ.

Zagadnienie „opinii publicznej” w Polsce.

Określenie „opinia publiczna” — stanowi równie dobrze pusty frazes, jak i konkretny termin, zwłaszcza w języku politycznym. Niewiele jest, zdaje się, pojęć o tak diametralnie rozbieżnym zabarwieniu. Opinia publiczna jest często straszakiem i bronią morderczą (nierzadko obusieczną), jest z drugiej strony celem wzniósłym lub choćby tylko środkiem walki — szlachetnym. Jest czymś realnem, dającym się dobrze poznać i odczuć, jest czasem czymś nieuchwytnym, niewidzialnym, niedającym się ująć w żadne ściślejsze ramy.

Tak czy owak — jest w dzisiejszym rozwoju stosunków czynnikiem potężnym i w wielu dziedzinach przodującym. Nie we wszystkich jednak i nie wszędzie. Są kraje, gdzie jest tyle opinii publicznych, ile jest elementów składowych: narodowościowych, społecznych, wyznaniowych czy innych; bezwątpienia nie jest to opinia publiczna wysokiego gatunku. Są kraje, gdzie opinia jest jednolita, choć przeciwstawiają się jej tendencje uboczne i słabsze. Są też kraje, gdzie wogóle niema tego abstraktu.

Polska? Nie brak dowodów istnienia tego potężnego czynnika w naszym życiu zbiorowem, ale stwierdzić musimy, iż dzieje jego poszły szlakami bardzo odmiennymi od tych, po których wykształciły się opinie publiczne tak klasycznych pod tym względem krajów, jak Anglia lub Francja. Danie choćby publicznego zarysu rozwoju naszej opinii publicznej wymagałoby długich rozważań; wymagałoby tembardziej, że powszechne rozumienie doniosłości i pozytywnej wartości tego czynnika w naszym życiu ulega wielkim fluktuacjom a w wielu warstwach społecznych sprawia wrażenie czegoś niemal nieistniejącego, co dopiero pod silnem działaniem zewnętrznych bodźców — daje słabe oznaki życia.

Nasza publicystyka polityczna (nie dziennikarstwo codzienne) postępujące w ostatnich czasach powoli, ale przecie niewątpliwie naprzód, daje od czasu do czasu wyraz swemu pogładowi na sprawę powyższą. W periodykach politycznych czy ogólnokulturalnych znajdujemy coraz częściej artykuły, dotyczące tej kwestji i — powiedzmy odrazu — charakteryzujące ją raczej krytycznie i negatywnie, niż dodatnio. Nie jest to pocieszające, ale lepsze bezwątpienia od dalszej ciszy. Ciekawem, choć i zrozumiałem równocześnie jest to, że głosy te zajmują się przede wszystkim stosunkiem polskiej opinii publicznej do zagadnień międzynarodowych, stwierdzając, że stosunek ten

zgoła nie odpowiada wzrostowi międzynarodowego prestige'u Polski i rosnącej coraz bardziej ambicji mocarstwowości. Stwierdzają z całym naciskiem, że gdyby stan rzeczy w tym kierunku miał się nadal utrzymywać, to nie tylko trudno liczyć na znaczenie mocarstwowe Polski, ale nawet rola jej jako puissance aux intérêts limités — siła faktu musiałaby maleć. Tak mówią publicyści — politycy. Niedawno słyszeliśmy także zdanie z estrady odczytowej — zdanie wybitnego uczonego i artysty zarazem, który stwierdził, że obecny stosunek społeczeństwa naszego do kultury narodowej wykazuje stagnację i jakby niefrankowiwe odsunięcie się od spraw wszelkiej twórczości, które grozi niewolą od czynników kulturalnie silniejszych. Historia uczy, że supremacja taka nie ogranicza się do panowania na podwórku dziewięciu Muz.

Ci sami, którzy stawiają diagnozę i głoszą memento, ci sami wskazują na oderwane fakty postępu, dowody życia i istotnie wielkiej mocy do roli przodującej. By ją jednak osiągnąć, obudzić się wpiery musi świadomość

mas, a świadomość mas to — pełna, zdrowa i dobrze zorientowana opinia publiczna.

Analiza głębokiej dysproporcji między myślowym i uczuciowym stosunkiem społeczeństwa do zagadnienia współczesnego życia a tem życiem samem, nie może się dokonać w właściwy sposób na platformie wyłącznie bieżącej fazy naszego rozwoju; wymaga ona bezwątpienia rzutu oka wstecz. Pozostałość bowiem zawiera te momenty, które nie tylko objaśniają charakter opinii publicznej w dobie niewoli, ale tłumaczą nam także dzisiejszy stan rzeczy. Już sam fakt, że wiek XIX, właśnie z jego potężnemi hasłami romantyzmu, liberalizmu i nacjonalizmu — stał się oścem nowoczesnej opinii publicznej i drugi fakt, że w tym wieku pozbawieni byliśmy form państwowych — wylaśnia nam niezmierznie dużo.

Popularnie za „opinią publiczną” uważa się to, co wyraża prasa codzienna. Jest to pogląd mocno niekompletny, acz w swoim zakresie — przeważnie słuszny. Wyrzucielami, a równocześnie i współtwórcami opinii publi-

cznej w dzisiejszym rozwoju środków postępu są: zarówno publicystyka w szerokim tego słowa znaczeniu oraz literatura piękna i naukowa, jak i przedstawicielstwa parlamentarne i te bezpośrednie wystąpienia i wypowiedzi warstw społecznych, na które pozwalają nowoczesne urządzenia demokratyczne. Rozwój tych czynników w przeszłości warunkuje ich dzisiejsze oblicze, jakkolwiek wydawać się może, że działanie pewnych czynników, niezależnych od przeszłości, jak z gruntu nowych prądów, genjalnych umysłów lub obudzenie się nowych potrzeb — wyprowadzić może świadomość narodu w świat pojęć i dążeń, niezwiązanych zgoła z przeszłością.

W ramach swobodnego rozwoju narodowego, opinia publiczna rozwijać się musi trzema torami, by osiągnąć pełnię stosunku do rzeczywistości. Musi ona ujmować stosunek narodu do zagadnień polityki międzynarodowej, musi wyrażać układ wewnętrznych sił, tworzących społeczeństwo musi wreszcie zająć postawę jasną i mocną wobec zjawisk kultury ludzkiej, zarówno duchowej, jak i materialnej. Przyjrzyjmy się pierwszej z wymienionych dziedzin opinii publicznej u nas. Co się jej zarzuca?

„Każdy bezstronny obserwator — swój czy obcy — zauważy z łatwością nienormalny stosunek ogółu opinii polskiej do zagadnień międzynarodowych” — tak rozpoczyna jeden z swych artykułów na ten temat M. Sokolnicki („Sprawy obce”, Nr. III.) Stosunek ten — zdaniem jego — oparty jest o „irracjonalność afektu”, „rządzenie się odruchami uczucia, a nie kategorjami wiedzy”, wreszcie o „brak politycznego instynktu” i „elementarnej edukacji” w polityce, tem nieodzowniejszej, że

„każda polityka jest tradycją, każda tradycja jest szkołą”. Według innego publicysty (K. Smogorzewskiego) — opinia publiczna urasta do roli decydującego regulatora w wzajemnym układzie stosunków międzynarodowych. W piśmie powyżej cytowanym konkluduje on, że polityka oparta jest nie tylko o interes, ale i sentyment, a „sentyment to opinia publiczna” i zapytuje: „...jaki rząd może uprawiać à la longue politykę niepopularną?”

Inni autorzy w analizie polskiej opinii publicznej idą jeszcze dalej. Aleksander Bregman (Przegląd Współczesny, Nr. 107) widzi w polskiem myśleniu politycznem wyraźną skłonność do poddawania się sugestjom obcym, co objaśnia brakiem zainteresowania do zagadnień międzynarodowych i słabym kontaktem naszej prasy z zagranicą. Tezę swą ilustruje na przykładzie konkretnego ustosunkowania się opinii polskiej do problemu współpracy międzynarodowej w Lidze Narodów, do idei Locarna i Briandowskiego projektu Paneuropy, wreszcie do kwestji rewii-

PASTERKA

*Przez bezdrogą drogę — przez zamięć i wiatr
Idę, gdzie mi w nocy okrutny gwiazdny spadek —
Idę z pasterkami — idę z monarchami
Szukać, kędy zakwitł ten zimowy kwiat...*

*Wicher w uszach szumi — płacz mi dławci kłosa —
Cóż ja tam przyniosę — jaką ziołą dań?
Złoto roztrwonione — skrzyżki rozłożone,
Serce głuche i wystygłe, jako skalna gran...*

*Weszłam z tą zawieją za kościelny próg;
Ksiądz czeka — lud czeka, kiedy przyjdzie Bóg...
W ołtarz pasterkami — płacz z organami:
Niech rozkwitnie cud nad nami jak czerwony głóg...*

*Pociemniały świat — organ umilkł sam.
Bóg się owej nocy nie narodził nam...
Próżno bili czołem i żebrałi spolem:
Z głodem w duszach poszli od kościelnych bram.*

*Na bezdrognej drodze, przez zamięć i wiatr
Błądząc się zagnę przedark, u stóp moich padł...
W śniegowej zamieci Boże stoi Dziecię,
Jak zziębnięty, niepodjęty ulgi jasny kwiat...*

*„Byłem - ci w kościele — czekałem wśród nich,
„Kiedy się rozewrą serca twego drzwi...
„Bo mi w niem anieli na tę noc zamknęli
„Kolebczkę betlejemską, w którą miałem znieść...”*

JADWIGA GAMSKA-ŁEMPICKA

wesołego wieczoru, koncertu, czy teatralnego przedstawienia, w czem Polacy są skończonymi mistrzami, lecz złożony po większej części z mazarów lub słazaków, niewiele przyczynił się do kultu sztuki. Jedynie trzej Nowakowie, pochodzenia polskiego, zbliżali się do tej klasy społecznej, którą w Polsce ceni się mianem inteligencji. Znali się trochę na muzyce, a zakrystianin grywał nawet na skrzypcach własnej roboty.

Ostatecznie jedli, pili — bowiem przedsiębiorca, dzielny człowiek, sprawił na wilję trochę wina i wędlin — śpiewali kolendy, otwierali przysłałe pakunki, listy czytali.

Owe listy zawierały nowiny mocno postarzale. Pisane w październiku, we wrześniu, niektóre nawet w czerwcu, lipcu i sierpniu, precedzone przez konrole i cenzury, zatrzymywane blokadami granic, czarne od znaczków i pieczęci — wносиły wśród mglistego zimowego daleka woń sianokosów.

Jakaś przewidywająca i mądra mainuśka posłała dla tego zawczasu miniaturowe kolinki, umalowanej laskrawą zielenią, przybranej lśnieniem świecidełek i malemi świeczkami.

Począłi jeńczy zapalili je uroczy-

ście. A pod białym obrusem, na stole rozestali nieboraki — którzy od miesiący nie mieli innego łoża, jak właśnie Boża Dziecina — garstkę tradycyjnego siana, która wylegującym się pod pierzynami szczóśliwcom tego świata miała przypomnieć stajenkę betlejemską. Taka odrobina symbolizmu droga jest człowieczemu sercu.

Wręczono listy i trzem Nowakom. Spostrzegli jednak z rozczarowaniem, że były zaadresowane do Andrzeja Nowaka, Kazimierza i Antoniego. Na pociechę wyśpiewywali głośnie. Zakrystianin rzepolił na skrzypkach. Izba to nęła szaro we mgłę fajczanego dymu.

O ósmej kapral zarządził apel wieczorny. Przyglądał się ciekawie portretom sióstr i narzeczonych, spróbował polskiego placaka, zamienił parę życzliwych słów z tymi co rozumieli trochę po francusku, zapewniając ich, że najbliższe święta każdy spędzi już u siebie w domu. Zamknawszy następnie drzwi na klucz, by zadość uczynić regulaminowi, poszedł na pogadankę z przyjacielami do pobliskiej karczemki.

Polacy spożywali swoją wigilię, która coraz bardziej przypominała szabas. Ostatnia świeczka dawno już zgasła na drzewku: ktoś je wreszcie zapa-

lił. Buchnęło wysokim, błękitnawym płomieniem, zostawiając po sobie jeno garstkę żółtego popiołu, gdzie trzaskając, marszczyły się metalowe świecidełka.

Szmer ucichł jak urzeczony. Wione to wiewem smutku.

— A czy kapelan wnet do nas nie zajrzy? — spytał zakrystianin. — Gdy by tu był, mieliśmy pasterkę.

Polski ksiądz jeździł nianowicie po kwaterach, w wielkie święta. Nie mógł jednak wszędzie być jednocześnie.

— Pasterkę? — podjął rachmistrz. — Chyba będzie po wiejskich kościołach. Poszedłbyś ze mną Stanisławie?

Zawrzały śmiechy i protesty: „Pójdą... nie pójdą... aby im na kłopot... nie dać im... a niech tam...” — a pójde, rzekł zakrystianin

A kominiarz na to: — i ja.

Bowiem trzej Nowakowie byli zawsze jednego zdania. I trzej Nowakowie powstałi.

Rachmistrz decydował się szybko i był wynalazczy. Przebrał się zreczenie, nierzem magik zawodowy. Na wierzach bluzy włożył różową koszulę, w stanie okrył się białym, flanelowym pasem, zawiązał chustkę na głowie, a na plecy zarzucił złożony koc.

Rzekłbyś — nieprawdopodobny wagałunda.

Dwaj towarzysze poszli za jego przykładem — a w pięć minut potem, po drabinie przeleży przez wysokie okno baraku, zostawiając zdumioną drużynę i omawiając po cichu szanse wyprawy.

Drogami, wśród gór zaśmieżonych, waleśały się ona godziną jeno lisy, które lubią spacerować w swych pięknych zimowych futrach. W głębi dziekich wawozów ścięte mrozem strumyki milczały, jak trusie. Z poza grzbiętów posępnych przez okna w mgłach, maleńkie gwiazdki towarzyszyły trzem Nowakom, śpieszącym na pasterkę: rachmistrz przez pociąg do przystanku, zakrystianin z pobożności, zaś kominiarz — przez solidarność.

Szli szybko, bez słowa. Nie bali się bynajmniej nieprzewidywanego zresztą spotkania z żandarmami, lecz ludność cywilna napędzała im trochę strachu, mimo, że rząd w najlepszych zamiarach podawał afiszami do wiadomości, że Polacy „sa tego samego pochodzenia i tyleż powinni budzić zaufanie, co Rusjanie, nasi sprzymierzeńcy”.

Trzej Nowakowie po długich godzi-

zionizmu i odpowiedzialności za wojnę. Autor stwierdza, że niezgodnie z stanem faktycznym rzeczy — poddajemy się alarmom, służącym doskonale racji stanu naszego zachodniego sąsiada, a sami popadamy w defetyzm, który nas osłabia, a wzmacnia przeciwnika. O ile świetnie dobrane są powyższe przykłady, o tyle jednak niedostateczna analiza przyczyn.

Nawet ogólnikowe spojrzenie w minioną epokę polskiej opinii publicznej wykazuje jasno, że właśnie na terenie zagadnień międzynarodowych miała ona najtrwalszy orzech do zgryzienia, a warunków do tego — jak najmniej. Brak jednolitych drogowskazów politycznych, szczególnie od Kongresu Wiedeńskiego, co najmniej do Kongresu Berlińskiego, rozbiście masy, tworzącej myśl polityczną, na odłam krajowy i emigracyjny, brak łączących trzy dzielnice organów prasowych w dzisiejszym znaczeniu, brak nawet publicystyki, wyrażającej stosunek, choćby części narodu, o ile nie jego całości do problemów „zagranicznych” — to są warunki, wśród których kształtowała się opinia polska. Nie możemy przecież za publicystykę, odzwierciedlającą ideologię ogółu polskiego, uważać broszury „listów otwartych” (tak zresztą charakterystycznych wyrazów epoki), jakie pisali czyto margr. Wielopolski do ks. Metternicha (1846), czy Julian Klaczko do prof. Gerwinusa (1849) czy wreszcie Zygmunt Krasiński do Napoleona III. (1852). Nie mówimy tu już o rozproszkowaniu i masowej depresji, o szybko zmieniających się konstatacjach (czasy Napoleona III i Bismarcka), o dyplomacji zgruntu tajnej, niezdradzającej na zewnątrz swych posunięć. Wśród tych warunków, trwających do wybuchu wojny światowej — zwarta opinia polska kształtować się nie mogła. Jak zatem mogłaby ona wyłonić się z wybuchem światowego kataklizmu, jak wznieść się nad pobożowską i pogorzelską ziemią polską, poprzeczaną wrogiemi zasiekami, jak zrodzić się wreszcie niczem feniks z popiołów — nawet po zaprzestaniu zmagania wojennych?

Dziesięć lat odrodzenia — to zapewne okres niekrótki, ale psychiki masy i rozwoju jej umysłowości nie można odmierzać pojedynczymi latami. A tylko przerodzenie tej psychiki w jej cechach, choćby od wieków trwających, przeobrazić może stosunek naszego ogółu do problemów światowych.

Znacznie inaczej od tego stosunku przedstawia się rozwój opinii publicznej w dziedzinie społecznej i wiążącej się z nią polityki wewnętrzno-partyjnej. Im żywszy rozwój stronnictw — tem mniej indyferentyzmu i bierności opinii publicznej w tej dziedzinie. Zaostre nie się form rozwojowych opinii publicznej — przypada na gorętsze momen-

CUKIERNIA EDW. DUDEK

Lwów,
pl. Mariacki 5. Tel. 38-33

poleca na święta

TORTY, ZAWIĄNCY, PRZEKŁADANCY i wogóle wszelkie pieczywo świąteczne w wielkim wyborze.

CENY UMIARKOWANE, WYROBY PIERWSZORZĘDNE.

5934

ty naszego niebytu państwowego, więc na okresy powstań aż do rewolucji 1905, na epokę Wielkiej Emigracji i buńczulowej Wiosny Narodów, wreszcie przełom XIX i XX. w., jako okresu krystalizowania się wielkich stronnictw politycznych w Polsce. To zaostrezenie płynące z rozróżnienia się temperamentów, długo skrępowanych — nie zawsze wychodziło na zdrowie sprawie narodowej.

Stawało się niejednokrotnie wyrazem namietności zbiorowych, tkwiących w narodzie od czasów przedrozbiorowych, namietności, które niestety nie mogły spotkać się i zmienić ani na łamach prasy, ani na trybunie parlamentarnej ani w związkach zawodowych, na tych więc drogach, na których spotykały się one w zachodniej Europie. Świadomość klas, zrywających się do buntu — okazywała swe rozpaczne oblicze na barykadzie ulicznej, w „klubach patriotycznych”; w walce podziemnej czy nawet w potwornej rabacji. Tu rozdział między publicystyką piór takich, jak Mochacki, Heltman, Mierosławski czy Alcyata a między życiem, między ideologią podziemnej Europy Mazziniego, a z nią i „Młodej Polski” emigracyjnej a aparatem polityczno-cenzuralno-spiegowskim reakcyjnych rządów — utrudniał bezlitośnie zaistnienie na dłuższą chwilę or-

ganów opinii publicznej. Nawet organy powstańcze czy emigracyjne — nie przekraczały żywota efemeryd. Trwalszy i głębszy programowo, a szerszy zasięgiem rozwój prasy — przypada dopiero na okres pozytywizmu i formowania się stronnictw u schyłku minionego stulecia. Mimo to wybuch wojny światowej — w miejsce konsolidacji przyniósł takie rozbiście opinii publicznej, jakiej nie pamiętają dzieje naszej myśli politycznej.

Tak zatem współczesna nam opinia publiczna — nie stała się dziedziczką wielkiej siły, jaką jest zwarta świadomość narodowa. Jest ona natomiast owocem procesów odśrodkowych, znacznie silniejszych od tych, które zmierzały do konsolidacji.

Dzieło budowy opinii publicznej jest dziełem na całe lata. By sprostać jednak pozytywnej roli państwa, pójść ona musi tempem nie tylko szybszym od dotychczasowego, ale i od współczesnego rozwoju opinii na Zachodzie, gdzie długoletnia tradycja — jest potężną podwaliną.

Zwarta i powszechna opinia publiczna jest obroną kraju, znacznie silniejszą od granic naturalnych. Ilość karabinów, czy nawet dóbr materialnych.

Jest potęgą i prowadzi do potęgi.

=□=

Choinka — radość najmłodszych.



nach marszu przybyli wreszcie do mia steczka, śpiącego nieruchomo pod śniegiem. Różowały się szyby kościoła; proboszcz zapalał świece.

Mało kogo spodziewał się na swojej pasterce, w tym smętnym czasie wojny, może się nikogo nie spodziewał, a już najmniej chyba owych dziwnych zgło postaci, które ujrzał nagle, klęczące u żłóbka — na podobieństwo pastuszków ewangelicznych...

— Oto zuchy! Jak to ślicznie tak pięknym świecić przykładem. A kto wy i skąd przybywacie?

Tłumacz odpisał niefrasobliwie:

— Nous Italiens.

Może nie tak bardzo kłamał, jak mu się zdawało. Polacy bowiem, według wicehrabiego de Vogüe, mieli być właśnie Włochami północy.

— Ach! — podjął radośnie proboszcz, który — bywało — jeździł do Rzymu — parla italiano?

Trzej „italczykowie” spojrzeli po sobie zdumieni. Sytuację ocalił zakrystyja, wyczyniając rękoma gest, jakgdyby przebiegał palcami po klawiaturze — i powtarzając przytem ujmująco:

— Organista, organista...

— A to cudownie! — pomyślał proboszcz. — Siostrzyczka z ochronki,

która miała grać na organach, właśnie zachorowała, a mimo to Dzieciatko Jezus będzie miało muzykę.

Miało ją w rzeczy samej — i jakże pocziw. Niejeden coprawda wieśniak, obecny na mszy, był nią swoją drogą bardziej może roztargniony, niż zbudowany. Ale trzej Nowakowie zapomnieli zgło, że są jeńcami, że popeli niają właściwie wielką niedorzeczność.

Przenieśli się jakoby myślami do siebie, do kościółka nad brzegami Warty i wyśpiewywali całem sercem starą, na rodową kolendę:

Wśród nocej ciszy, głos się rozchodzi
Wtańcie pasterze — Bóg się wam ro-
dzi...*)

W całym kościele, jedno tylko Dzieciatko Boże ją rozumiało.

Proboszcz słyszał jeno... any, ana, ana, any — i inne, dość południowe brzmienia, a także i dźwięki gardłowe, zwłaszcza zaś owo syczenie ohce, które nadał językowi polskiemu cech, jakgdyby jakiegoś owernijskiego dialektu północy.

To zapewne — pomyślał — któreś

*) W oryginale przytacza tu Cazin piękny, prozaiczny przekład całej cytowanej kolendy.

z narzeczy głębokiej Kalabrii... Mój Boże, błogosław tym biednym, młodym italczykom...

Zaprosił ich do siebie po mszy na przekąskę, gdyż czasy były ciężkie.

Władysław Nowak musiał rozwinąć cały swój spryt, by obejść zręcznie proboszczowe pytania. Wiadomo bowiem, że tłumacz tem jest obrotniejszy, im mniej zna język, w którym biegłość zupełną mu się przysadza.

Wzbranił się usiąść i spiesźnie przekłknął po szklaneczce grzanego wina. Proboszcz spostrzegł, że nie mają fryzur.

— Jakto? — z gołymi głowami na taki mróz — biedaczkowie moi?

A widząc, że go nie rozumieją, klepał się po łysinie.

— Bez kapeluszy?

— Italiens, i jamais chapeaux! odrzekł z niezamąconym spokojem tłumacz, chowając skrętnie w kieszeń czapkę, przybraną czerwono-białą wstążką odziałów specjalnych.

— Wytechniczcież przynajmniej choć chwilke, I na noc nawet kąta wam tu nie braknie.

— Travail, travail!

— Co takiego? praca? w dzień Bo-

Wiersz grudniowy.

Serca wstydliwie migocą jak świeczki —
cyt — bo się spłoszą, rzucają do ucieczki —

Nie dać im zgasnąć — jasnym drżącym
[skierkom —

niech się nie sflaką jak kruche lusterko —

Chodź na palcach — pozatulać szpary —
niech się nie wkradną mroki złym oparem —

Powstrzymać oddech — osłonić dłońmi —
niech wicher wyciem światła nie potamie —

O serca! Wątki promyków kruszyny!
Niech drżenia wasze nie zamrą, nie zginą —

Niech świeczki błysną świetnem światła
[morzem —

niech świat zapłonie wiecznem Drzewkiem
[Bożem!

HENRYK BALK

CYNKOCRAFJA
Fototyp
(Dawniej Cynkotyp)
POLECA
KLISZE
DRUKARSKIE
PIERWSZORZĘDNE WYKONANIE
CENY KONKURENCYJNE
LWÓW
BYCZAKOWSKA 34. TEL. 65 82

3/19

O ZIMIE W UZDROWISKACH

informuje dokładnie

„PRZEWODNIK PO UZDROWISKACH”

Wydawnictwo „Uzturni” i „Książnica Atlas”
we Lwowie.

Uzturni 5951 n

SZKOŁA ŚPIEWU

artyści scen polskich i zagranicznych

P. LESZKA REYCHANA

przyjmuje wboisv od godz. 3 6 po połudn u.
ul. Czarnieckiego 3/II. 4937n

Zakład Pogrzebowy „ELIZJUM”

działem 5790n

J. Kurkowskiego

we Lwowie,

UL. SOBIESKIEGO 9.

telefon 89-40 i 92-94.

zawiadamia P. T. Publiczność, że urządza pogrzeby, ekshumacje i wywozy zwłok po cenach konkurencyjnych i na dogodne sprawy

żego Narodzenia? I to tacy chrześcijanie?

— Voyage, voyage!

I poiskim zwyczajem, cmoknąwszy uniżenie księdza w rękaw, zwrócili się ku drzewom.

— A uważajcież przynajmniej! wołał godny kapłan, podnosząc lampę ku otchłani mroków, jakby oświecić chciał całą dolinę Aliery. Boże was prowadź, biedaki! A dobrze uważajcie! Trzymajcie się słupów telegraficznych. Tak dużo przecie wyrw, zawałonych śniegiem. Z pewnością buty w nich pogubić, jeśli nawet samym uda się wynieść całe kości...

A italczykowie byli już daleko...

Kiedy późno dość, następnego ranka, szef kwatery robił przegląd swoich dzielnych jeńców, nie dostrzegł niczego niezwykłego.

Lecz w swym tygodniowym raporcie, zdawał władzom sprawę, że Władysław i Stanisław Nowak zasłużyli na nagane za zgubienie, bez możliwości wyjaśnienia w jaki sposób — jeden koca, drugi zaś buta — i że Bolesław Nowak zapadł na zapalenie płuc, co czyni niezbędnym jego przewiezienie. Poza tem — bez zmian.

Wśród książek.

Polskiej historii gospodarczej przybył w ostatnich czasach okazały zbiór prac. Zbiorkiem tym są: **Studia z historii społecznej i gospodarczej**, poświęcone prof. dr. Franciszkowi Bujakowi, Lwów 1931 (str. XXXVIII+627, portret prof. Bujaka), wydane z okazji 30-lecia jego pracy naukowej i 10-lecia pracy pedagogicznej na Uniwersytecie Lwowskim.

Stało się u nas chlubnym zwyczajem, że najokazalszymi wydawnictwami naukowymi są książki pamiątkowe, związane z jubileuszami wybitnych uczonych, będące zatem zarówno wyrazem hołdu i wdzięczności młodszej generacji badaczy dla swych przewodników, jak i pozytywnym dowodem posunięcia danej dziedziny wiedzy, nieraz bardzo poważnie naprzód.

Dzieje gospodarcze i społeczne Polski — są dyscypliną naukową — jedną z najmłodszych, stąd niezbyt jeszcze docenianą przez świat pozauuniwersytecki, a nieraz i tych, dla których przeszłość naszego rozwoju ekonomicznego winna być cenną wskazówką dla ich praktycznej działalności. Jednym z najstarszych, z najbardziej zasłużonych i niestrudzonych pionierów tej arcyważnej dla odrodzonego państwa dziedziny nauki — jest prof. Fr. Bujak, który w kilkuset pracach, artykułach, recenzjach, wydawnictwach i wykładach starał się otworzyć oczy społeczeństwa polskiego na nieznane szlaki naszego rozwoju. Obok własnych badań — prof. Bujak na stanowisku kierownika Instytutu Historii Społecznej i Gospodarczej U. J. K. — wykształcił szereg młodych pracowników, niewątpliwie kadry „lwowskiej szkoły ekonomiczno-historycznej”, których badania samodzielne dochodzą niejednokrotnie do bardzo poważnych rezultatów i są publikowane drukiem.

Wydane ostatnio „Studia” zawierają ciekawe przyczynki do populacji i kolonizacji, kultury i polityki agrarnej, urbanistyki i dziejów wsi, dyplomatyki i urzędzeń prawnych, wreszcie rozwoju handlu i kredytu. Autorami tych prac — oprócz lwowskich wychowanków prof. Bujaka — są także i uczniowie jego z poprzednich lat pracy, zajmujący dziś stanowiska uniwersyteckie.

Obok sumiennej, chronologicznie ułożonej bibliografii prac prof. Bujaka (A. Walawender), oraz wyczerpującej i ciekawej kroniki Seminarium Historii Gospodarczej U. J. K. (St. Hoszowski), zawierają „Studia” następujące rozprawy: Z. Budkowa-Kozłowska: Przyczynki do krytyki dokumentów śląskich z XIII w., K. Tymieniecki: Najstarsza polska ustawa dworska, R. Grodecki: Wole i Lgoty, Z. Wojciechowski: Z zagadnień rodziny kulturalnej polskiego ustroju średniowiecznego, F. Persowski: Osadnictwo dorzecza średn. Sanu, K. Hładylowicz: Zmiany w krajobrazie z lwowskiej od poł. XV—XX w., K. Arłamowski: Klucz medyczny starostwa przemyskiego w XVI w., St. Inglot: Gospodarka Lwa Sapiehy na Litwie 1588—1607, K. Dobrowolski: Dzieje wsi Niedźwiedzia w powiecie limanowskim, R. Zubyk: Gospodarstwo folwarczne z k. XVIII w., J. Warczak: Mous Pietalis w Łowiczu, Z. Charewiczowa: Lwów na przełomie XVII i XVIII w., A. Gilewicz: Przyjęcie do pracy miejskiej we Lwowie w XV—XVIII w., W. Kramarz i T. Ladenberger: Ludność rzymsko-kat. biskupstwa przemyskiego w 1785 r., T. Lutman: Handel Triestu w 1775 r. na podstawie memoriału Ricciego, E. Wytanowicz: Polityka agrarna sejmiku galicyjskiego i St. Pazyra: Ludność Lwowa w I ćwierci XX w.

Książka, która jest poważnym zjawiskiem w twórczości historycznej, zamieniającą zwyczajnie dobre informujące streszczenia francuskie.

M. Tyrowicz.

Dzieciństwo.

*Da ja mała pasterecka,
da strachom sie wszystkiego,
da nie Sulka Jasiecka,
mego najmilszego...*

*Spiewała, daleko gdzieś,
w słonecznikowych słońcach zagubiona
[wieś.*

*Może były prace polne czyjeś,
może len się na kędzielach wije.
Niewiadomo jak stały chaty,
niewiadomo dokąd szły drogi.
Pamiętasz tylko sęk słońcem, żywica
[bogaty
i jeszcze — króliki pod progiem.*

Może był papierowych różyczek, wstąg

*nad ciemnym obrazem pokos,
może był z okien, jak z łaskawych rąk
miesięcznego blasku potok.
Niewiadomo jak owsy szumiały kęś-
[łom,*

*niewiadomo...
Pamiętasz niskie ule pod słomą
i jeszcze*

*zgrzane lato nad rzeką,
pachnące pachy pacholąt
i śpiewkę:
Da ja mała pasterecka,
da strachom sie wszystkiego
da nie Sulka Jasiecka
mego najmilszego...
Ach — wieś!*

JÓZEF CZECHOWICZ

Mesjanistyczny poemat Wergilego.

W zbiorze sianek Wergilijusza, obejmującym dziesięć poematów, wyróżnia się podniosłym nastrojem ekloga IV, poświęcona opiekunowi sztuk i nauk, Asyniusowi Pollionowi przy objęciu przez niego konsulatu w r. 40 przed Chr.

Poeta przepowiada, że narodzi się cudowne dziecko, które będzie ozdobą swych czasów, zrówna się z bogami i zapanuje nad światem, uspokojonym przez zasługi swego ojca. Kwiaty ślać się będą przed jego kolebką, dędy miód sączyć, zwierzęta drapieżne przestaną być niebezpiecznymi. Zrazu jeszcze dziedzictwo przeszłych pokoleń będzie zakłócało błogość nowych czasów. Gdy jednak owo pachołe wyrośnie na męża, znikną pozostałości dawnej, żelaznej doby i zapanuje wiek złoty, w którym ziemia bez pracy będzie ludziom wydawać wszelkie płony.

Utwór ten należy uważać za wyraz tęsknoty ówczesnego społeczeństwa za zbawcą, któryby uwolnił ludzkość od trapiących cierpień. Astrologowie głosili oddawna, że po szeregu lat gwiazdy wracają na miejsce, skąd ruch ich niegdyś się zaczął, i że wtedy nastaje nowa epoka. Pod wpływem tej nauki

Rzymianie przyjmowali saecula, trwające 100 lub 110 lat, i byli przekonani, że przez „obrzędy wiekowe, ludzi saeculares” można zamknąć wiek dawny i odgrodzić nowy od wszelkiego zła, które przedtem ciążyło na ludzkości. Jedną z takich uroczystości obchodzono w 17 r. przed Chr.

Oczekiwano nastania okresu Apollina, boga słońca, a w tym okresie, według astrologów, miał powrócić na ziemię wiek złoty. W społeczeństwie rzymskim była więc rozpowszechniona wiara w nastanie nowego wieku, szczęśliwszego, a przeświadczenie to podsycały prorocтва, napływające do stolicy świata ze Wschodu.

Wśród ludów wschodnich szczególnie Żydzi mieli skłonność do wróżenia przyszłości. Obok wielkich proroków (od w. IX do VI przed Chr.) pojawił się cały zastęp mniejszych. Wrodzony temu ludowi duch natchnienia i wróżenia znalazł później upust w bezimiennych poematach, które powstawały głównie od w. II przed Chr. wśród Żydów Aleksandrii, a snuły dalej rojenia mesjaniczne o zbliżającej się epoce ogólnej szczęścia na ziemi. Jedną z tych wyroczni głosiła, że Bóg ześle z nieba

króla, który całą ziemię uwolni od zgubnej wojny. Odżyły dawne prorocтва o przyjściu Mesiasza. Te żydowsko-hellenistyczne przepowiednie przedstawiały się do Rzymu, gdzie od zdobycia Jeruzolimy przez Pompejusza (w r. 63 przed Chr.) przebywała znaczna ilość Żydów. Były one bezwzględnie znane Wergilijuszowi, gdyż opiekun jego, Asynius Pollio, utrzymywał przyjaźne stosunki z królem Judei, Herodem.

Inni uczeni uważają tradycję mesjanistyczną za wspólną całemu Wschodowi, nie tylko Żydom; miała ona powstać w Egipcie, w sferze kultu faraonów i ceremoniału intronizacyjnego, który nazywa władcę synem boga a jego wstąpienie na tron określa jako nastanie wieku złotego.

Podobnie jak XVI epoda Horacego, w której poeta wzywał rodaków do opuszczenia ojczyzny, opływającej krwią w ciągłych wojnach bratobójczych, i szukania nowych siedzib na wyspach szczęśliwych, tak i IV ekloga miała wizją pokoju i zgody pocieszyć naród znękany wojnami domowymi. Wergilijusz, poeta i człowiek najbardziej łagodny ze wszystkich Rzymian, nie daje upustu uczuciom gniewu i oburzenia na stan przewlekłej i gnębiącej wojny bratobójczej, jak to czynią Ciceron i Horacy, lecz pomija milczeniem grzech takiej wojny i karierowiczów-imperatorów, a potępia ich oraz wojnę zapomocą obrazu radosnej i błogosławionej przemiany, odbywającej się w naturze i ludzkości. Łączy się ten utwór zarazem z szeregiem plotek, które w owych ciężkich czasach krążyły po Rzymie, a zawierały prorocze i fantastyczne przewidywania, ostrzeżenia i napomnienia, odpowiadając nastrojowi społeczeństwa i oczekiwaniom najlepszych jednostek.

Spełnienie tego tęsknego oczekiwania widziano potem w cesarzu Augustie i w nowym porządku rzeczy, przez niego wprowadzonym. Zbawiciel ludzkości narodził się w kilka dziesiątków lat później, ale mimo to pisarze chrześcijańscy, dzięki IV eklogie, uważali Wergilijusza za jednego ze zwiastunów Jezusa Chrystusa, za „chrześcijanina przed Chrystusem”.

Ekloga IV wywierała silne wrażenie na Z. Krasińskim, jak świadczy list jego do Augusta Cieszkowskiego z 25. II. 1842 r. „Nie w Münich (Monachium) ani w żadnym miejscu przestrzeni ziemnej przepędziłem, — ale w sobie — w Duchu! Wiesz jak Filologię lubię! Wciąż Ekloga „Pollio” była moim karmem, pełnią moją, aż się stała Jaznią moją!”

O tej eklogie mowa jest również w liście z 25 III. 1843 r. Obaj Krasiński i Cieszkowski, oczekiwali nastania nowej epoki, w której Polska mieć będzie przewodnią rolę, jako naród wybrany: myśli ich i rozmowy często się obracały koło tego tematu; z utworu tego czerpali wiarę i nadzieję spełnienia swych pragnień.

Kiedy Opatrzność spełniła oczekiwania naszego wieszcz-filozofa i szeregu pokoleń, które krew przelewały za Ojczyznę, kiedy Polska odrodzona kroczy ku spełnieniu swej wielkiej misji, niech wśród rozważań wigilijnych pochyla się nasze czoła przed geniuszem „naszego przyjaciela Marona”, że w tak cudownych obrazach wyraził nadzieje i pragnienia szczęśliwej przyszłości, które drzemają w sercach ludzi a odzywają się silniejszym echem w chwilach klęsk i nieszczęść ogólnych.

Stanisław Pilch.



Reprodukcja pięknego obrazu mistrza artysta wyraził Boskość Dzieciątka świętego. W dziele tym i Boskość bijącą od Niego.

„Synu mój, rób interesy tylko z ludźmi, którzy się ogłaszają, — oni są bowiem inteligentni — nigdy na tem nie stracisz”.

Benjamin Franklin
w liście do syna.

Kartki starego kalendarza.

Jeszcze nagłówki dzienników nosi postarzała cyfra 1931, jeszcze wypisujemy ją niezmiennie na listach i pokwitowaniach, kierując się mechanicznym nawykiem ręki bez potrzeby zastanawiania się nad nową datą — a już rozsypany się po świecie w niezliczonej masie kalendarze roku przyszłego, głosząc zwycięstwo liczby, która za tydzień opanuje świat cały.

Są bardzo rozmaite: wielkie i małe, maleńkie aż do wymiarów kostki cukru, strojne jak kobieta w wieczorowej sukni i szare, jak mundurek pensjonariuski, pełne treści i lakoniczne, jak żołnierski raport, drogo płacone i wsuwane nam do ręki zadarmo, niemal z prośbą o przyjęcie. Mimo to — wszystkie są jedne i te same, bo wszystkie przynoszą jedną, najwyraźniejszą nowinę, streszczającą się w cyfrze: 1932.

Każdy z nich z tem samem uczuciem bierzemy do ręki — bo każdy posiada tę samą ilość czarnych i czerwonych wierszy, w równe rzędy poskładanych i każdy jest taką samą, milczącą zagadką. Pusty, niemy i bez wyrazu, ale pełen nieznannej tajemnicy dopóki jest potrzebny, aktualny — nasycza się kalendarz ważką, czasami krwią pisaną treścią w miarę ilości odwróconych kartek i staje się kroniką, pamiętnikiem, księgą, kiedy już zeszedł do rzędu niepożytecznych, zużytych rupieci.

Dni, tygodnie, miesiące — to tylko szablonowe równoleżniki i południki. Wypisuje na nich życie kształty przeobrażeń, tworząc góry, doliny, morza i pustynie, rysując kraje dostatku i nędzy, równiny spokoju i otchłanie męki, szczyty uniesień i bagniska upadków, ugory tęsknoty i ciche wyspy zapomnienia. Artysta pełen fantazji, kaprysu i przekory, bawi się nieobliczalnie kolorami, jakie w bogactwie nieprzebranem zebrał na palecie i rzadko używa tej właśnie, jaka wedle ludzkiej rachuby w danem miejscu kalendarza ukazać się miała. Kładzie bez litości czarną plamę tam, gdzie spodziewałeś się ujrzeć różową — a maluje siedmiobarwną tęczę w szarej kratce siedmiu skronionych dni, od których niczego nie oczekiwałeś.

Bo dni są, jak ludzie. Czasem człowiek, na najszybszym szczeblu drabiny społecznej stojący, ale bogaty w zdolności, inwencją twórczą i siłą indywidualności znaczą faktycznie więcej od dygnita-

rza, który nie umie nadać sobie znaczenia. Często najpospolitszy dzień w hierarchii kalendarza wysunie się ponad inne i stanie się słupem granicznym między dwiema epokami życia, gwiazdą przewodnią, świetnym reflektorem, rzucającym światło na zagadkę przeszłości i na zakrytą drogę przyszłych dni. A czerwone ziarenka różańca kalendarzowego, dni, uświęcone tradycją i wspomnieniem, momenty ważne, przeznaczone zgóry na decydujące etapy życia, miłają nieraz blade, głuche, bez znaczenia. Przechodzą na emeryturę.

Każdy człowiek ma swój własny kalendarz — nikt nie wie przez kogo, jakim prawem i na jakich zasadach układany. Czy kształtują go nadziemskie moce, szykujące w kosmicznych przestrzeniach drogę gwiazdom i konstelacjom, wiążące może z niemi ludzkie losy niewidzialnym, tajemniczym łańcuchem — czy też igraszką spotykających się faktów spleta go złośliwie przypadek, raz wysuwający na wierzch, to znów przekornie w cień chowając słaba nić ludzkiej woli. Bezsilni i nie-

świadomi, próżno staramy się odczytać linie ornamentu, którego część tylko ukazuje się naszym oczom i to z odwrotnej strony rysunku.

Przywróćmy na chwilę głos kalendarzowi staremu, który dawno już przestał wywoływać nadchodzące momenty roku. Weźmy do ręki kalendarz z przed roku, lat trzech, dziesięciu, piętnastu, dwudziestu. Błahie, nic nieznanne znajdziemy na nich notatki — czasem jakiś dzień ołówkiem podkreślony, dziś niewiadomo jaki termin oznaczający — czasem jakaś sume pieniężną troskliwie zapisana, nazwisko, adres, przypomnienie aktualnej roboty. Nie mówią już do nas nic te pracowite zapiski. Ale ponad niemi, poprzez równe ramy dni, tygodni, miesięcy wyłania się obraz, malowany z beładną fantazją przez nieularzmionego artystę — życie. Przychodzą na pamięć pośród jednostajnych paciorków szarych dni jasne święta duszy, nieznaczone w kalendarzu — zielone maie, jakie kwitły kiedyś w sercu podczas listopadowej sloty — szalejące burze rozpacz

Ze świątecznych obyczajów ludowych.



Odwiecznym obyczajem, w dzień Bożego Narodzenia ciągną drogami wiejskimi kołendnicy. „Herody”, od chaty do chaty, od zagrody do zagrody, śpiewając kolendy, wzamian za co otrzymują mniej lub więcej suete datki. Jednakże trzeba się strzec małych jałmużników, gdyż skąpego gospoda-

rza potrafi na całe życie ośmieszyć złośliwą piosenką.

Na zdjęciu naszym widzimy grupę huculskich kołendników w charakterystycznych strojach górali Małopolski Wschodniej. Na pierwszym planie „djabel” odziany w kostium z baraniego kozucha.

STANISŁAW ŁEMPICKI.

Or-Otowe Wigilje.

Gdy się zbliżają tegoroczne Święta Bożego Narodzenia, dziwnym jakimś trafem przypomina się poezja Or-Ota, zmarłego niedawno pieśniarza Warszawy i pieśniarza polskiej insurekcji. Pisano o nim i mówiono tyle w ostatnich czasach, odnowiono w pamięci szerokiego ogółu jego głośne niegdyś utwory; to też motywy i melodie Or-Otowej pieśni snują się dzisiaj w atmosferze, uczepiają się naszych odczuwań i nastrojów, narzucają się nam mimowoli... Tak jest i z tą dzisiejszą Wigilią...

Może nie wszyscy wiedzą o tem, że Artur Oppman obejmował rozległą skalę swej nasyczonej liryzmem epiki — także tak zw. poezję doroczną, ulubioną niegdyś w Polsce, a do wysokiej miary artyzmu podniesioną np. przez Lenartowicza. U Or-Ota ma ona charakter romantyczny. Są to albo wiersze przyrodniczo-refleksyjne, opiewające naturę i pory roku, jak np. „Rok w pieśni”, albo „religijne” o zabarwieniu narodowym, tradycyjnym, miejscowym (Wielki Piątek, O Jezusie i rycerzach, Judasz), nieraz nawet ujęte w formę tzw. „Misterjum” (o męce Jezusowej), albo wreszcie typowe opowiadania epickie Or-Ota, rycerskie lub miejskie, rzucone na tło jakiegoś kalendarzowego święta.

Z pośród świąt ukochał zaś Or-Ot, jako poeta, przedewszystkiem Wigilię i mało jest może u nas poetów, któ-

rzyby tyle i tak pięknych, miłych utworów Wigilij poświęcił co on właśnie.

Wogóle zima jest dla warszawskiego pieśniarza porą jasną, krzepką i pełną wesela. Naturalnie nie ta syberyjska zima martyrologii polskiej, którą znamy z jego „Listu z Sybiru”, czy „Etapu”, ale zima polska, warszawska lub wiejska, rozdzwoniona cała szlachecka szlichtą i szlachecko-mieszczaniskim karnawałem, wyzłocona blaskami pochodni, przy świetle których Pan Burmistrz, patrycjusz i cudne mieszczki śpieszą na Roraty do Ś-go Jana, wypiekiona jakąś romantyczną bajką o sankach, w których Kmicie unosi swoją Oleńkę i szepce jej w zmarznięte uszka gorące słowa o miłości... Ale najpiękniejsza w zimie — jest Wigilia polska; piękniejsza, niż „Reduty” Króla Stasia i Księcia Pepi, miłsza i droższa, niż kuligi lub gawędy przy kominkach w starych winiarniach Warszawy.

Oto otwierają się przed nami szerokie podwoje patrycjuszowskiej kamienicy. Mieszka w nich pan Kacper „miejski rajca i pierwszy kupiec w grodzie” (naturalnie warszawskim) i jego przesiłczona córka, panna Basia, co pokochała na umór „oficjera” od dragonii królewskiej. Dzieje się to gdzieś w XVII w., jeszcze za wojen tureckich. Jest już po zrekowinach, a ślub naznaczony na zapusty. Tymczasem wybuchła wojna, a piękny narzeczoną „z szwedzkimi wasikami” wyrusza na wojaczkę. Smutek panuje w domu pana rajcy; ojciec ciągnie wino w milczeniu i frasunku, Basia lży łez u okienka.

Wojna się kończy, ale dragonja nie wraca. Czyżby miły poległ na wojnie? Tymczasem nadchodzi Wigilia:

„Stół w izbie zastawiono,
Stół sianem potrząsnęty,
Już gwiazdy na niebiosach
Migocą jak diamenty.

Ze drżeniem Kacper stary
Oplatek bierze biały —
I z oczu smętnej Baśki
Lzy gorzkie się polaty.

Płynie kędys zdaleka kołoda staroświecka, ale w domu pana Kacpra wigilia jest smutna i też pełna. Nagle — Jezus, Maria! — zagrały za oknami kotły i zadzwoniły surmy, puzony i oboje grają kołodową pieśń; parskają konie, gwar rozsada ulice. Dragonja powróciła!

„I drzwi się otwierają
O, trzykroć chwala Bogu!
Junacki młody rotmistrz
W komnaty staje progu.

Na twarzy świeża blizna,
Zaszczytny dar Bellony,
A ciemny wąsik szwedzki
Do góry podkrecony.

Z okrzykiem pada piękna Baśka w objęcia rotmistrzowe, a pan Kacper roni na wasy „lzy okwite”.

„A szczerą twarz junaka
Serdeczny uśmiech krasi —
Przywiódł go dobry Jezus
Na gwiazdkę Pannie Basi”.

Ta „Gwiazdka panny Basi” — to obrazek o treści nieskomplikowanej, ale

Na skutek uchwały Związku Wydawców Dzienników Lwowskich będziemy odtąd zamieszczać komunikaty dotyczące wszelkiego rodzaju imprez dochodowych tylko jako płatne ogłoszenia.

ADMINISTRACJA.

wśród dni słonecznej pogody — głuche, obumarłe zimy rezygnacji, przypadające może na czas najpromienniejszego lata.

Może szkoda, żeśmy im żadnego zapisku nie poświęcili na marginesie kalendarza? Wszystko jedno. Stara, niepotrzebna nikomu książeczka pamięta je i opowiada nam o nich wymownie i dyskretnie, obcemu tajemnicy nie zdradzając. A im starsza, tem bardziej staje się podobną do owego kamienia, o którym mówi Gustaw w czwartej części „Dziadów”:

„Gdybyś wziął martwy kamień, z
[którym igra dziecko
I gdybyś z tym kamieniem obcho-
[dził po świecie,
A potem do ojczyzny wróciwszy
[zdaleka
Ten sam kamień, dla tego samego
[człowieka.
Co nim kiedyś jak dziecko igrał
[przy piastunie,
Dziś, dla starca zmarłego dał pod
[głowę w trunie:
Gdyby z tego kamienia gorzka lza
[nie ciekła,
Ksieże, kamień bez sądu rzuć pro-
[sto do piekła.

Taki też los najczęściej spotyka stary kalendarz: rzucający go do pieca...

Michalina Grekowicz.

Życzenia „Wesołych Świąt”

SKŁADA P. T. KLIENTOM

„PANRADIO” — LWÓW Chorażczyzna 5.

5960 n

DAJ GROSZ NA CELE TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

miły i rzewny, jak te wszystkie mieszczanśkie akwarelki! Oppmana.

Weźmy inny utwór, podobny do kołodowej piosenki, tak, że chciałoby się go prawie śpiewać:

„Jada, jada trzej króle,
Jeden w drogiej szkatułce
Ma złoto...”

drugi król wiezie „Dziecinie ubogiej” bisior srebrzysty, szkarłatny i korale ze Wschodu, ale trzeci, król krainy śnieżystej, dalekiej — jakiś Lech z Polski — wiezie jeno miód z pasieki i kołacz z maki srebrzystej; to rolny i polny król słowiański.

„Wchodzą władcy do chaty,
Z nimi orszak bogaty —
Dworzany;
W proch głowami padają,
Pokłon Panu oddają
Nad pany.

Składa jeden bisior,
Składa drugi amfory
Dukatów;

Zasę trzeci w pokorze —
Podebrany miód w borze,
Chleb... kwiaty...”

Wierszyk ten, niby stara pastorałka, niby fragment jakiegoś „polskiego Betlejem”, pachnie naprawdę miodem i śnieżyzkami z polskiej ziemi. To też zaraz przypomina się Or-Otowa „Szopka”, chociaż ta jest już znowu mieszczanśką, warszawską.

Słońce wpada już w Wisłę i nadchodzi wczesny zmierzch grudniowy. Na Starem Mieście nastroj świąteczny, początek karnawału. Pan Jacenty, majster

PROF. RUDOLF WACEK

Na przełomie rozwoju sportu.

U KRESU MIJAJĄCEGO WIEKU.

Działo się to jeszcze z końcem ubiegłego stulecia.

W jednym z rządowych gimnazjów małego miasteczka Małopolski Wschodniej odbywała się konferencja profesorska. Na wezwanie dyrekcji zakładu zebrało się poważne grono gimnazjalnych pedagogów, by osądzić dwie sprawy dyscyplinarne uczniów tego zakładu. Przekroczenia były bardzo poważne. Dwóch uczniów widziano w przejeździe teatru na „Ptaszniku z Tyrolu”, trzech innych złapano na ślizgawce... widoczne przekroczenie surowych przepisów i paragrafów ówczesnej karności szkolnej.

Z winowajcami załatwiono się krótko. Teatromani — dwaj uczniowie klasy 7-ej, dostali po 4 godziny karceru, sportowcy — trzej uczniowie klasy 5-ej, których przekroczenie bardziej zagrażało karności — po 8 godzin.

Profesor greki wyraził na tej konferencji opinię, popartą ogólnym poakowaniem, iż to „jakieś holendrowanie”, to „jeżdżenie na łyżwach tych kawalerów z pannami”, to rzecz stanowczo niemoralna i fatalny przykład dla młodszych. Winowajców dobili nauczyciel gimnastyki słowami: „dostaną jeszcze zapalenia płuc, wszak tu w zakładzie mają salę gimnastyczną, mają „rek” — czy im to za mało?”

Wśród tych łyżwiarskich aresztantów byłem i ja, któremu nieobce już były karcery szkolne za wybryki sportowe. Siedziałem już w „kozie” szkolnej za saneczkowanie się, 6 godzin do stałem za strzelanie do wron z poe-dynki — kabziówki, a ogólnie wiedziałem, iż celuję w grze w „kizkę”, w którą namietnie graliśmy na „Kempie” — ulubionym miejscu spacerowiczów miejskich. Przepędzano nas tu z miejsca na miejsce, tropili nas pedagogzy i prześladowali stateczni obywatele miasteczka. Znano dobrze tych — urwi polciów, darmożędów, rozbijaków, waga-bundów...

Stary tercjan, siwowłosy Grzegorz, zamykając mnie w „kozie”, mawiał zwykle: „Jaki diabeł tobą tłucze — masz tu salę gimnastyczną, na „reku” możesz swoje „riesenwelle” wycyzniać — a tobie się ślizgawki zachcie-wa! Znowu ołciec zapłaci „dydak-turum” — co z ciebie urośnie!...”

nad mairami, wspomina dawne lata i wola „szopkę warszawską, aby ją pokazać dzieciom. Szopka warszawska już zamiedzana przez nowych ludzi kryła się tylko w stajniach ulicz-kach! Zasiadają pod ścianą: majster, majstrowa, stara babka, synek i córki, nawet służąca:—

„Już przybyli szopkarze,
Już się sztuka zaczyna:
Zaraz śmierć się pokaże,
Co królowi łeb ścina,
O, Krakowiak wywiła,
Błyszcząc świetnym sukmanem!
O, uroczu lilija,
Małgorzatka z ulanem!”

Dzieci się cieszą czarownymi cudami szopki, stara babcia mruga zmęczonemi oczami, a pan Jacenty ma aż łzy w oczach.

„A gdy śmierć się z Herodem
Załatwiła nareszcie,
Z torbą, jakby z niewodem,
Wyszedł dziadek po kwiecie.
Pan Jacenty, człek znany,
Sypnął suto „co łaska”:
„Naśladź dziadku kochany”
Wiwat szopka warszawska!”

Czyś zupełnie innem, a najpiękniej-szym z pewnością utworem „wigilij-nym” Or-Ota jest jego „Wigilia w Rimini”, z cyklu poezji o Legionach Dąbrowskiego. Duży ten wiersz, doskona-łe po epicku zaczęty, jakby jakiś mie-kiewiczowski fragment (Opowiadanie kaprała), pełen życia, akcji, wyrazu, wzbiera — w miarę swego toku — co-raz silniejszym liryzmem, aby pod ko-niec trysnąć płaczem na głębszego wzru-

Przed wojną.

„Minoło lat 10. Z ucznia, który za śliz-gawkę czy saneczki szedł do „kozy” szkolnej, wyrósł pedagog, nauczyciel gimnazjalny.

Na polu wychowania fizycznego czuć już było wówczas pierwsze pod-muchy wiosny sportu. Młodzież garnę-ła się do lekkiej atletyki, do piłki nożnej, do saneczek i łyżew, nieśmiało próbowano nart. Przepisy jednak szkolne istniały nadal i udział w grach sportowych, czy też zawodach był u-czniom surowo zakazany. Niechętnie patrzono w sferach pedagogicznych na działalność dr. Piaseckiego, organi-zującego drużyny piłkarskie wśród młodzieży szkolnej we Lwowie i za-chęcającego młodzież do gier ruchowych na wolnym powietrzu. Ujemnie wyrażano się o moich dalekich wycie-czkach kolarskich z młodzieżą. — „Uczą młodzież włóczęgi, odciągają ją od nauki — demoralizują” — mawiano ogólnie.

Dyrektorowie podawali sobie mnie co półroczą z rak do rak — jak piłkę, a jeden z c. k. inspektorów, wezwawszy mnie do siebie, oświadczył: „Te dalekie wycieczki pana z uczniami na rowerach, to opiekowanie się tymi ja-kimiś „atletami”. to interwenjowanie w sprawie tego ucznia z 5-ej klasy — jakiegoś beka czy „byka” — to tylko popieranie włóczęgości i lenistwa; my byków w szkole nie potrzebujemy. To tylko demoralizacja młodzieży”.

Na szczęście — po stronie tych „de-moralizatorów” młodzieży szkolnej stał ówczesny wiceprezydent szkolni-cwa galicyjskiego, dr. Dembowski i ekstrawagancje sportowe niektórych pedagogów uchodziły za złe. Przeno-szono mnie tylko z gimnazjum do gim-nazjum. Jako członek Zarządu Towa-rzystwa Zabaw Ruchowych, które po-wstało w r. 1905, broiłem dalej i wala-cy się stary świat „reku” ze zgrozą pa-trzał na wzmagający się ruch sporto-wy wśród młodzieży, a z oburzeniem na takich pedagogów, jak ten „zwarjo-wany profesor-cyklista”, który z u-cznięmi polecał na rowerach na Bał-kan, czy też do Hiszpanii.

Na szczęście były to wakacje — mo-gliśmy z nimi robić, co się nam podo-

bało. Słowa jednak — „zwarjowany, bzik kolarski — niszczy zdrowie mło-dzieży — włóczy ją po boiskach” — to przedwojenna opinia o profesorze sportowcu.

Ciężka to była walka — nie tylko z przepisami szkolnymi, z utrudnieniami na każdym kroku, z nieufnością, za-strzeżeniami i lekceważeniem przeło-żonych — lecz i z opinią publiczną i brakiem zrozumienia u prasy.

Po wojnie.

Nadszedł ciężki rok 1919.

Odrodzona nasza Ojczyzna krwawiła jeszcze na swych kresach. Lwów walczył o swe szczytne hasło „Sem-per fidelis”. Na dworcu lwowskim stał pociąg, którego jeden z wagonów zajmował Józef Piłsudski. Cichy przy-jazd Wodza Legionów związany był ściśle z obroną Małopolski Wschod-niej.

Na boisku Pogoni urządziłem wów-czas zawody w piłce nożnej drużyny Pogoni — złożonej z samych prawie uczniów — z drużyną Legionistów. Na zawody te zaprosiłem Marszałka. Nie przyszedł — gdyż pilniejsze spra-wy miał do załatwienia. Przysłał jed-nak w zastępstwie swego adjutanta i ofiarował 200 koron na ochronkę im. Piłsudskiego, bo na ten cel wówczas zawody urządziliśmy. My — sporto-vcy — mieliśmy. Go już wówczas po swej stronie. Swój stosunek do sportu zaznaczył w kilka lat potem, tworząc w Warszawie Radę Wychowania Fi-zycznego i stając na jej czele.

Gdy w r. 1920 dzisiejszy poseł do Sejmu, pułk. Polakiewicz, wozwał sport polski do pracy plebiscytowej na Śląsku, jedne z pierwszych s'awili się pod moin przewodnictwem na prasta-rej ziemi polskiej drużyny piłkarskie Lwowa i bijąc drużyny niemieckie w Katowicach i Bytomiu, zyskały tysią-ce głosów plebiscytowych górniczych dla Polski. Tym twardym ludziom za-imponowała nasza siła i wytrzyma-łość w spotkaniach z niepokonanym — zdawało się wrogiem.

Tak to sport, dzięki przychylnomu stanowisku wpływowych i patrzących wdali jednostek, zyskiwał obywatel-stwo i należne mu miejsce w życiu i

organizacji społeczeństwa i Państwa.

A czegoż wreszcie doczekał się sta-ry aresztant szkolny?

Oto na jednej z konferencji profesor-skich, dyrektor gimnazjum z zadowo-leniem stwierdził — podając do wiado-mości grona nauczycielskiego — iż u-czniowie tego Zakładu zdobyli liczne i piękne nagrody w zawodach sporto-wych. Iż biorą liczny udział w wycie-czkach narciarskich, a na wystawie w Poznaniu było ich aż 70-ciu, przyczem rozegrano zawody sportowe w siat-kówce z młodzieżą poznańską. Mało tego.

Bo oto we wszystkich prawie dzien-nikach przeczytałem w „Kronice spor-towej”, iż reprezentacyjna drużyna szkolnej młodzieży warszawskiej zwy-cieżyła w Łodzi w zawodach hokejo-wych reprezentację młodzieży łódzkiej w stosunku 2:0. A jakież uczucie musiało się we mnie obudzić, jakie wspomnienia, gdy przeczytałem, iż w Warszawie odbyły się „Mistrzostwa Łyżwiarskie Szkół Średnich” przy u-dziale 148 uczniów, z których 70-ciu startowało w jeździe szybkiej, reszta w jeździe figurowej. — Za to samo lat-tem 33 dostałem 8 godzin karceru szkolnego, obyczaje naganne a ołciec zapłacił 30 koron czesnego.

Tak to czasy zmieniły się. — My — starzy, przedwojenni uczniowie-aresz-tanci i profesorowie-wariaci i demora-lizatorzy — doczekaliśmy się radosnej chwili działalności Państwowego Urzę-du Wychowania Fizycznego i Central-nego Instytutu W. F. w Warszawie, ka-tedry wychowania fizycznego w Po-znaniu, sportowych wydawnictw Za-kladu Naukowego Ossolińskich we Lwowie p. t. „Biblioteka Wychowania Fizycznego i Sportu”. Doczekaliśmy się spełnienia naszych marzeń, zwycię-stwa naszej walki i naszej idei.

Przystępujcie

na członków

SPÓŁDZIELNI TKACKIEJ Z.P.O.K.

lowkę rybna i wspaniałe ryby po wło-sku, bractwo popija „Chianti” i „Asti”, ale wesołość się jakoś nie klei. Jest smutno; tęsknota, niewyzwolona ni-czem, zawisła nad sercami.

Wtem, w pewnej chwili, odzywa się tętent koni. Lecą do okien. To Dąbro-wski, ukochany wódz, przyjechał na wi-lję z Pesaro, z Rymkiewiczem, Kosiń-skim, Konopką, Tremonek, otoczony szpicą ułańską. Radość zaczyna się sz-czyć w sercach; powitania, wierne spoj-rzenia w oczy wodza.

Ale Dąbrowski przywitał ich „kole-dę”. Wydmuje z zanadru papier jakiś i każe go czytać adjutantowi, pułkowni kowi Tremo. To „gwiazdka” od pana Józefa Wybickiego, legionisty, poety. Robi się cicho, żołnierze i oficerowie zasłuchani. A Tremo, błąd jak trup, zaczął czytać świeżo napisaną pieśń „Jeszcze Polska nie umarła, kiedy my żyjemy”!

„Blysk! Duszami targnęła jakaś diń po-żęzna! Tak kiedyś w groby trąba uderzy mostęzna I dawno śpiących w ziemi do życia powoła Niesłyszany dotychczas hymnem Archa-nioła”.

„Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski!” „Złączym się z na-rodem!” „Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę!” — oto słowa dawno czekane, wyzwajające wszystką tęsknotę żołnie-rzy-tułaczy, wyzwajające ją w łzach, w nadziei.

„Dąbrowski płakał. Łzy mu mknęły ciurkiem z oczu.

Kniaźiewicz z Rymkiewiczem stali na uboczu, Trzymając się w objęciach. Tremo drżał jak listek. I zdało się, że włoski, ów refektarz wszy-stek, Porwany jakimś wichrem bożym, ostatcz-nym, Wylatuje do Polski z tym huciem walecz-nym I w łoskołę dobytą, jak krzyż, pałaszy. Nieśię tę pieśń zwycięską do Ojczyzny na-szej”.

„Wigilia w Rimini” kończy się jednak czymś więcej, niż akcentem nadziei. „Mazurek Dąbrowskiego”, rzucony na tło pełnego wiary nastroju Wigilii, tej przeczystej polskiej uroczystości ro-dzinnej, wywołuje wizję tego wielkiego Dnia, w którym Polska miała kiedyś powstać na wieki. Poeta, którego prze-pelniał zawsze święty bunt insurrekcyj, którego uskrzydlała zawsze niezłomna wiara w zmartwychwstanie państwa polskiego, łączy potężną jakąś wstęgą tę włoską wigilię Legionistów z tym Dniem Chwały, który nam, dzisiej-szym, dane było przeżyć.

„Słowo stało się ciałem; i ciałem z krwi i kości... I stanął nam, jak Chrystus, Wielki Dzień Przyszłości, Radosny, po Ojczyzny na wieczność zdo-byciu...”

I była to Wigilia najpiękniejsza w życiu...”

Takim Mickiewiczowskim okrzykiem, wydobyty z głębi wszystkich walczą-cych pokoleń Polski, kończy się a na-prawdę najpiękniejsza i najpotężniejsza Or-Otowa Wigilia...

Wiadomości bieżące

24

grudnia

1931

Czwartek

Adama i Ewy

Intro: Nar. Chr. P.

Wschód słońca 7:44

Zachód 15:27

TEATR WIELKI nieczynny.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Piątek, 25 b. m., o godz. 8 wiecz.: „Gramy operetkę“, kom. muzyczna w 3 akt., J. Vaszary. Muzyka Leo Kondora, przekład Z. Vogla.

Sobota, 26 b. m., o godzinie 4 popoł.: „Ogniem i mieczem“, sztuka historyczna, w 6 aktach, z powieści H. Sienkiewicza.

Sobota, 26 b. m., o godz. 8 wiecz.: „Gramy operetkę“, kom. muzyczna w 3 akt., J. Vaszary. Muzyka Leo Kondora, przekład Z. Vogla.

Niedziela, 27 b. m., o godz. 3:30 po poł.: „Sztuba“, trochę komedii i trochę dramatu, w 3 aktach K. Leczyckiego.

Niedziela, 27 bm., o godz. 8 wiecz.: „Gramy operetkę“, kom. muzyczna w 3 akt., J. Vaszary. Muzyka Leo Kondora, przekład Z. Vogla.

Poniedziałek, 28 bm., o g. 8 wiecz.: „Gramy operetkę“, kom. muzyczna w 3 akt., J. Vaszary. Muzyka Leo Kondora, przekład Z. Vogla.

Wtorek, 29 b. m., o godz. 8 wiecz.: „Gramy operetkę“, kom. muzyczna w 3 akt., J. Vaszary. Muzyka Leo Kondora, przekład Z. Vogla.

Sroda, 30 b. m., o godz. 8 wiecz.: „Gramy operetkę“, kom. muzyczna w 3 akt., J. Vaszary. Muzyka Leo Kondora, przekład Z. Vogla.

Czwartek, 31 bm., o godz. 8 wiecz.: „Gramy operetkę“, kom. muzyczna w 3 akt., J. Vaszary. Muzyka Leo Kondora, przekład Z. Vogla.

Czwartek, 31 b. m., o godz. 11 w nocy: „Ach, ta noc...“, rewja w dwóch częściach z udziałem całego zespołu.

Piątek, 1 stycznia 1932 o godz. 3:30 po poł.: „Grand - Hotel“ komedia w 3 akt., P. Franka.

Piątek, 1 stycznia 1932, o g. 8 w.: „Gramy operetkę“, kom. muzyczna w 3 akt., J. Vaszary. Muzyka Leo Kondora, przekład Z. Vogla.

KINOTEATRY.

APOLLO: Albert Prejten we iluzji „Oblawa w Paryżu“.

CASINO: „Laurel i Hardy za kratkami“, w 10 aktowej komedii.

CHIMERA: „Sekretarka osobista“ i dodatek dźwiękowy Miki.

GRAŻYNA: „Viasta Burian i jego siostra“.

KOPERNIK: Pat i Patachon w komedii „W konkurach“ oraz dwuaktowa komedia z Haroldem Lloydem.

LEW: „Maradu“ — Rose Hobart i Charles Bickford w gł. rolach.

KOPERNIK.

Dziś wesoła świąteczna premiera

PAT PATACHON i HAROLD LLOYD

„W KONKURACH“

Bajeczna komedia niebawem przegód i niesłychanych awantur. Dźwiękowa bomba humoru. Sensacja. Humor. Tempo.

Początek o godz. 3 ciej.

MARYSIENKA.

Dziś wesoła świąteczna premiera

śmieszą wszystkich do łez w najnowszej przebojowej dźwiękowej komedii p. t.

Bajeczna komedia niebawem przegód i niesłychanych awantur. Dźwiękowa bomba humoru. Sensacja. Humor. Tempo.

Początek o godz. 3 ciej.

5966

Z Bazyliki Metropolitalnej obrz. łąć.

W wigilię Bożego Narodzenia łąć. nieszpory pontyfikalne o godz. 16 odprawi JE. Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup dr. Bol. Twardowski. W dzień święta, w piątek 25 bm. „Pasterka“ o godzinie 6 rano. Suma pontyfikalna — z kazaniem — celebrowana przez J. E. Najprzewielebniejszego Arcypasterza, o godzinie 10. Po poł-

dniu o godz. 16 nieszpory łąć., bezpośrednio po łąć. nieszpory polskie. W uroczystość św. Szczepana, tj. 26 bm. suma pontyfikalna o godzinie 10:30 — celebrowa Najprzew. ks. biskup dr. Franc. Lisowski. Kazanie przed sumą. Po południu o godz. 16 nieszpory łąć., następnie polskie.

=□=

MARYSIENKA: Pat i Patachon w komedii „W konkurach“ oraz dwuaktowa komedia z Haroldem Lloydem.

MIRAŻ: „On albo ja“ Harry Peel.

OAZA: „Pieśniarz gór“.

PALACE: Vlasta Burian w fil. Pod Kuratela.

PAN: Wyświetla od dziś film pt.: „Król żebraków“.

PROMIEŃ: „Motyli brukowy“.

RAJ: Jeanette Mac Donald jako Narzeczona z loterii.

SŁOŃCE „Pat i Patachon jako pasażerowie na gapę“.

STYLOWY: „Król Paryża“ z Petrowiczem.

UCIECHA: Pat i Patachon w Luna Parku.

=□=

— Z Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie (gmach Muzeum Przemysłowego, wejście od ul. Dzieduszyckich 1). Otwarta jest „Wystawa Gwiazdkowa“ artystów lwowskich oraz wystawy indywidualne: Jarosiewicza Janusza, Kuśmidrowicza Jana, Radnickiego Zygmunta oraz Rosena Jana (senior). Wystawa otwarta jest od godz. 10—15 po poł.

=□=

— Prezes Izby Skarbowej II. we Lwowie Michał Brzecki złożył kwotę 10 złotych na fundusz walki z bezrobociem, zamiast życzeń świątecznych i noworocznych.

=□=

— Wszystkim Czytelnikom, Prenumeratorom i Przyjaciółom naszego pisma składa redakcja „Słowa Polskiego“ życzenia Wesołych Świąt.

— Najbliższy numer „Słowa Polskiego“ wyjdzie w poniedziałek 28 bm. o zwykłej porze.

— Biura administracji i kantor „Słowa Polskiego“ są czynne dzisiaj 24 bm. do godz. 1-szej w południe, oraz w niedzielę przed południem.

=□=

— Na Wojewódzki Komitet Pomocy Bezrobotnym dr. H. Loewenherz 10 zł. dr. Dzdzisław Stroński 10 zł., Władys-

ław Wojtowicz 10 zł. zamiast życzeń świątecznych i noworocznych. Bank Gospodarstwa Krajowego 50 zł., zamiast życzeń świątecznych, Zygmun-towie Czernowie, zamiast życzeń świątecznych 10 zł., prof. Kleiner z okazji świąt Bożego Narodzenia 10 zł. — Gwiazdka dla dzieci bezrob. Zarząd Wojewódzki Związku Drużym Ludowych — zamiast życzeń świąte-cznych 10 zł.

— Na Wojewódzki Komitet Pomocy Bezrobotnym. Zamiast życzeń świąte-cznych i noworocznych składa dyr. oddziału Państwowego Banku Rolnego we Lwowie p. Piotr Berdecki 20 zł. 5970

=□=

Rozwód Unieważnienie Matrimonium według obecnych ustaw polskich w oracowaniu Dra Ekona MARGULIESA, adwokata we Lwowie. — Wydanie drugie powiększone Księgarnia Dra Bodeka, Lwów, Batorego 12. 5976k

=□=

— Parcelacja gruntów na Wulce. Na ostatnim posiedzeniu Sekcji technicznej uchwalono m. in. sprawę zaopiniowania parcelacji gruntów na Wulce, należących do prof. Makarewicza, odeśłać z powrotem do Magistratu, celem zbadania możliwości rozparcelowania wszystkich terenów okolicznych, z uwzględnieniem obecnego poziomu kursu wulckiego i sąsiednich gruntów, oraz rozpatrzenia sprawy wodnej związanej z całokształtem tej okolicy (źródło wulckie). Z kolei zatwierdzono plan podziału gruntów na ul. Stryjskiej należących do p. Wesołowskiej i tow.

— Uliczny napad. Gdy wczoraj wieczorem 19-letni Simche Stock siedł przez Jałowiec w kierunku Winnik. obok według nami Nachta przystąpił doń jakiś rosły osobnik. Zapytał Stocka, czy ma pieniądze, następnie zrewi-

Związek Strzelecki.

Czwartkowy dodatek tygodniowy „Związek Strzelecki“ musiała redakcja „Słowa Polskiego“ przenieść wyjątkowo, z powodu trudności technicznych, do najbliższego numeru wtorkowego. Dzisiaj zamieszczamy jedynie życzenia świąteczne Komendy Okręgu do strzelców.

Strzelcy!

Zarząd i Kmda Okręgu VI. Z. S. łącząc się z Wami w myśli tradycyjnym opłatkiem, życzy Wam, byście, nie ustając w pracy nad wzmożeniem siły Waszych ramion i rozszerzeniem Waszych serc i dusz — tem samem rozszerzali duchowe granice Tei, która z trudu i znoju Wodza i Jego Żołnierzy — powstała, by żyć i kwitnąć.

dował go i zabrał z kieszeni 11 zł. 90 gr., poczem uciekł.

— Bezczelny złodziejaszek. Wczoraj wieczorem w bramie przy ul. Mar-ka 10 jakiś złodziejaszek wyrwał z ręki Zofii Krzaczkowskiej torebkę z pieniądźmi i uciekł.

— Skąd te zeszyty? Policja aresztowała wczoraj Ludwika Koszuba (Panieńska 15) za kradzież 50 zeszytów szkolnych i 48 ołówków. Źródła kradzieży nie odkryto.

— Wydalili się z domu i do tej pory nie wrócili umyślowo chory Michał Pożniak (Szymona 6).

=□=

WYKLUCZONA JEST WYGRANA

jeżeli się niema dolarówki wzgl. prem-jówki. Do ciągnięcia 2 stycznia polecany dolarówki na raty po 4 zł. miesięcznie, dwie dolarówki i jedna prem-jówkę budowlaną razem na raty po 8 zł. miesięcznie. Gł. wygr. 40.000 dol. 12.000 dol. 250.000 zł. itd. Prawo gry już po złożeniu pierwszej raty. Nie mamy żadnych agentów ani pośredników. Dom bankowy Schütz i Chalek we Lwowie.

Kto chce mie zapewnioną egzistencję na dzień jutrzejszy, niech kupuje tylko wyroby krajowej przemysłu

POPIERAJMY CELE TOWA.

RZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

Cyganeria krakowska.*)

Z cyganeria krakowską zetknąłem się po raz pierwszy na płaszczyźnie, jak to się mówi, dzieła teatralnego Schillera: „Królowa przedmieścia“. Malarja, miły zastęp pozerów, wiernie kochających Sztukę, malarja chłopomańska, kokietująca Lud i... co ładniejsze dziewczęta wiejskie. malarja walczaca z filistrem wszechwładnym („Vieh illustre, Viel liest er, Viel isst er), malarja klepiąca biedę jak modelkę, malarja tworząca dla siebie nowe życie, fikcyjne, życie bałki, cygańskie, kolorowe, ekstrawaganckie, na bakier i na batjar. A wszystko dla wyrażenia Sztuki w myśl wilde'owsko-przyby-szewskiej tezy, bardzo modnej i spopularyzowanej wśród snobów.

A kiedy na tem przedstawieniu Strachocki zaczął odsłaniać swą „nagą duszę“ i zaintonował hymn cygański o pelerynie, królewskim płaszczu artysty, o dziurawej pelerynie, której nie powstydziliby się nigdy i nie oddałby jej za złoto panom, wtedy, przyznam się, krucho było z moim „pozytywiz-

*) Boy-Zeleński, Znasz-li ten kraj?... (Cyganeria krakowska), 55 ilustracji w tekście, Biblioteka Boya, Warszawa (1932), str. 215 + 1 nłb.).

mem uczuć“. Niema co! Sentymentalnego nosim w sobie zwierza. Słowo „zwierzenia“ ma w sobie coś naprawdę bestialskiego.

Torpeda czasu odrzuciła mnie o pięćdziesiąt lat wstecz od cyganerii krakowskiej. Roily mi się wspomnienia (znów na płaszczyźnie: dzieła literackiego) dawnej cyganerii warszawskiej z lat 1841—1843—1847, z ery t. zw. paskiewiczowskiej, kiedy to dominanta życia polskiego była cytadela i klasztor Karmelitów. Biedny Seweryn Fil-leborn, „umyślnie się zmarnował“ wśród tych warunków życia! Garstka warszawskich artystów, zatrzaśnięta tworzyła sobie życie na wspak, a re-bour, contra... spem. Narzucali cyganie warszawscy życiu fikcję i przewyżczali to, co zawsze nazywa się „racją stanu“. Na płaszczyźnie (znów ta płaszczyzna!) konkretności przegrywali walkę, ale zdobywali za to olbrzymi szmat marzeń polskich o wolności.

U nich wiecznie wzrok chmurny, twarz [dziko pobleśla.

A jeżeli się czasem w twarzy śmiech [ukazuje,

To tak strasznie nieludzki, tak pełen [szaleństwa,

Jako konającego wśród bólów meczeń [stwa.

* * *

Cyganeria krakowska „na przełomie wieków“ prowadziła również bo-

je. Nazywało się to wtedy po wsze czasy aktualnie: Walka z mundurem duchowym.

Była to walka z płaszczyzną (teraz rozumien, skąd ten przymus słowa), z temi tendencjami i sugestjami, które płaszczyły duszę ludzką. Tam w Warszawie był kniaz Paskiewicz-Erywani-ski, tu polityka centralno-wiedeńska: Przy Tobie stojmy. Tam marazm o piętnie tragicznym, bo narzucony gwłtem i krwawo, tu marazm dobrowolny, wygodny, ciepły a smrodliwy conieco.

* * *

W ostatnim tomie szkiców p. t. „Znasz-li ten kraj?“, poświęconych wspominkom o cyganerii krakowskiej, grupującej się dokoła „Zielonego balonika“, Boy rzuca taką kwestję (dla „historyków literatury“): „Czy nie byłaby zabawa balonikowe najskaupliwsza rewindykacją prawa do śmiechu, do swobodnego spojrzenia na świat, zdjęciem żaloby, jakgdyby w przeczuciu że czas jej niebawem ma się skończyć?“

* * *

Gdy czyta się ostatnią książkę Boya, a czyta się jednym tchem: 215 stronic w przeciągu 3 godzin, narzuca się pytanie: Czy Boy jest... brzoźnikiem? Przecież magna pars fuit tego, o czem pisze. Hipnoza przeszłości, własnego udziału w jej sytuacjach zawsze w takich wypadkach znajduje swoją wymo-

wę, swój silniejszy lub bledszy bronz. Wyobraźmy sobie Makuszyńskiego w roli wspominkarza! Albo Wasylewskiego! Albo weźmy wspomnienia Nowaczyńskiego o Wyspiańskim („Wyspiander“), a więc z tej samej epoki Krakowa, epoki „wiatru nad Krakowem“. Przecież to mięscami cieńszy nięscami grubszy bronz. Boy jest wierny swojej metodzie rewokowania przeszłości. Pogoda, humor, wszystko na wyżynach lekkiej ironji. Nawet lezka sentymentalna, która chyłkiem toczy się w szkicu „Znasz-li ten kraj?...“, nawet to ma w sobie coś ze wzruszenia opanowanego, jakby mówił: Wiem, to sentymentalizm śmiechu warty. Ale ulżyjmy sobie i naszej fizjologicznej potrzebie... piaczu. Cemu?...

Tworzą się jakieś Heinowskie nastroje, „napół serio napół drwiaco“, groteski w rysunku tła: noc księżycowa, ciemne masy murów Waweli, ta krakowska kokotka, której nie pozostało nic innego, jak tylko rozkochać się w romantycznym pięknie miasta umarłych. To są naprawdę chwytły i najstra! Świetne karykatury w stylu rysowników monachijskich, T. T. Heinego i jn.

Boy brzoźnikiem? Przenigdy! Te metodę zostawia, jak sam mówi, „historykom literatury“.

Stefan Kawyn.

Z życia firmy „Pionier” S. A.

dla poszukiwania i wydobywania minera-
łów bitumicznych.

W dniu 29 października 1931, odbyło się doroczne Zwyczajne Walne Zgromadzenie firmy „Pionier”, pod przewodnictwem prezesa Zarządu p. inż. Stefana Dażwańskiego i w obecności Komisarza rządowego Radcy Min. Przem. i Handlu p. inż. Pawła Wrangla.

Reprezentowanych akcji było 14.612 sztuk.

Z obszernego sprawozdania dyirekcji wynika, że w roku administracyjnym kontynuowano prace programowe w wszystkich dziedzinach działalności Spółki.

Spółka posiada dwa głębokie szyby poszukiwawcze w rejonie borysławskim: szyb w Orowie, obliczony na znaczną głębokość (do 2.500 m.) znajduje się obecnie w wierceniu osiągnawszy głęb. około 1.000 mtr., szyb w południowej partii Mrażnicy „Minister Kwiatkowski” został w ostatnich dniach dowieziony w głęb. 1.693 mtr. z znaczną produkcją gazów (przeszło 60 m. sześciu, na minutę) i silnymi śladami ropy. Szyb ten odkrywa nowe widoki dla terenów położonych między Mrażnicą a Schodnicą i stanie się prawdopodobnie punktem wyjścia dla dalszych poszukiwań w tym kierunku.

Natomiast szyb Jankowce I. koło Liska doprowadzono do głębokości 970,40 m. Szyb ten nie trafił na przypływ ropy nadającej się do eksploatacji. Stosunki geologiczne nie przemawiały za racjonalnością dalszego pogłębiania tego szybu i dalsze jego wiercenie wstrzymano. Okolice Liska kryjąca jednak, zdaniem geologów, doniosłe możliwości pod względem naftowym będzie w dalszym ciągu przedmiotem badań geologicznych i poszukiwań wiertniczych.

Również wiercenie szybu „Pułkownik Boerner” w Jeżowie zostało zamiechane w głębokości 605 m. Jakkolwiek wiercenie to nie dało opłacającej się produkcji, nie mniej przeto cel jego t. j. zbadanie serii eocenkiej został osiągnięty, a rezultaty okazały się ważnymi dla poznania geologicznej budowy antykliny Jeżów - Stróżna. Zgodna opinia geologów uznała wyniki wiercenia w Jeżowie za zachęcające do dalszego prowadzenia poszukiwań w obrębie tej antykliny i zostanie tam założone w najbliższej przyszłości jeszcze jedno wiercenie.

Przygotowane zostały nowe wiercenia a to: jedno głębokie poszukiwawcze na przedgórzu Karpat, które założone zostało na podstawie przeprowadzonych szczegółowych badań geologicznych i geofizycznych w Rachinie na terenach rządowych, a drugie w Czarnym Potoku w okolicy Delatyna na północno - zachodnim przedłużeniu siodła Słobody Rungurskiej. Roboty przygotowawcze do tych wierceń są w toku tak, że wiercenie zostanie rozpoczęte prawdopodobnie w styczniu roku przyszłego.

W roku sprawozdawczym wzięła Spółka udział w wierceniach przedsiębiorstw prywatnych, założyła 3 spółki z ogr. por. i kontynuowała rozpoczęte przez nich wiercenie w Schodnicy, w Wołosiance małej i w Izdebkach. Z tych wierceń w Schodnicy osiągnęło już dodatni rezultat, odkrywając nowy nieznany dotąd roponośny horyzont w eocenie.

Z prac badawczych zasługuje na wymienienie wykonanie szczegółowych zdjęć geologicznych na przestrzeni ok. 500 km. kw. i badania geofizyczne przewidziane wielkim nakładem pieniężnym, a wykonane metodami magnetyczną i sejsmiczną, które objęły w jednym wypadku przeszło 800 km. kw., a w drugim 1.500 km. kw. Wyniki badań geologicznych i geofizycznych opracowane przez oddział geologiczny Spółki były rozpatrywane i dyskutowane na miesięcznych posiedzeniach Komitetu Rzeczoznawców.

Jak w poprzednim tak i w roku sprawozdawczym poparto znacznym zasilem pieniężnym prace podjęte przez Sekcję Naukowej Organizacji przy Stowarzyszeniu Polskich Inżynierów Przemysłu Naftowego w Borysławiu, nad znormalizowaniem narzędzi wiertniczych i techniki eksploatacyjnej.

Sprawozdanie wraz z bilansem i rachunkiem strat i zysków wykazujących straty za czas od 1 maja 1930 do 30 kwietnia 1931 r., w kwocie zł. 274.534,16 zatwierdzono jednomyślnie.

Zarząd Spółki starożnią Pp.: Dr. Marek Aleksandrowicz, inż. Zygmunt Biluchowski, inż. Stefan Dażwański, inż. Józef Gajl, inż. Wiktor Hlasko, Karol Marty, Juliusz Priester, Dr. Józef Rubkowski, inż. Aleksander Styczeń, inż. Paweł Setkowski, inż. Ludwik Włoczewski, Dr. Ignacy Wygard, Dyrekcja sprawują Pp. Jan Frenkel i Dr. Stanisław Weigner.



Boże Narodzenie to święto słodczy staropolska choinka była obwieszona la- kociami cukier- k r z e p i

Święta dla najbiedniejszych.

W ulicy Grodzickich panował wczoraj rano ruch niezwykle. Długi sznur czekających aut i znaczna liczba uwijających się wśród nich policjantów z paczkami w rękach zwracały uwagę zaciekawionych przechodniów. Ożywiony ruch policji nie wynikał bynajmniej z jakiejś krwawej tragedii, ale przeciwnie — związany był ze zdarzeniem radosnym i podnoszącym serce. Liczna eskapada miała bowiem na celu zaopatrzenie najbiedniejszych rodzin w smaczne jadlo na dni świąteczne.

Szlachetny ten gest jest zasługą p. wojewody Rożnieckiego, który wyasygnował na cel „Gwiazdki” dla nuboższych w mieście potrzebną kwotę z funduszu dyspozycyjnych. Komisarjaty dzielnicowe policji wyszukały 241 rodzin, pozbawionych jakichkolwiek środków do życia. Nie czyniono różnicy wyznania i narodowości i obdarzono, oprócz 226 rodzin katolickich obu obrządków, także 15 żydowskich.

Sporządzeniem paczek zajęli się na prośbę p. Wojewody, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet z przewodniczącą Oddziału lwowskiego dr. Chelińską na czele. Każda paczka zawierała 5 kg maki, 2 kg cukru, 1 kg kielbasy, 1 kg wędzonki, 1 paczkę herbaty, ciastka i opłatek.

O godz. 10 rano odbyło się wydanie paczek komisarzom policji, którzy zajęli się rozwożeniem darów po mieście. Obecni byli przytem: naczelnik Wydziału Opieki Społ. Województwa r. Szkodziński, r. Wagner, r. Zarzycki, starosta Hanisz, starosta Kilian, kierownicy Komisarjatów, oraz członkinie Związku P. O. K. Pod ścisłym rachunkiem zniesiono paczki do aut, które na stopnie rozbiegły się po mieście, ażeby

wieźć dary do ciemnych, wilgotnych nor nędzarzy i rozjaśnić im święta.

Urzędnik, prowadzący akcję rozdawnictwa z ramienia p. Wojewody w dzielnicy V, uznał za stosowne wręczać pakiety nie rodzicom — lecz dzieciom, zapytując dzieci o nazwisko, czy chodzą do szkoły, jak się zachowują, przyczem składał im życzenia. Dzieci przyjmowały podarunki z wielkiem wzruszeniem, widząc unundurowanego komisarza policji, podpisywały przez ważne osobiście odbiór pakietów, zapewniając, że będą grzeczne i dziękując za upominek. Dobór obdarowanych był niezwykle trafny. W domu pod i. 3 przy ul. Podlewskiego odebrała paczkę 8-letnia Marja Fikus, której rodzice byli poza domem, lecz mimo początkowego zakłopotania potrafiła wybrnąć z trudnej jak dla 8-letniego dziecka sytuacji.

W dzielnicy IV akcję rozdawnictwa przeprowadzający zaznaczył po powrocie, że rzeczywiście spotkał się w bardzo wielu wypadkach z niedającą się wprost opisać nędzą, podniósł przytem, że ludność niespodziankę przyjęła z zadowoleniem i z wdzięcznością, która malowała się w oczach obecnych. Dobór obdarowanych był bardzo trafny.

**Zapraszamy się
na członków Koła T. S. L.
im. St. Zeromskiego.**

Kasa Chorych w czasie świąt.

W czwartek 24 bm. ambulatorja i przychodnie, tak centralne jak i dzielnicowe czynne będą tylko do godziny 12-tej w południe. Ordynacja domowa jak zwykle. Biura Kasy Chorych czynne również tylko do godzin. 12-tej w południe.

W piątek 25 bm. ambulatorja i biura Kasy Chorych zamknięte. Czynni tylko lekarze dyżurni, wykazy w lokalach ambulatoryjnych i przychodni.

W sobotę 26 bm. i w niedzielę 27 bm. dyżury jak w niedziele i święta tylko w przychodni nr. 4, ul. Brajerowska 8, która jest czynną od godziny 8—12 przed południem, telef. 3-51 i 58-24.

Apteki Kasy Chorych m. Lwowa.

Dnia 24 bm. Apteka główna (ul. Brajerowska 8) i apteka filjalna (ul. Fredry 2) czynne będą od godziny 8—20 wieczór.

Dnia 25, 26 i 27 bm. Apteka główna (ul. Brajerowska 8) czynna od godziny 8—12 przed południem, apteka filjalna (ul. Fredry 2) czynna od 8—20 wieczorem.

Lekarze dyżurni w dniu 25 bm.

W chorobach wewnętrznych: dr. Ardel Juliusz ul. Kollataja 5, tel. 19-62 (Przychodnia Nr. 4), dr. Eck Leon, pl. Bernardyński 2, tel. 76-80 (Przychodnia Nr. 3), dr. Kaszubski Bazyli, Grunwaldzka 11a, tel. 83-47 (Przychodnia Nr. 1), dr. Silber Ożjasz, ul. Kuszewicza 6, tel. 77-93 (Przych. Nr. 2).

W chorobach dziecięcych: dr. Distenfeld Ida, ul. Głęboka 15, tel. 43-06 (Przychodnia Nr. 1), dr. Gleich Perutz, ul. Kollataja 5, tel. 41-72 (Przych. Nr. 4), dr. Pordes Helena, ul. Żółkiewska 68 tel. 19-11 (Przych. Nr. 2), dr. Stock Lola ul. Halicka 1, tel. 51-27 (Przychodnia Nr. 3).

W chorobach chirurgicznych: dr. Exelbirt Leon ul. Kraszewskiego 25, tel. 57-75.

W chorobach kobiecych: dr. Flecker Teofil, ul. Kazimierzowska 39, telefon 70-94 (Przychodnia Nr. 2 i 4), dr. Nacher Kazimierz, ul. Gródecka 27, tel. 83-40 (Przychodnia Nr. 1 i 3).

W chorobach laryngologicznych: dr. Wollner G., ul. Brajerowska 4, telefon 53-14.

Świąteczne ozdoby.

Zaroił się Rynek tłumem sprzedawców najrozmaitszego towaru świątecznego i stosami barwnych drobiazgów. Najpiękniejszy „ekspozant” na tej przystojnej wystawie, to bezsprzecznie choinka, jako twór natury. Miłe wrażenie czynią zawsze szopki, wystrugane i wylepione mniej lub więcej udatnie przez chłopaków, a obok nich kosz świętego chleba wigilijnego — białych opłatków.

Dalej pstrzy się mnogość przeróżnych świecideł, kwiatów sztucznych, aniołków papierowych, bibułkowych ozdób, złoconych szyszek i szklanych wisiorów. Targ świąteczny, jako całość, zawsze cieszy oko; miły nam jest ten ruch i gwar, o jedną nutę weselszy, niż codzień, ten tłum zatroskanych sprawą wigilij i świąt gospodyń, ta tętentowa barwa i bogactwo nagromadzonego towaru.

Niezawsze jednak powiedzieć to można o szczegółach tego zbiorowiska. Człowiek, posiadający trochę smaku, otrząsa się na widok sztucznych kwiatów o bijących się z sobą kolorach, naturalnych, ale farbowanych niemilośierdnie gałązek i wszelkiej innej tandety urągającej wszelkiej estetyce. Oczywiście trudno czynić z tego zarzut tym, którzy je sprzedają, lub tym co je kupują. Nie mogą być temu winni, że takie właśnie rzeczy im się podobają i wydają im się potrzebne, bo nikt nie zaszczerpił w nich wyższego poczucia piękna. Ale przecież możnaby się temu przeciwstawić i postarać się, ażeby wśród brzydkiej ostroczyny znalazły się na targu przedmioty estetyczne, czerpane ze skarbcza zdobnictwa ludowego i noszące piętno inwencji artystycznej. Może działałyby one wychowawczo na tłum i nauczyły inaczej patrzeć.

Mówiąc o ozdobach świątecznych, trudno pominąć milczeniem zwyczaj strojenia sal na przyjęcia, uroczystości i zabawy bibułkowymi wystrzygankami i festonami. Rupiecia te, zabierające niepotrzebnie czas organizatorom imprez, zeszczerpić potrafią najpiękniejszą architekturę i dekorację sali. A jednak robi się to uparcie... (mg).

Tramwaje i autobusy w czasie świąt.

Dnia 24 grudnia b. r. t. j. w czwartek jako w dzień Wigilii Bożego Narodzenia rozjazd ostatnich tramwajów z Wałów Hetmańskich do końcowych stacji, a to: Wysokiego Zamku, Łyczakowa, św. Piotra, do Rogatki Janowskiej i Zamarstynowskiej, Parku Kilińskiego, 29 Listopada nastąpi o g. 18.00.

Ostatni wóz linii „1” z Wałów Hetmańskich do Dworca głównego odjedzie o godz. 18.34, a z Dworca gł. do Wałów Hetmańskich o godz. 18.11.

Ostatni wóz linii „2” z Wałów Hetm. do Dworca gł. odjedzie o godz. 18.16, a z Dworca gł. do Wałów Hetm. o godz. 18.20.

Ostatni wóz linii „5” z pl. Gołuchowskich do Dworca gł. odjedzie o godz. 18.17, a z Dworca gł. na Gabrielówkę o godz. 18.33.

Ostatni wóz linii „11” odjedzie z Dworca gł. do Parku Kilińskiego o g. 18.01, a z Parku Kilińskiego do Dworca gł. o godz. 18.12.

Rozjazd ostatnich autobusów M. K. E. z linii „A” z Kopytkowego do Skniłowa godz. 18.30, ze Skniłowa do Kopytkowego godz. 18.50,

z linii „B” z pl. Marjackiego na Persenkówkę godz. 18.20, z Persenkówki do pl. Marjackiego godz. 18.35,

z linii „D” z Wałów Hetm. do Brzuchowic godz. 18.00, z Brzuchowic do Wałów Hetm. godz. 18.50,

z linii „E” od św. Anny do Kleparowa godz. 18.20, z Kleparowa do św. Anny godz. 18.30.

Dnia 25 grudnia t. j. w piątek w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia tramwaje i autobusy nie kursują przez cały dzień.

W drugi dzień Świąt t. j. 26 b. m. tramwaje i autobusy kursują normalnie.

WSPIERAJCIE AKCJE na rzecz bezrobotnych.

Czyniąc zakupy, powołujcie się
na ogłoszenia
w „SŁOWIE POLSKIM”

Rozwój konsumpcji gazu ziemnego.

W listopadzie br. minęły dwa lata od chwili, gdy S. A. „Gazolina“ wykończywszy budowę gazociągu dalekiegozległego z Daszawy rozpoczęła dostawę gazu ziemnego do Lwowa. Już pierwszy rok wykazał jak potrzebna była tak dla przemysłu, jak i dla mieszkańców ta najdoskonalsza forma energii cieplnej. Zużycie gazu rosło z miesiąca na miesiąc. Obok licznych zakładów przemysłowych odbiera coraz większe ilości Gazownia miejska. Ostanie dzięki energicznym staraniom dyrektora Gazowni miejskiej inż. Jardeczkiego oraz celowo prowadzonym przygotowaniom technicznymi wzrasta silnie zużycie gazu dla centralnego ogrzewania. Obecnie wynosi średni przepływ dzienny gazu ziemnego we Lwowie około 40 m. sześć. min.

Konsumpcja na rurociągu Stryj-Lwów osiągnęła w okresie 11 miesięcy br. wysokość 17.630.000 m. sześć. wobec 13.970.000 m. sześć. w ub. r. wykazuje przeto wzrost o 3.710.000 m. sześć. — czyli 26 i pół proc.

Konsumpcja gazu ziemnego dla celów centralnego ogrzewania osiągnęła w bież. miesiącu około 500.000 m. sz. Dla porównania podajemy, że w grudniu ub. r. zużyto do centralnych ogrzewań 50.000 m. sześć. gazu, najwyższa zaś konsumpcja miesięczna w ub. okresie zimowym (luty 1931 r.) wynosiła 242.000 m. sześć.

Widzimy więc, że mimo trudnych warunków gospodarczych, zastosowanie gazu ziemnego rośnie stale dzięki wysokiej ekonomii palenia.

Nietylko jednak we Lwowie, ale i w innych miejscowościach (Stryj, Drohobycz, Borysław) wykazuje dostawa gazu ziemnego w bież. roku znaczny wzrost w stosunku do ub. roku. Ogólny obrót gazem ziemnym S. A. „Gazolina“ przekroczy przeto niezawodnie znacznie obrót zeszłoroczny.

Rok bieżący zaznaczył się ponadto znacznym wzrostem zużycia płynnego gazu ziemnego „gazu“, który S. A. „Gazolina“ dostarcza do miejscowości nie posiadających gazu. Gaz ten znajduje zastosowanie nietylko w użytku domowym (opale kuchennek, oświetlenie itp.), ale też w szeregu zakładów przemysłowych oraz gazowni. Wybudowana w b. roku przez Spółkę gazownia w Gdyni, zastanowiona chwilowo po znanej katastrofie w gmachu ZUPU, została w ostatnich czasach zbadana przez komisję ekspertów przy współudziale delegata województwa, i uznana za odpowiadającą najnowszym wymogom techniki gazowniczej tak pod względem projektu, jak i wykonania. W najbliższym czasie rozpocznie się przeto normalna dostawa gazu.

Obecnie dostarcza S. A. „Gazolina“ w postaci gazu ziemnego w obrebie własnej sieci gazociągów oraz w postaci gazu ekspedjowanego do licznych miejscowości w całym kraju energię cieplną przedstawiającą równowartość ok. 715 miliardów kalorii. Dla porównania podajemy, że produkcja wszystkich gazowni miejskich w Polsce stanowi równowartość ok. 720 miliardów kalorii.

Dzięki intensywnym pracom, prowadzonym przez S. A. „Gazolina“ oraz przez „Instytut Gazowy“ we Lwowie, przynosi każdy dzień nowe zdobycze w technice opalu gazem ziemnym i gazolem, pozwalając na coraz szersze zastosowanie tego opalu, co przyczyni się do potrzeb rentowności wielu zakładów przemysłowych i zaspokojenia potrzeb kulturalnych szerokiej rzeszy ludności w Polsce.

Samobójstwo czy morderstwo

Rezultat sekcji zwłok Ostrórkowej i jej dwojga dzieci, skłonił czynników śledcze do przyjęcia hipotezy samobójstwa. Krwawe ślady u denatki i dzieci wytłumaczono, jako odruchy samoobrony, względnie upadku zwłok. W następstwie takiego obrotu sprawy trzymanego w więzieniu Stefana Ostrórkę, zwolniono.

Hipotezę samobójstwa i morderstwa ze strony Ostrórkowej potwierdza w pewnej mierze następujący fakt: Na po-

sterunek policji w Lewandówce zgłosiła się 7-letnia Danuta Langner, koleżanka szkolna zaduszonej Ostrórkówny i zeznała, że Czesława jeszcze w sobotę mówiła do niej, iż widzi ją ostatni raz, gdyż matka obiecuje ją zadusić.

Z sprawy Ostrórkowej nie może jednak tak łatwo zająć podejrzenie morderstwa. Czyim jest dziełem i gdzie ukrywa się sprawca — wykazaćby musiało dopiero śledztwo.

Elektryfikacja maszyn wodociągowych

W tece redakcyjnej znajdujemy sprawozdanie dyrektora Zakładów Wodociągowych m. Lwowa, z którego podajemy ciekawe szczegóły, dotyczące elektryfikacji maszyn wodociągowych.

W celu uzyskania większych ilości wody w miejscowości Szkło, w szczególności podniesienia dziennej produkcji z 7.000 m. sześć. na 10.000 m. sześć., należy wykonać w tamtejszej stacji pomp nowe urządzenia maszynowe. Parowe pompy w Woli Dobrostańskiej, istniejące już od lat przeszło trzydziestu, a najmniejszy agregat lat dwanaście, jakoteż części główne ujęcia wody, wymagają już w najbliższym czasie remontu.

Stacja pomp pod Wielkopolem, wykonana jako provizorium z pruskiego muru i z drzewa, ma być wybudowana jako trwała murowana budowla, pompy o napędzie lokomobylowym mają być wymienione na większe, elektryczne. Przez wykonanie tych budowli uzyskają wodociągi nietylko możliwość pompowania nieco większych ilości wody, ale w pierwszym rzędzie potrzebne zabezpieczenia maszynowe.

To też w porozumieniu z Zakładami Elektrycznymi zdecydowano się na wyniesienie napędu parowego na popęd elektryczny prądem, który ma być doprowadzony z elektrowni na Persenkówce przez istniejącą stację pomp elektrycznych wodociągów w Karaczynie, nową trasą z Karaczynowa via Wielkopole, Wola Dobrostańska do Szkła z możliwością odpowiednich odgałęzień pod Kamienobród, gdzie wykonują Zakłady Wodociągowe studia nad ujęciem nowych ilości wody dla centralnego wodociągu. — Ta elektryfikacja wodociągu ma być wykonana kosztem Zakładów Wodo-

ciągowych nakładem sumarycznym 840.000 złotych, na co zebrane fundusze znajdują się w przechowaniu w Miejskiej Komunalnej Kasie Oszczędności.

Na podstawie umowy z Dyrekcją Elektrowni Miejskiej koszt prądu elektrycznego ma być ze strony Elektrowni zaliczany wodociągom w takiej cenie, by wydatek wodociągów przy prowadzeniu ruchu wspomnianych stacji pomp elektrycznych nie był wyższy od kosztów, wynikających z ewentualnego popędu tych urządzeń silnikami parowymi, opartymi na parze wysokoprężnej. Takie postawienie sprawy jest korzystne ze stanowiska ekonomicznego, gdyż nie tylko zwalnia Zarząd Wodociągów od bardzo kosztownych budowli, koniecznych przy prowadzeniu ruchu o wysokoprężnych kotłach, lecz daje możliwość pozostawienia istniejących urządzeń maszynowych, które służyć będą na przyszłość jako rezerwa dla ruchu wodociągów.

Sprawa elektryfikacji części województwa lwowskiego, do którego to przedsięwzięcia może być użyta także już istniejąca linia elektryczna wodociągowa Persenkówka — Karaczynów i wybudować się mająca trasa Karaczynów — Wola Dobrostańska — Szkło, może być niewątpliwie dobrze rozwiązana właśnie w tej kombinacji. Jednak i bez ogólnej elektryfikacji okolic Lwowa i sąsiednich powiatów musimy uważać elektryfikację wodociągu w podanym powyżej zakresie za dobre rozwiązanie sprawy wodociągowej, przynoszącej także Gminie, jako właścicielce Zakładów Elektrycznych, odpowiednie ekonomiczne korzyści.

Program radiowy.

Czwartek, 24 grudnia.

Lwów. (381). Godz. 11:45: Przegląd prasy krajowej PAT. 11:58: Sygnał czasu z Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie, hejnał z wieży Mariackiej w Krakowie. 12: Odczytanie programu na dzień bieżący. 12:10: Koncert z płyt gramofonowych. 13:10: Urzędowy komunikat Państwowego Instytutu Meteorologicznego. 13:15: Komunikat gospodarczy. 13:25—16: Przerwa. 16: Ostatni tom pisma Józefa Piłsudskiego, omówi p. Wł. Małinowski. 16:25: Koncert z płyt gramofonowych i Silva rerum. 16:45: Feljeton pt.: „Mistyka Wigilijnej Wieczery“ — wygl. Witold Bunikiewicz. 17: Program dla dzieci. Sluchowisko wigilijne, Marii Dynowskiej, p. t.: „Leśna szopka“. 17:30—20:30: Przerwa. 20:30: Transmisja z Katowic. Kolendy w wykonaniu chóru męskiego pracowników kolejowych. 20:55: „Wigilia samotnych“ — wygl. p. Z. Kisielewski. 21:25: Trans. z Krakowa. Kolendy w wykonaniu chóru mieszanego. 21:50: Transmisja z Krakowa. Sluchowisko p. t.: „Narodziny Świąta“ — Jafička. 22:20: Koncert kolendowy w wykonaniu Zofii Rabcewiczowej (fort.) i Maurycy Janowski (tenor). 22:55: Transmisja z Katowic. Sluchowisko. 23:25: Koncert kolendowy w wykonaniu chóru „Bard“ pod batutą prof. Mieczysława Krzyńskiego i kwartetu smyczkowego Polskiego Towarzystwa Muzycznego. 24: Transmisja z Krakowa. Hejnał z wieży Mariackiej, poczem transmisja pasterki z kościoła Najświętszej Marii Panny w Krakowie.

Piątek 25 grudnia.

Godz. 11: Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 12:30: Odczytanie programu na dzień bieżący. 12:35—15:30: Przerwa. 15:30: Audycja dla chorych i kolendy w wykonaniu chóru Tow. Śpiew. „Echo“. 16: „O kolendowaniu Marysi“. Sluchowisko ludowe z muzyką i śpiewami. 16:30: Transmisja z Wilna: Program dla dzieci starszych: a) Sluchowisko p. t.: „Ostatni szturm“ podług Henryka Sienkiewicza; b) koncert chóru „Echo“ pod dyr. A. Kalinowskiego. 17:30: Transmisja z Wilna. Koncert popularny. Wykonawcy: kwartet salonowy Fr. Tchorza i prof. Jodko (cytra). 18:30: Feljeton p. t.: „Szopka krakowska“ wygl. p. Marian Dzięcił. Dąbrowa. 18:45: Transmisja z Krakowa. Koncert (solisci). 20: Transmisja z Wilna. Sluchowisko p. t.: „Ta trzecia“, Henryka Sienkiewicza. 20:45: Koncert (orkiestra, chór, solisci) muzyka lekka operetkowa. 22—23: Muzyka taneczna z płyt gramofonowych.

Sobota, dnia 26 grudnia.

Godz. 10:15: Nabożeństwo z Poznania. 11:58: Sygnał czasu z Obserwatorium Astronomicznego w Warszawie, hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. 12:05: Odczytanie programu na dzień bieżący. 12:10: Urzędowy komunikat Państw. Instytutu Meteorologicznego. 12:15: Poranek symfoniczny z Filharmonii, zorganizowany przez Wydział Oświaty i Kultury Magistratu m. st. Warszawy wspólnie z Dyr. Koncertów Symfonicznych. Wykonawcy: Orkiestra filharmoniczna pod dyr. Kazimierza Wilkomirskiego i Maksio Filar (fort.). 14: Pogadanka ekonomiczna dla rolników, wygl. dr. Bogdan Dederko. 14:20: Muzyka ludowa. 14:40: „Pogadanka dla gospodów wiejskich“, wygl. p. Maria Karczewska. 15: Muzyka ludowa. 15:55: Program dla dzieci. Sluchowisko p. t.: „Chojnka“, podług Andersena. Transmisja ze Lwowa na wszystkie stacje P. R. 16:20: Płyty gramofonowe. 16:40: Transmisja z Krakowa. „Bajki Piotra Borowego“, delegata Orawy do Wilsona — p. da ks. dr. Ferdynand Machay. 16:55: Płyty gramofonowe i Silva rerum. 17:15: Transmisja z Krakowa. „Domy bez rak budowane“, wygl. prof. Michał Siedlecki. 17:30: Feljeton p. t.: „Najpiękniejsza grotta i najpiękniejszy gród na naszym Podolu“, wygl. prof. Jan Bolesław Liwoczyński. Transmisja na wszystkie stacje polskiego radia. 17:45: Koncert popołudniowy. 18:30: Płyty gramofonowe. 19: Rozmaitości. 19:20: Odczytanie programu na dzień następny. 19:25: „O pastorałkach“, feljeton prof. St. Machnie wicza. 19:40: Płyty gramofonowe. 19:45: Sluchowisko: „Wieczór wigilijny“ podług Dickensa. 20:15: Muzyka lekka. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota, Jadwiga Radwanówna (śpiew) i Jan Ławrusiewicz (gitara), akomp. Ludwik Urstein. 21:55: Feljeton literacki — wygłosi p. Juliusz Kaden - Bandrowski. 22:10: Koncert Chopinowski w wykonaniu Józefa Turczyńskiego. 22:40: Urzędowy komunikat Państwowego Instytutu Meteorologicznego i komunikat policyjny. 22:45: Wiadomości sportowe. 22:55: Przerwa. 23—24: Muzyka lekka i taneczna z Palais de danse „Bristol“ we Lwowie, „Syrena-Band“, pod dyr. pp. Kopalewskiego i Smugi.

SPORT.

HOKEJ NA LODZIE.

Drużyna kanadyjska hokeja na lodzie, Ottawa, odniosła ostatnio nowe dwa zwycięstwa w Szwecji, bijąc reprezentację Sztokholmu 10:0 (5:0, 1:0, 4:0), a reprezentację Szwecji — 11:0, (1:0, 5:0, 5:0).

Hokejowa drużyna Oxfordu pobiła w Berlinie drużynę B. S. C. 2:1 (0:1, 1:0, 1:0).

ROZMAITOŚCI.

W sobotę, 26 b. m., i niedzielę, 27 b. m., odbędą się dwa poranki ciężkoatletyczne w sali kina „Stylowego“, znani atleci Władysław i Maria Maksymiakowie zaprodukują szereg nowych punktów swego repertuaru.

POGOŃ — LECHJA 0:0.

Wczoraj rozegrano drugi z kolei mecz hokejowy o mistrz kl. A. okr. lw. na torze „Switezi“. Pogoń wystąpiła bez Sabiniego, Mauera, Wacka, Kuchara i Stworzeńskiego. Lechja z Sokołowskim. Grę przerwano w 3 minucie ostatniej tercji, z powodu zapadającej ciemności. Sędziował p. Strzelecki. Widzów około 200.

DAJ GROSZ NA CELE TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ.

Pogrzeb majora Kurihara i towarzyszy w Tokio.



Przybycie na dworzec w Tokio prochw majora Kurihara oraz jego żołnierzy, poległych podczas walk w Mandżurji. Zdjęcie

przedstawia z prawej na lewą, gen. Minami, minister Woiny, gen. Shirakawa, wdowa po mjr. Kurihara z małym dzieckiem na ręku.

Pamiętaj, że tylko wówczas będzie dobrze w Polsce, gdy się wyzbędziesz nalogu kupowania agrarnych owarów.

Kopieraj przemysł rodzinny, a dasz pracę bezrobotnym.

Niedziela, 27 grudnia.

Lwów (381). Godz. 10: Nabożeństwo z Archikatedry obrz. rzym. - katol. we Lwowie. Transmisja na wszystkie stacje polskiego radia. 11:35: Odczyt misyjny. „Boże Narodzenie a misje”, wygł. ks. dr. Stanisław Szurek. 11:58: Sygnał czasu. 12:10: Komunikat Inst. Meteorologicznego. 12:15: Transmisja z Warszawy. Poranek symfoniczny z Filharmonii Warsz. 13:15: Transmisja z Katowic zawodów hockey'owych Kanada — Polska. 14: Transmisja z Warszawy. „O lepsze jutro rolnika”, wygł. p. Władysław Świątecki. 14:20: „O kolenowanie Marysi”, słuchowisko ludowe z muzyką i śpiewami. Transmisja na wszystkie stacje P. R. 14:40: Transmisja z Warszawy: „Praca krowami”, dialog. 15: Kolendy polskie na cytrze z towarzyszeniem fortepianu, w wykonaniu pp. Idy i Ireny Danek. 15:15: Transmisja z Warszawy. Audycja żołnierska. 15:55: Transmisja z Warszawy. Program dla dzieci starszych. 16:40: Transmisja z Warszawy. „W rocznicę powstania wielkopolskiego” wygł. p. Maciej Wierzbicki. 17:15: Transmisja z Warszawy. Kurpie dawniej a dziś. wygł. p. R. Kozio. 17:30: Transmisja z Warszawy. Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 17:45: Transmisja z Warszawy. Koncert popołudniowy. 19: Rozmaitości. 19:25: Lwowski biuletyn sportowy. 19:45: Transmisja z Warszawy. Słuchowisko p. t.: „Protekcja”. M. Maurey'a z Miecz. Frenklem. 20:15: Transmisja z Warszawy. Koncert popularny. 21:55: Transmisja z Warszawy. Kwadrans literacki „Boże Narodzenie w Lipcach” — fragm. z powieści Wł. Reymonta p. t.: „Chłopi”. 22:10: Transmisja z Warszawy. Recital śpiewaczy Włodzimierza Kaczmara (has.). Akomp. Ludwik Urstein. 22:40: Transmisja z Warszawy. Komunikat Instytutu Meteorologicznego i komunikat policyjny. 22:45: Wiadomości sportowe. 22:55—23: Przerwa 23—24: Muzyka taneczna z teatru variete „Bagatela” we Lwowie.

OGŁOSZENIA

Każdy numer dowodowy liczy się 25 groszy

65 APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH

po cenach okazjowych

duży wybór przyborów i papierów fotograficznych

NAGWIAZDKĘ

poleca najtaniej

Jakób Scharf

Lwów, Sykstuska 22. Tel. 53-17.

ADRESY

SPOŁOZIELNIA INTROLIGATORÓW
z ograniczoną odpowiedzialnością we Lwowie, ul. Boułarda 2, telefon 57-25 wykonuje wszelkie roboty w zakresie introligatorstwa wchodzące 4989

WAŻNE DLA PAŃ.

Wzorowa pracownia kostiumów, płaszczów i sukien damskich, A. Wrześniewski Lwów, Długosza 37 (Róg Supińskiego) tel. 87-57. 4990

PRACOWNIA

ślusarsko artystyczno-budowlana Juliana Groza, Lwów, ul. Czarnieckiego 3 (w podwórzu na lewo) wykonuje wszelkie roboty w zakresie ślusarstwa wchodzące oraz uskutecznia wszelkie reperacje po cenach umiarkowanych. 4991

POSAD POSZUKUJĄ

PIELĘGNIARKA

szuka posady do chorych dzieci lub dorosłych. Zna francuski. Zgłoszenia do Administracji pod „Pielęgniarka”. 5905

BILETY WIZYTOWE

wykonuje najtaniej od zł. 2⁵⁰

DRUKARNIA SŁOWA POLSKIEGO

LWÓW, ULICA ZIMOROWICZA L. 15.

KRYZYS EKONOMICZNY

nie powstrzyma Cię przed sprawianiem najbliższym

Podarku Gwiazdkowego

Bądź oszczędnym a praktycznym i kup wczesne pióro, garnitur biurowy, notes estetyczny, przyrząd techniczny i t. d. 5413

u SCHEXA i STENZLA, Lwów, Sykstuska 2. — Telefon 34-30.

JUŻ WYSZEDŁ Z DRUKU

== ILUSTROWANY ==

KALENDARZ - ALMANACH

„SŁOWA POLSKIEGO”

NA R. 1932

WSZYSTKO DLA WSZYSTKICH
W JEDNEJ KSIĄŻCE

Geografia, historia, literatura, malarstwo, rzeźba, wynalazki, odkrycia, statystyka, prawo, medycyna, kosmetyka, rolnictwo, ogrodnictwo, weterynaria, fotografia, sporty, harcerstwo, wychowanie fizyczne, mody, wskazówki dla gospodyń, rady praktyczne, gry i zabawy i wiele różnych najciekawszych rzeczy —

wszystko to opracowane przez
wybitnych specjalistów tworzy
razem

ENCYKLOPEDJĘ ŻYCIA CODZIENNEGO

na 304 stronach, w formie kilku tysięcy artykułków.

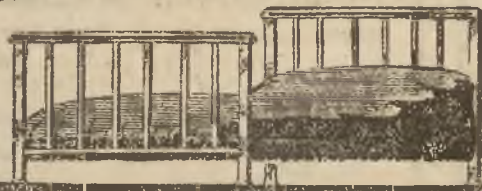
Cena egzempl. brosz. dla naszych Czytelników

Zł. 2.—

wraz z przesyłką pocztową.

Czytelnicy nasi, którzy się zgłoszą bezpośrednio do naszej Administracji (ul. Zimorowicza 15) otrzymają Kalendarz-Almanach za zniżoną cenę Zł. 1.50.

3494

ROK ZAŁOŻ.
1907WYPOŻYCZONY
NA DWA W POZNANIU
WIELKIM SREBRNYM

WYTWÓRNIA MEBLI ŻELAZNYCH I MOSIĘŻ.

JAN WOZACZYŃSKI Lwów PL. BERNARDYŃSKI 15

TELEF. 47-92

DLA FRANCUZEK

i nauczycielki z konwersacją francuską i muzyką oraz Niemek na posady Lwów i wyjazd Biuro Marii Rechter Lwów, Chmielowskiego 9, telefon 40-24. 5355

NAUCZYCIELKA

wychowanka z s. Niepokalanek, z konwersacją francuską, młode Francuzki, nauczycielki poleca Biuro Marii Rechter Lwów, Chmielowskiego 9. 5956

BIURO MACHNIEWSKIEJ,

Lwów, ul. Kopernika 22. Tel. 416, poleca nauczycielki - wychowawczynie i fr. banki, bonv. pielęgniarki niemowląt, klucznice, gospoynie, kucharki, ogrodników, rzędców, ekonomów, służbę restauracyjną, folwarcznią. 5957

SPRZEDAŻ

MATERIAŁY

na kapy, firanki, na modne s e wzory oraz dodatki do tychże ręcznej roboty za bezcen Frélich, Lwów, Sykstuska 21, 5654

FORTEPIAN

Bösendorfera, króciutki, sprzączan rzadką okazją ceny. Skleniarski, Kopernika 26 596

GRZYBY

prawdziwe borowiki, gatunek I-a zł. 8.50, II-a zł. 6.50 kilogram plus porto wysyła Karpiński, Klusozany, Wileńskie. 5913

WYSPRZEDAŻ

wszystkich pozostałych po sezonie najnowszych modeli płaszczy damskich, kostiumów, sukien i t. p. po cenach okazjowych. Magazyn konfekcji Jakób Posament, Lwów, ul. Akademicka 2 (Hotel Georgea). 5910

ARTYKUŁY

toaletowe, gąbki, watę opatrunkową i ligninę poleca Drogerja Koleżańskiego, ul. Batorego 34a. 5914

NA LOD

swetery, szale, czapki, skarpetki, rękawiczki „Sneki” plac Halicki 3. 5919

MEBLE

na raty najkorzystniej poleca Stell, Kaziemierzowska 28. 5932

ZDROJOWISKA

Truskawiec

willa „Ludwik” w pięknym położeniu o 22 pokojach komfortowo urządzone do wynajęcia. Zgłoszenia: Rothowa, Lwów, św. Anny 3. Telef. 61-49. 5952

MIESZKANIA

DO WYNAJĘCIA

3 pokoje z kuchnią, kom. i t. Wiadomość na miejscu ul. Wł. Sna Strzecha 3 5941

TRZY

duże, słoneczne pokoje, pokój służbowy, pełny komfort, do wynajęcia od 1 stycznia, ul. Szymonowiczów 16 a drzwi 8. 5914

CZTERY

pokoje komfortowe, pierwsze piętro. Korzystnie do wynajęcia. Murarska 62. 5968

PIĘCIOPOKOJOWE

mieszkanie komfortowe, wysoki parter, mieszczący czynn. Listopada 51. 5969

PIĘKNIE

położony umeblowany pokój ewentualnie dwa, pierwszorzędnym komfort w najem. gospod. T. rnowskiego 35. 5962

DOM

urzędniczo-ziemlański przyjmie ucznia (cc) na stancję. Wiadomość w Administracji Słowa pod „Willa wśród ogrodów”. 5963

POMOC LEKARSKA

AKUSZER I GINEKOLOG-OPERATOR

Dr. JAN KILAR

ordynuje przez cały dzień. Lwów, Sapiehy 83 naprzeciw kina „Grażyna”. Telefon 15-62 5993

Czytacie „Słowo Polskie”

RÓŻNE

P. ZEPISUJĘ

na maszynie 35 groszy stronica. Boimów 18/II Goldstein. 5964

Magistrat król. stoł. m. Lwowa.

L. W. 15 465/31/III

We Lwowie, dnia 19 grudnia 1931 r.

Ogłoszenie przetargu.

Magistrat m. Lwowa rozpisuje niniejszym przetarg ofertowy na generalny remont dwóch walców drogowych a to:

- a) perowego fabrykacji „Heilbronn”
- b) motorowego „Chrzanów”.

Druki ofertowe na powyższy remont można nabyć w Wydziale III, Magistratu drzw. Nr. 115, gdzie również udziela się wszelkich wyjaśnień w godzinach od 1-14.

Oierty sporządzone ściśle według obowiązujących przepisów M. R. P. L. XVI. 1333/30, należy składać w zapieczętowanej kopercie bez uw. doc. mienia firmy w biurze Wydziału III/2 Magistratu, drzw. Nr. 133 do dnia 11-go stycznia 1932 r. do godziny 11-tej.

Otwarcie ofert nastąpi w biurze Naczelnika Wydziału III/2 (drogowego) drzw. Nr. 133 w tym samym terminie o godz. 12 tej.

Do ofert należy dołączyć dowód na złożone w Miejskiej kasie wadium w wysokości 5% oferowanej sumy.

Oierty niezłożone w powyższym terminie i nieoparte wadium nie będą rozpatrywane. Magistrat zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferty, podziału robót, ewentualnie unieważnienia przetargu.

Prezydent m. Lwowa

5974 w z. Inz. Koluszowski ul. r.

W podróży

w hotelach, czytelnich,

księgarniach dworcowych itp. należy żądać

SŁOWO POLSKIE

GALICYJSKA KASA OSZCZĘDNOŚCI

WE LWOWIE, UL. JAGIELLOŃSKA L. ORJ. 1. = ZAŁOŻONA W R. 1843.

Przyjmuje wkładki w złotych i dolarach. Złotowe wkładki oprocentowuje po 8% dolarowe po 5% w stosunku rocznym. Kapitałizacja półroczna. — Wkładki z dnem 1 lipca 1931 zł. 49,320.356-09. — Pożyczki długoterminowe amortyzacyjne wynoszą zł. 8,907.928. — W ciągu 11 miesięcy b. r. zeskontowała 78.671 sztuk weksli na zł. 99,644.704.

Czysty zysk za rok 1930 zł. 795.180-67 z czego rozdzielono na cele dobroczynne i ogólnie pożyteczne zł. 111.300- resztę zł. 683.880 67 wcielono do funduszu rezerwowego.

5936 Fundusz rezerwowy wynosi obecnie zł. 4,687.977-47.

Wkładki gwarantuje Państwo.

PAŃSTWOWY BANK ROLNY

ODDZIAŁ WE LWOWIE, UL. PIŁSUDSKIEGO 25.

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe na następujących warunkach:

na książeczki oszczędności na	7% p. a.
wkłady za jednomiesięcznym wypowiedzeniem na	4 1/2% p. a.
wkłady za trzymiesięcznym wypowiedzeniem na	5 1/2% p. a.
wkłady za sześciomiesięcznym wypowiedzeniem i dłuższym na	6 1/2% p. a.

PONADTO OTWIERA RACHUNKI CZEKOWE.

5912

BANK NAFTOWY

(SPÓŁKA AKCYJNA)

LWÓW, UL. LEONA SAPIEHY L. 3

przyjmuje lokaty pieniężne na najkorzystniejszych warunkach, przeprowadza wszelkie transakcje bankowe z jak najdalej idącym uwzględnieniem interesu P. T. Klientów, przyjmuje do eskontu rymesy, kupuje ropę, udziela zaliczki na ropę.

5910

NA PODSTAWIE UCHWAŁY WALNEGO ZGROMADZENIA firmy SYNDYKAT PRZEMYSŁU NAFTOWEGO

Spółka Akcyjna we Lwowie, z dnia 21 listopada 1929, otwarta została jej likwidacja. Podpisani likwidatorowie wzywają niniejszem wierzycieli firmy Syndykat Przemysłu Naftowego Spółka Akcyjna we Lwowie, by zgłosili swoje roszczenia do niej w terminie przepisany w art. 129. Prawa o Spółkach Akcyjnych, to jest w ciągu roku od daty ostatniego ogłoszenia.

Dr. IGNACY WYGARD KONRAD KOWALEWSKI

likwidatorowie firmy Syndykat Przemysłu Naftowego Spółka Akcyjna w likwidacji. 5721

UWAGA: Likwidacja Syndykatu Przemysłu Naftowego Spółki Akcyjnej we Lwowie, która w życie wogóle nie weszła, nie narusza w niczem istnienia i działalności Syndykatu Przemysłu Naftowego Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w Warszawie, o kapitale zakładowym 1.000 000 zł. 5721

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

FENIKS
WE WIEDNIU

GENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO
WE LWOWIE, UL. KOŚCIUSZKI L. 8.

Towarzystwo pracuje: 5935

W EUROPIE, AZJI I AFRYCE.

- Stan ubezpieczeń z końcem roku 1930 wynosił 357 milionów dolarów.
- Zbiór składek i odsetek od kapitałów wynosił w roku 1930, 20 milionów dol.
- Fundusze gwarancyjne wynosiły z końcem roku 1929, 42 milionów dol.

NA GWIAZDKĘ!

KASETY ZAWIERAJĄCE MYDŁO I WODĘ KWIATOWĄ PO 5, 7, 7-50 I 9 zł. poleca

DRUGERJA KOLEŻAŃSKIEGO

LWÓW, BATOREGO 34a. 5874

HEMOROIDY GINA!

w 5—5 dniach bez lekarstwa i operacji.
56-letnie doświadczenie.

Wysyłam przepis za 6 zł. i pocztą 75 gr.
J. WIERZBOWSKI, felczer szpit., Nowe Pomorze.
Mam 135 podziękowań. 5886

MEBLE KLUBOWE I SALONOWE

gotowe i na zamówienie oraz przyjmuję wszelkie roboty tapicersko-dekoracyjne tak w miejscu jak i na prowincji

PRACOWNIA TAPICERSKA
WŁ. PROKOPEK

Lwów, ul. Zimorowicza L. 6
Telefon 48-25. 5862

Pantofle, papucze

i t. p. poleca i wykonuje, także do miary i z dostarczonego materiału

Wytwórnia, — Wronowska 4
Telefon Jk 59-8. 5776

ROK ZAŁOŻENIA 1831.

ROK ZAŁOŻENIA 1831.

WŁOSKA SPÓŁKA AKCYJNA „POWSZECHNA ASEKURACJA” W TRYJESTIE
ASSICURAZIONI GENERALI TRIESTE
GENERALNA AGENNCJA WE LWOWIE, ULICA KOPERNIKA L. 3.
(WŁASNY GMACH) TEL. Nr. 21-43, 24-19, 60-82.

ADRES TELEGRAF.: „GENERALI” LWÓW.

Fundusze gwarancyjne z końcem r. 1930 Lirów 1,417.520.558-17

Stan ubez. życiowych z końcem r. 1930 Lirów 6,409.112.471-27

Przyjmuje pod najkorzystniejszymi warunkami ubezpieczenia na życie, od ognia od kradzieży z włamaniem, transportów i walorów, od nieszczęśliwych wypadków i odpowiedzialności prawnej 5740

Przedstawicielstwa we wszystkich miejscowościach Rzeczypospolitej Polskiej.

UWAGA!

ŻARÓWKI

UWAGA!

PHILIPSA chronią oczy!!! OCZY a przytem i KIESZEŃ chronią jedynie oszczędnościowe żarówki **PHILIPSA** z gwarancją zakupione wyłącznie nie we firmie „ELEKTRA” Lwów. Pasat Mikolascha, Telef. 10-85. 5884

Odpowiedzialny redaktor: Julian Bernadink.

Z drukarni „Słowa Polskiego”, Lwów ul. Zimorowicza 15.